

W numerze m.in.: wspomnienie o Marii Kaczyńskiej, Neli Rubinstein, Janie Nowickim; o Karolu Szymanowskim i jego balecie „Harnasie”; Roman Markowicz recenzuje koncert Kamila Pacholca w Carnegie Hall w ramach uroczystości w Nowym Jorku w hołdzie Arturowi Rubinsteinowi; Jerzy Biernacki pisze o Herbercie; Janusz Janyst o nowej książce Mariana Miszańskiego oraz festiwalu modernistycznym w łódzkiej Akademii Muzycznej; obraz Wojciecha Kossaka „Bitwa pod piramidami”, Anna Markiewicz opisuje zmagania organizatorów festiwalu muzycznych; Elżbieta Czechowicz podsumowuje festiwal Watch Docs; recenzje; strona satyryczna

POLSKIE ROCZNICE I ŚWIĘTA

2 grudnia 1872 – w Krakowie zmarł Wincenty Pol, słynny polski poeta ale i podróżnik, geograf, etnograf, twórca katedry geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim; nosił imiona: Wincenty Ferreriusz Jakub. Z okazji 150. rocznicy jego śmierci, Sejm RP na posiedzeniu 15 grudnia przyjął uchwałę upamiętniającą poetę. Jego najbardziej znanym utworem jest *Pieśń o ziemi naszej*.



Urodził się 20 kwietnia 1807 w Lublinie, w rodzinie niemieckiego urzędnika Franciszka Pohla, nazwisko zmienione na Poll, następnie syn spolszczył je na Pol; matka miała korzenie francuskie. Wincenty ukończył gimnazjum we Lwowie, kolegium jezuickie w Tarnopolu, studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego, był zastępcą lektora języka i literatury niemieckiej na Uniwersytecie Wileńskim. Brał udział i był ranny w Powstaniu Listopadowym 1830 roku jako podchorąży 10 Pułku Ułanów Litewskich. W uznaniu czynów bojowych został odznaczony orderem Virtuti Militari i awansowany do stopnia podporucznika. Po powstaniu emigrował, poznał Adama Mickiewicza, współpracował z gen. Bemem. Stał się polskim patriotą. W swoich wędrówkach i tułaczce zatrzymał się jakiś czas w Zakopanem, podróżował po Ukrainie, Podolu, Wołyniu, Kujawach, Wielkopolsce, Pomorzu Gdańskim; zwiedził też zachód Europy. W końcu życia osiadł w Krakowie gdzie zmarł i gdzie został pochowany na cmentarzu Rakowickim. Ale w uznaniu jego zasług naukowych i literackich, prochy przeniesiono do Krypty Zasłużonych w podziemiach kościoła Paulinów na Skalce. Spoczywa tam wśród tak znamienitych Polaków jak m.in.: ks. Jan Długosz, Henryk Siemiradzki, Stanisław Wyspiański, Adam Asnyk czy Karol Szymanowski, którego w tym roku obchodzimy 140. rocznicę urodzin i 85. rocznicę śmierci.

20 grudnia 1982 – w Genewie zmarł Artur Rubinstein, jeden z najwybitniejszych pianistów świata, wielki polski patriota, znakomity interpretator dzieł Fryderyka Chopina, których większość nagrał na płyty. Rubinstein był także znakomitym brahmsistą, popularyzował na świecie muzykę Karola Szymanowskiego, następcy Chopina. Pianista urodził się w Łodzi w 1887 roku, na jego cześć powstała jedyna na świecie Fundacja Muzyczna jego imienia, organizująca jedyny na świecie festiwal muzyczny jemu dedykowany: Rubinstein Piano Festival. Ze zdziwieniem można przyjąć brak w grudniu uchwały Sejmu RP upamiętniającej i tę wybitną postać. Przecież ileż to razy bronił honoru Polski na świecie, ileż milionów złotych zostawił w Polsce, iluż Polakom pomógł na świecie! ■

KULTURA

W hołdzie Rubinsteinowi w Carnegie Hall



Artur Rubinstein w Carnegie Hall, fot. Ewa Rubinstein, 1969

W grudniu 2022 roku, z okazji 135. rocznicy urodzin i 40. rocznicy śmierci Artura Rubinsteina (Łódź 1887 – Genewa 1982), Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina oraz Fundacja Kultury i Biznesu, zorganizowały w Nowym Jorku rocznicowe uroczystości. Były to kolejne wydarzenia dedykowane temu wybitnemu artyście, pianiście, chopiniście, także brahmsiście, przygotowane i realizowane bezpośrednio przez Wojciecha Grochowskiego (prezesa zarządów obu fundacji). W ciągu pięciu dni, tj. od niedzieli 11 do czwartku 15 grudnia zorganizowano kilka wydarzeń opisanych szczegółowo wewnątrz numeru. Głównym był koncert (recital fortepianowy) w Carnegie Hall w średniej sali Zankel Hall w wykonaniu polskiego pianisty Kamila Pacholca, który zagrał tam we wtorek 13 grudnia 2022 roku o godz. 19:30.

Artur Rubinstein był niemal stałym gościem Carnegie Hall, tej najpopularniejszej i najbardziej prestiżowej sali koncertowej na świecie. *Czytaj str. 12–15.*

BIZNES

NAGRA Stefana Kudelskiego

Stefan Kudelski (1929-2013) znakomicie łączył kulturę i biznes; to człowiek-legenda polskiej kultury, nauki i techniki. Ten wynalazca i producent popularnych i bardzo profesjonalnych przenośnych magnetofonów szpulowych Nagra był Polakiem, jako pierwszy nasz rodak zdobył dwa razy Oscara filmowego. Otrzymał te statuetki w kategorii naukowo-technicznej za swoje techniczne rozwiązania o epokowym znaczeniu dla filmu. Pierwszego Oscara amerykańska Akademia Filmowa przyznała mu w 1978, a drugiego w 1990 roku. Zbudował magnetofon nie tylko nagrywający w bardzo dobrej jakości dźwięk – także w plenerze, ale i doskonale zsynchronizowany z kamerą filmową. Jakimż ułatwieniem dla producentów filmowych, aktorów i całej branży musiała być możliwość zabrania w plener magnetofonu zsynchronizowanego z kamerą – zamiast

zmuśnego i kosztownego nagrywania (zgrywania) głosu aktorów i efektów filmowych w studiu.

O najwyższej klasie magnetofonów i sprzętu produkowanego przez Kudelskiego świadczy również fakt, że używany był i jest do nagrywania w najtrudniejszych warunkach, na przykład podczas ekspedycji na Mount Everest, w głębinie Rowu Mariańskiego czy na Księżycu.

O Stefanie Kudelskim czytaj na str. 23.



Magnetofon Nagra III, 1957

Merry Christmas czy Happy Holidays!

Trochę w tym numerze Ameryki, Nowy Jork, Carnegie Hall, rzut oka na przedświąteczną ulicę, na szybko zmieniającą się amerykańską tradycję, eliminowanie Boga. I tam ruch od początku grudnia wielki, wszyscy robią zakupy, w większości myślą, jak sędzę, o sprawach materialnych – nie duchowych.

Pamiętam sytuację i powszechne oburzenie u nas, gdy jacyś „polscy” dyplomaci i dziennikarze wysłani do Nowego Jorku, pisali w relacjach i mówili w wywiadach, że wybierają się do kraju na „zimowe święta”. Wracali na Święta Bożego Narodzenia. Robili też np. jakieś plany na kilka miesięcy do przodu na „wiosenne święta” czyli na Wielkanoc. No i to nasze zdziwienie i zaskoczenie może się teraz już stabilizować i można się przestać dziwić, bo w Stanach w miejscach publicznych, na ulicy, w sklepach nie wolno nawet już personelowi przywoływać Chrystusa w życzeniach, używać określeń Boże Narodzenie czy Wielkanoc, ale właśnie Happy Holidays – czyli szczęśliwego wypoczynku, szczęśliwego wolnego dnia, czy szczęśliwego świętowania; mówią też: Happy Holly Days – szczęśliwych, wesołych świątecznych dni. Rzecz jasna świętować „publicznie” można w tych dniach nie w rozumieniu religijnym, chrześcijańskim.

Amerykanie nie obchodzą Wigilii Bożego Narodzenia tak uroczystość jak np. Polacy, Niemcy czy Włosi. Wigilia w ich kalendarzu to Christmas Eve – tylko patrzeć jak zmieniają nazwę. Coraz mocniej przebijają się tam w końcu roku święta: Hannukah, Kwanzaa (dla Czarnych), hinduskie Diwali. Powoli odchodzą w zapomnienie post, kolacja wigilijna, modlitwa, łamanie się opłatkiem, pasterka, wspólne śpiewanie kołęd. Amerykanie spotykają się w nasz pierwszy dzień świąt czyli w ich Holidays, jedzą rodzinne obiady, rozpakowują prezenty. Nie obchodzą też drugiego dnia świąt i 26 grudnia idą do pracy. Oczywiście ortodoksyjni katolicy robią swoje, kościoły są otwarte, odprawiają się nabożeństwa i pasterki.

Zastanawiające jest, kto tych imigrantów z Europy czyli chrześcijan (katolików, protestantów, prawosławnych), tak przekonał do zmiany tradycji?

Mój znajomy polski Amerykanin mówi, że gdy on powie na pożegnanie np. sprzedawcy: Merry Christmas, ten będzie się bał odpowiedzieć tak samo – nawet jeżeli podzieli jego wartości, jest osobą wierzącą w Boga. Raczej w obawie przed straceniem pracy odpowie Happy Holidays!

Ustawodawcy uznali i uważają, że takim chrześcijańskim pozdrowieniem i życzeniami można kogoś obrazić. Np. osobę niewierzącą.

Żeby postawić w miejscu publicznym choinkę, trzeba mieć zgodę i zaraz obok powinno postawić się menorę czyli siedmioramienny świecznik, używany przez Żydów w kulcie religijnym od wieków.

Co Amerykanie zrobią z takimi starymi przebojami jak *Last Christmas*, *Merry Christmas Baby* i innymi?

Mój znajomy mówi, że będzie jeszcze gorzej! Zgadza się. Bez Boga będzie gorzej.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku! Merry Christmas!

Wojciech Stanisław Grochowski

ROCZNICOWE FOTO



Maria Kaczyńska na I Rubinstein Piano Festivalu

Zdjęcie wykonano na bankiecie kończącym I Rubinstein Piano Festival, październik 2008 roku, restauracja Malinowa w Hotelu Grand w Łodzi. Od lewej śp. pani Maria Kaczyńska, małżonka prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, obok Ewa Rubinstein, stoi za nimi piszący to wspomnienie Wojciech Stanisław Grochowski, dyrektor festiwalu. Para prezydencka Maria i Lech Kaczyńscy objęli honorowym patronatem I Rubinstein Piano Festival.

W sierpniu minęła 80. rocznica urodzin pani Marii Kaczyńskiej z domu Mackiewicz, Pierwszej Damy RP w latach 2005-2010. Pani Maria urodziła się 21 sierpnia 1942 roku na Wileńszczyźnie, zginęła w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 roku.

Z Panią Prezydentową łączyły mnie – jako wydawcę, animatora kultury, dyrektora Rubinstein Piano Festivalu bardzo dobre choć oficjalne stosunki. Przede wszystkim wysyłałem Jej stale do Pałacu Prezydenckiego każdy numer „Kultury i Biznesu” (gazetę wydajemy od 2002 roku) i wiedziałem z różnych źródeł, że lubi i czyta to czasopismo. Któregoś dnia, jedna z naszych autorek powiedziała mi, że właśnie widziała w niedzielę w porannym programie TVN rozmowę z Panią Prezydentową, wizytę u Niej dziennikarzy w jakimś popularnym programie. Na pytanie: „co Pierwsza Dama robi w niedzielny poranek, Pani Maria odparła: czytam „Kulturę i Biznes” i pokazała do kamery naszą gazetę”.

Jeszcze przed pierwszym festiwalem im. Rubinsteina, jesienią 2007 roku poprosiłem Biuro Pierwszej Damy o umożliwienie spotkania z nią pani Ewy Rubinstein i mnie; ze chęcią poprosiła Parę Prezydencką o objęcie festiwalu honorowym patronatem, przedstawić się, przybliżyć fundację i jej plany. Spotkanie umówiła niezapomniana i nieodżałowana pani Iza Tomaszewska dyrektor Biura – pomocna nam zawsze i we wszystkim. Później spotkaliśmy się na naszym koncercie w Filharmonii Narodowej, na wspomnianym festiwalu w Łodzi, na życzenie Pani Kaczyńskiej zorganizowałem m.in. duży koncert dla Gruzji po agresji Rosji na ten kraj w 2008 roku, wymienialiśmy korespondencje.

Śmierć Pani Marii Kaczyńskiej zasmuciła bardzo i nas, Panią Ewę i mnie; wysłaliśmy do córki pani Marty Kaczyńskiej okolicznościowe listy.

Wojciech Stanisław Grochowski

Nela Rubinstein z misiami Dudulkami

Aniela (Nela) z Młynarskich Rubinsteinowa (1908-2001), była najmłodszą córką sześciorga dzieci Emila Młynarskiego – kompozytora, dyrygenta, skrzypka, pedagoga. Na zdjęciu pani Nela z ukochanymi misiami – o nich dalej, zdjęcie wykonane w domu Rubinsteinów w Paryżu w 1997 roku. Pani Nela zmarła w Nowym Jorku 31 grudnia 2001 roku.

Zamężna była najpierw z Mieczysławem Münzem, małżeństwo było bezdzietne. Ślub z Arturem wzięli 27 lipca 1932 r. w Urzędzie Stanu Cywilnego w Londynie; ona miała 24 lata, on 45. Wybór miejsca ceremonii Londyn, spowodowany było krótkim wymaganym stażem zamieszkania tu, by otrzymać ślub, wystarczyły dwa tygodnie pobytu w Anglii. Ojciec Neli wybór Rubinsteina (znanego bon vivanta) na męża córki zaakceptował bez problemu, matka zaś, bardzo wierząca i praktykująca katoliczka trudniej.

Pani Nela Rubinstein była osobą wielu talentów; w młodości tańczyła w balecie, rysowała, malowała akwarelami, wyrzeźbiła też w glinie portret męża, знаła dobrze kilka języków obcych. Była bardzo elegancką kobietą, lubianą przez wszystkich, adorowaną przez mężczyzn. Jest też autorką znakomitej książki kucharskiej *Kuchnia Neli*.

Namalowała m.in. obraz *Misie na krześle*, papier, akwarela, 23 x 32 cm, 1968. Obraz był jedną z historyjek dla wnuków jako pomoc do opowiadania im bajek. Ale historia tych misiów sięga dzieciństwa pani Neli, oba misie znajdują się obecnie u jej najstarszej córki Ewy Rubinstein w Nowym Jorku. Ten



mniejszy miś był starszy i ma na imię Dudulek i należał do Neli. Ten większy, nowszy ma na imię Magorycy, był własnością malutkiej Aniusi starszej o dwa lata siostry pani Neli. Anusia zginęła tragicznie utopiona w kadzi do gotowania bielizny, miała 4 lata. Jej miś został schowany do szuflady i po jakimś czasie matka dała go Neli, wtedy Nela miała oba widoczne na zdjęciu misie. Cale życie trzymała oba przy sobie, jak wspomina pani Ewa: „oba misie były w jedynej walizce matki, którą pozwolono jej zabrać na statek gdy uciekaliśmy z Francji do Ameryki w 1939 roku. Oba wystąpiły kiedyś na wielkiej wystawie misiów w Chicago.... Mam zdjęcie matki zrobione w Paryżu z misiami na kolanach, gdzieś w latach '90...”.

I to jest to zdjęcie...

WSG

Jan Nowicki (1939-2022)

Jan Nowicki był przede wszystkim aktorem. Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, wcześniej dwa lata spędził w łódzkiej Filmówce – ale został skreślony z listy studentów. Przez 30 lat występował na deskach Starego Teatru w Krakowie. Był także reżyserem teatralnym, pedagogiem, poetą, pisał książki, których wydał dziewięć – pierwszą w 2000 roku. Pisał felietony m.in. do „Przekroju”, „Projektor”, „Zwierciadła”; w ostatnich jego publikacjach było dużo o przemijaniu. Jego życie właściwie związane było z Kowalem, Warszawą, Krakowem i znów Kowalem. Kochał klasykę, tradycję, polską kulturę.

Mam trochę żal do siebie, że nie zdążyłem dojechać do Pana Nowickiego, umówić się na spotkanie, zaprosić go jako kolejnego bohatera rozkładówki naszego czasopisma. Odkładałem, odkładałem, aż Pan Jan przestał czekać... Jest to niestety nasza narodowa słabość, odkładanie pewnych spraw na później. Przygotowując się do tej rozmowy przeczytałem trochę o Nim, posłuchałem jak i co mówił ostatnio. Powtarzało się w tych wystąpieniach i tekstach właśnie przemijanie, pojednanie ze śmiercią. Były wspomnienia o czuwaniu i modlitwie przy umierającej babci, o matki butach przygotowanych przez nią zawczasu i czekających w pudełku na jej śmierć. Aktor uporządkował sprawy

doczesne przygotowując się na odejście, zbudował też grobowiec rodzinny, pochował tam rodziców, przeznaczył w nim miejsce dla siebie. Powiedział ostatnio, że lubi pójść na cmentarz do tego grobu rodziców, usiąść na ławeczce i golnąć sobie tam kielicha z piersiówki, porozmawiać z nimi. Mówił też, że budowanie grobów to wieczny porządek świata.

Jan Nowicki urodził się w Kowalu na Kujawach k. Włocławka (był honorowym obywatelem Kowala), zmarł 7 grudnia br. nieopodal tego miasteczka gdzie osiadł na emeryturze, we wsi Krzewent. Przed kremacją ubrano go w mundur strażacki – był członkiem OSP, prochy pochowano we wspomnianym grobowcu na cmentarzu katolickim w Kowalu. Był dwa razy żonaty – choć miał wiele życiowych partnerek w tym słynny trzydziestoletni związek z węgierską reżyserką Mártą Mészáros; ma córkę i syna.

Wspominane są jego znakomite kreacje teatralne: Stawrogina w *Biesach*,

Rogożyna w *Nastazji Filipownej*, Artura w *Tangu*, księcia Konstantego w *Nocy listopadowej*. Z ról filmowych zapamiętany zostanie w filmach: *Pan Wołodyjowski*, *Wielki Szu*, *Magnat*, *Sanatorium pod Klepsydrą*. Nagrodzono go m.in. Orderem Odrodzenia Polski i Złotym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”.

Gdy opracowywałem do naszej gazety prezentację sylwetki Anny Polony („Kultura i Biznes” nr 23/IV 2005), poprosiłem pana Nowickiego o wypowiedź o niej, o kilka zdań na temat ich współpracy etc. Było to w Łodzi, w Muzeum Kinematografii podczas dużych uroczystości 80. rocznicy urodzin i 5. rocznicy śmierci Wojciecha J. Hasa (2005). Dyrektorem muzeum był Antoni Szram, muzeum organizowało piękne imprezy kulturalne, wtedy aktywna była tam m.in. Elżbieta Czarnecka. Pan Nowicki powiedział mi wówczas:

– Chce pan coś wiedzieć o Ani? Muszę się głęboko zastanowić co mogę powiedzieć.

SPROSTOWANIE

Autorką zdjęcia portretowego Pawła Szymańskiego na 1 stronie numeru 76/2022 „Kultury i Biznesu” jest pani Anna Jordan-Szymańska – nie jak podpisano Marek Suhecki.

Za pomyłkę przepraszamy – redakcja



Wypowiedź udzielona później na bankiecie w restauracji obok muzeum, była zwięzła, życzliwa. Ale pani Anna Polony dowiedziawszy się ode mnie, że poprosiłem o wypowiedź na jej temat jej kolegę z teatru i ze szkoły teatralnej, pana Nowickiego, była bardzo zadowolona z tego – możliwe, że użyła słowa „zbereźnik” powiedział?

Jan Nowicki trochę wyśmiewał „sukcesy” kolegów aktorów, chwalał się, że grają na przykład 10 lat w jakimś serialu...

Wojciech Stanisław Grochowski

Sukcesy Mateusza Krzyżowskiego

Młody polski pianista Mateusz Krzyżowski odnosi pasmo sukcesów. Najpierw w 2021 roku podczas XVIII Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, później w tym samym roku wygrał konkurs pianistyczny im. Artura Rubinsteina w Bydgoszczy i w listopadzie 2022 roku również w Bydgoszczy zwyciężył w Konkursie im. Paderewskiego (czyt. dalej).

Pianista występował już kilka razy na zaproszenie Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina. Najpierw w swojej macierzystej uczelni – Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina – dał recital 22 października 2019 roku w sali kameralnej im. Henryka Melcera. Artysta wykonał wówczas utwory Karola Szymanowskiego: *Etiuda b-moll* op. 4 nr 3, *Etiuda C-dur* op. 4 nr 4; Ignacego Jana Paderewskiego: *Legenda* op. 16 nr 5, *Moment Muzyczny* op. 16 nr 6 oraz Fryderyka Chopina: *Nokturn fis-moll* op. 48 nr 2, *Polonez As-dur* op. 53. Gościem uczelni i koncertu była pani Ewa Rubinstein.

Na tegorocznym VII Rubinstein Piano Festivalu wystąpił w Łodzi 28 X 2022 w sali koncertowej im. Artura Rubinsteina w Szkole Muzycznej przy ul. Sosnowej oraz 29 X w Wieluniu w Muzeum Ziemi Wieluńskiej. Program w Łodzi: Ignacy J. Paderewski – *Legenda A-dur* op. 16 nr 1; *Moment Muzyczny* op. 16; *Sarabanda* op. 14 nr 2; F. Liszt – *Vallee d'Obermann* oraz J. Brahms – *Wariacje na temat Schumanna* op. 9. W Wieluniu zagrał: Josepha Haydna – *Sonata g-moll* Hob. XVI/44; Alberta Ginastery – *2. Sonata fortepianowa*, po przerwie: Karol Szymanowski – *Fantazja C-dur*, op. 14, Claude'a Debussy'ego – trzy preludia: *Mgły*, *Zwiedle liście*, *Brama wina*.

Oto biogram tego znakomicie zapowiadającego się pianisty.

Mateusz Krzyżowski urodził się w 1999 roku w Tychach. Grę na instrumencie rozpoczął w wieku 5 lat w szkole muzycznej Yamaha pod kierunkiem Jarosława Kwasa. Edukację kontynuował w Zespole Szkół Muzycznych imienia Feliksa Rybickiego w Tychach w klasie mgr Bożeny Furmańskiej, a następnie w Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia im. Karola Szymanowskiego w Katowicach w klasie prof. Lubow Nawrockiej oraz mgr Sebastiana Nawrockiego. Obecnie jest studentem Uniwersytetu Muzycznego Frydery-



Mateusz Krzyżowski, fot. Anna Makosz

ka Chopina w Warszawie w klasie prof. Joanny Ławrynowicz-Just.

Pianista jest zwycięzcą i laureatem licznych konkursów, w tym zdobywcą I nagrody w 2022 roku na XII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Ignacego Jana Paderewskiego w Bydgoszczy. W 2021 roku na XII Międzynarodowym Konkursie Młodych Pianistów „Arthur Rubinstein in memoriam” w Bydgoszczy (2021) również wywalczył I nagrodę, otrzymał Nagrodę Specjalną za najlepsze wykonanie utworu Karola Szymanowskiego, plus Nagrodę Chopinowską, Nagrodę za najlepsze wykona-

nie koncertu z orkiestrą. Był półfinalistą XVIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie (2021). W 2018 roku otrzymał: I nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie, II nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Muzycznym im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, III nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Józefa Krogulskiego w Tarnowie, I nagrodę na IV. Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym w Augustowie, I nagrodę na IV. Ogólnopolskim

Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Turznie i Grand Prix w III Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym w Trzcie. We wcześniejszych latach otrzymywał nagrody na konkursach pianistycznych w: Chrzanowie, Częstochowie, Kownie (Litwa), Katowicach, Kielcach, Koninie, Krakowie, Łodzi, Nysie, Olsztynie, Opolu, Poznaniu, Rybniku, Rzeszowie, Słupcy, Słupsku, Tychach, Wrocławiu, Gorlitz/Zgorzelcu.

Brał udział w licznych warsztatach pianistycznych, między innymi w Nohant, Krefeld, Hamamatsu, Dusznikach-Zdroju, Krynicy-Zdroju, Łusławicach, Łańcut, prowadzonych przez tak znaczących pedagogów jak: Dang Thai Son, Dina Yoffe, Wojciech Świtała, Yves Henry, Stanislav Ioudenitch, Francisco Cruz Plaza, Andrzej Jasiński, Andrzej Tatarski, Janusz Olejniczak, Karol Radziwonowicz. W latach 2015-2018 był stypendystą „Tyskich Orłów” w dziedzinie kultury i sztuki – programu prowadzonego przez Prezydenta Miasta Tychy. Jest również stypendystą programu „Młoda Polska” Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Marszałka Województwa Śląskiego i Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci. W ciągu ostatnich lat dokonał nagrań z muzyką kameralną na płyty: „Interwar Retrospections”, „The Most Beautiful Songs” wydane przez Sarton Records oraz „Peine et plaisir” wyd. Opus Series.

Koncertował w takich salach filharmonicznych jak: Filharmonia Narodowa, Śląska, Rzeszowska, Kowieńska, Krakowska, Bydgoska, Łódzka, Świętokrzyska, Lubelska, w Studio Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego, w NOSPR w Katowicach. Występował między innymi we Francji, w Niemczech, na Litwie, Ukrainie, Słowacji, Węgrzech. Występował na festiwalach muzycznych w Nohant, Dusznikach-Zdroju, Słupsku.

Współpracował z Orkiestrą Polskiego Radia w Warszawie, Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia w Katowicach, Sinfonią Iuventus, Orkiestrą Filharmonii Bydgoskiej, Lubelskiej, Krakowskiej, Rzeszowskiej, Świętokrzyskiej, Orkiestrą Sinfonietta Cracovia, Orkiestrą kameralną miasta Tychy „Aukso”, Orkiestrą Kameralną Wratislavia. *Red.*

Nowe eksponaty w Muzeum AK „Wiano”

Muzeum Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej „Wiano” – noszące imię pplka Jerzego Urbankiewicza, mieści się w Łodzi przy kościele pw. Miłosierdzia Bożego na Teofilowie, ul. K.K. Baczyńskiego 156. Otwierane jest stale w pierwsze niedziele miesiąca w godz. 10-12, zaś doraźnie po telefonicznym umówieniu z zarządem Stowarzyszenia Żołnierzy AK „Wiano” (tel. 501 231 262). Jest to jedyne na świecie muzeum gromadzące pamiątki, eksponaty i dokumenty po wileńskiej Armii Krajowej, posiada też wiele archiwaliów dot. Okręgu AK Nowogródek „Nów”. Na czas Powstania Wileńskiego – operacji „Ostra Brama” w Akcji „Burza” w lipcu 1944 roku – okręgi AK wileński i nowogródzki połączono pod wspólne dowództwo płk. Aleksandra Krzyżanowskiego, mającego w pseudonimie stopień generała – „gen. Wilk”. Zabieg ten miał ponoć budzić u wkraczających na nasze ziemie Sowietów większy ich respekt wobec polskich oddziałów zbrojnych.

Zbiory muzeum gromadzone od lat 80-tych ub. wieku przez ww. patrona-założyciela podzielono na trzy działy: obiekty muzealne (w tym m.in. broń, sztandary, mundury, order i odznaczenia, pamiątki z łagrów sowieckich, gdzie akowców więziono jeszcze wiele lat po wojnie), archiwum AK „Wiano” oraz bibliotekę dotyczącą głównie dziejów Armii Krajowej na Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie.

W ostatnim czasie zbiory muzeum wzbogaciły się o kilka cennych eksponatów. Córnka jednego z żołnierzy wileńskiej AK przekazała mundur ojca z okresu jego służby w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, gdzie znalazł się w czasie II wojny światowej. Jest to krótka kurtka mundurowa (bluza, na odbitej pieczęci napis Montreal Factory) i spodnie Battle Dress w rozmiarze 18; na spodniach pieczęć: Top Tailors Ltd. April 1944; koszula z długim rękawem – całość w kolorze khaki (vide foto). Z Kanady zaś, od wnuczki partyzantów 6. Brygady Wileńskiej AK – byli to Józefa ps. „Ziuta” i Dominik ps. „Donek” Jaruszewicz – otrzymaliśmy zdjęcie-scan tableau z portretami żołnierzy tej brygady (vide foto). Trzeci dar pochodzi z Łodzi, od wnuka żołnierza AK, który przekazał do zbiorów muzeum dwa albumy fotograficzne dotyczące Powstania Warszawskiego, wydane w latach 70. WSG



RUBINSTEIN



Prof. W.S. Górecki, mal. A. Salamański

PIANO FESTIVAL®

VII Rubinstein Piano Festival, 24–30 X 2022

Gosia i Zosia

Pani Ewa Rubinstein (1933) podczas każdego Rubinstein Piano Festivalu chętnie poświęca dużo czas osobom zainteresowanym rozmową, jest VIP-em, artystą, córką wielkiego Rubinsteina, no i bez problemów fotografuje się z nimi (często ja „robię” za fotografa...), daje autografy, wpisy do katalogów, książek etc. Podczas ostatniego siódmego festiwalu urzekły nas – panią Ewę i mnie – m.in. dwie przemiłe dziewczynki, które poprosiły w filharmonii w przerwie koncertu Sergeia Babayana 25 października 2022 o wpis do katalogu festiwalu. Pierwsza podeszła Gosia (na zdj. chyba ta z lewej), miło przeprosiła, że nam przeszkadza i zapytała, czy może poprosić panią Ewę o wpis. Pani Rubinstein odpowiedziała, że „oczywiście” tak, wyjęła z torebki stosowny pisak – jest przygotowana na różne rodzaje i gatunki papierów podsuwanych do wpisania – i w tym czasie podeszła druga dziewczynka. Pani Ewa spojrzała uważnie na obie, zapytała: – Jesteście bliźniaczkami? – Tak, odparły – po czym zaczęły uważnie patrzeć na to, co robi p. Ewa. Ta druga przedstawiła się jako Zosia. No i Zosia po chwili powiedziała p. Ewie: – Ale ma pani piękny pierścionek...

– Dziękuję – równie miło i z radością odpowiedziała Zosi pani Rubinstein. Zapytałem, czy mogę zrobić im zdjęcie na pamiątkę spotkania, przytaknęły, ich mama uważnie i też radośnie obserwowała sytuację. I oto one na pamiątkowej fotografii. Gdy pokazywałem pani Ewie zdjęcia z różnych wydarzeń festiwalowych, powiedziała przy tym zdjęciu: – Oooo. Gosia i Zosia! Pani Ewa jest matką (trojga dzieci), babcią, zatem jak zauważyłem, jej podejście do dzieci jest bardzo życzliwe i przemiłe. W pamięci mamy też wizyty w szkołach – także muzycznych i rozmowy z uczniami, ich grę dla nas jako gości. Szczególnie małe dzieci są przeurocze, autentyczne, szczere, miłe, dobre, nie zepsute jeszcze przez dorosłych. Wspomnę, że np. w szkole przy ul. Rojnej w Łodzi w 2011 roku dla Ewy i Aliny Rubinstein grały na fortepianie po kolei dzieci od najmłodszych, po gimnazjalistów, a później były pamiątkowe zdjęcia. W szkole nr 9 (z wykładowym językiem niemieckim) przy ul. Pomorskiej uczniowie przygotowali wystawę i przedstawienie. W szkole muzycznej przy ul. Sosnowej słuchaliśmy kursów mistrzowskich, które z uczniami prowadził



tam prof. Andrzej Jasiński, a później (np. licznie w X 2022 r.) uczniowie podchodzili do pani Ewy z prośbą o autograf, wpis, niektórzy przynieśli i dawali p. Ewie jakieś kwiatki, kolejni chcieli tylko się przywitać, porozmawiać osobiście przez chwilę, jeszcze inni prosili o wspólne zdjęcie. Bardzo to wszystko było miłe. Chwile te zapamiętają pewnie do końca życia. W tym miejscu przypomina mi się opowieść Tomasza Radziwonowicza,

który będąc uczniem szkoły muzycznej im. Emila Młynarskiego w Warszawie, pamięta wizytę w szkole Artura Rubinsteina z żoną Nelą – córką Emila Młynarskiego. Rubinsteinowie przyszli z... pączkami od Bliklego, które pianista uwielbiał. Zafundował wszystkim uczniom i wspólnie zjedli te pączki, rozmawiając, słuchając też trochę muzyki. Wydarzenie pan Tomasz pamięta do dziś!
Wojciech Grochowski

Wizyta Ewy Rubinstein w szkole muzycznej



Widownia sali koncertowej OSM I i II st. im. H. Wieniawskiego przy ul. Sosnowej w Łodzi



Ewa Rubinstein z uczniami szkoły



Ewa Rubinstein, Wojciech Grochowski, Anna Dryniak-Szczecchowicz – dyrektorka szkoły



Trung Viet Nguyen



Ewa Rubinstein

Prezentowane zdjęcia z Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. H. Wieniawskiego podczas VII Rubinstein Piano Festivalu (z koncertu w czw. 27 X 2022) wykonała znana łódzka artystka fotografik Joanna Miklaszewska. W szkole tej, w sali koncertowej im. Artura Rubinsteina w festiwalowy wtorek 25 X kurs mistrzowski poprowadził prof. Andrzej Jasiński, w czw. wystąpił Trung Viet Nguyen a w piątek Mateusz Krzyżowski. Gościem na wszystkich wydarzeniach była pani Ewa Rubinstein. Trung (widoczny na zdj.) wykonał program: Domenico Scarlatti – Sonata e-moll K. 98, Fryderyk Chopin – Nokturn Des-dur op. 27 nr 2, Sonata b-moll op. 35, Preludia op. 28 nr 21-24.

Joanna DOMAŃSKA

Harnasie w transkrypcji na dwa fortepiany

Harnasie Karola Szymanowskiego
zabrzmiały podczas VII Rubinstein Piano Festivalu

26 października 2022 muzyka do baletu *Harnasie* op. 55 Karola Szymanowskiego w transkrypcji na dwa fortepiany zabrzmiała w sali kameralnej Akademii Muzycznej w Łodzi, w wykonaniu Joanny Domańskiej i Magdaleny Lisak. W przeddzień koncertu, w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego Joanna Domańska (autorka transkrypcji) opowiadała o samym dziele i swoim opracowaniu podczas sesji popularnonaukowej towarzyszącej otwarciu wystawy „Artur Rubinstein – Karol Szymanowski – dzieje przyjaźni”. Poniżej główne tezy referatu.

*

Balet *Harnasie* Karola Szymanowskiego powstawał w latach silnej fascynacji kompozytora folklorem Podhala (1923 – 1931).

W kwietniu 1923 roku w Zakopanem odbył się huczny ślub Jerzego Miecysława Rytarda – przyjaciela Szymanowskiego jeszcze z czasów ukraińskich – z Hanną Roj, rodowitą góralką.

Szymanowski był gościem honorowym i „pytał” (zapraszał) gości na wesele w przeddzień uroczystości. Sama uroczystość wraz z weselnymi obrzędami, tańcami, do których przygrywała kapela Bartusia Obrochty, bójką, w której interweniował brat panny młodej groząc bijącym się dubeltówką – zapłonęła wyobraźnię kompozytora i wpłynęła na decyzję skomponowania góralskiego baletu.

Kluczową sprawą było oczywiście libretto, które wylaniało się podczas dyskusji z Jarosławem Iwaszkiewiczem i małżeństwem Rytardów. Iwaszkiewicz wycofał się później z uczestniczenia w pracach, libretto miał stworzyć Rytard – jednak nie pozostał po tej pracy żaden ślad. Wydaje się, że od samego początku kompozytor miał jasną wizję swojego baletu i po różnych perturbacjach – z powierzeniem napisania libretta Leonowi Schillerowi włącznie – po prostu powrócił do pierwotnej koncepcji. Dzisiaj istnieje jedynie libretto skreślone ręką Szymanowskiego i to jego należy uznać za autora całości.

Oś libretta stanowi historia miłości zbójnika (Harnasia) do pięknej góralki

Podczas wygonu owiec na hale (*Redyk*) dochodzi do spotkania Harnasia i Dziew-

czyny. Harnaś zakochuje się, a Dziewczyna odwzajemnia jego uczucie. Ta jednakże ma być wydana za mąż za bogatego gazdę – w balecie nosi on imię Młody. Akcja przenosi się do karczmy, w której odbywa się wesele. W czasie obrzędu oczepin rozlegają się strzały z pistoletu i do karczmy wpadają zbójnicy. Po bójce i rozpedzeniu weselników Harnaś porwuje pannę młodą. Opowieść kończy się sceną miłosną na hali.

Prosta, wydawać by się mogło, fabuła kryje w sobie wątek komiczny związany z groteskową postacią Wdowy-karczmarki i jej miłosną intrygą, której obiektem jest Młody. Ma też głębszy podtekst: postacie baletu nie mają imion i przez to stają się symbolicznym uosobieniem góralskiego świata. Balet jest zatem opowieścią o odchodzącej w przeszłość starodawnej tradycji Podhala reprezentowanej przez postaci takie jak legendarny bazarz Sabala czy skrzypiek Bartuś Obrochta.

Harnasie to jedyna kompozycja Szymanowskiego, która zawiera dosłowne cytaty melodii ludowych

Charakter muzyki jest żywiołowy, naśladuje brzmienie kapeli góralskiej a surowe, pierwotne rytmy podhalańskie tworzą przedziwny amalgamat z wyrafinowaniem kunsztowną harmonizacją. Maestria Szymanowskiego w zatarciu granicy pomiędzy ludowym cytatem a jego artystycznym przetworzeniem stawia *Harnasie* na równi z genialnymi kompozycjami Chopina. Szymanowski stworzył dzieło na wskroś polskie posługując się nowoczesnym językiem muzycznym.

O *Harnasiach* Jan Lechoń pisał:

– „To arcydzieło polskości mocnej, godnej, biorącej z ludu, ale nie schlebającej prostactwu, podnoszącej tę ludowość do wielkiej sztuki tak właśnie, jak czynił Chopin”.

Sam kompozytor oceniał znaczenie swego dzieła dla muzyki polskiej jako „granitowy słup, którego nie można obalić”. Również dedykacja kompozytora dla Ireny Warden na autografie szkicu partytury mówi sama za siebie:

– „Ofiarowuję Ci te okropne gryzmoły – pierwszy zarys tego, co stało się mem najlepszym dziełem – w nadziei, że zdolają one głębiej wyrazić moją prawdziwą myśl o Tobie, niż najpiękniej dobrane słowa”, Karol Szymanowski, Zuoz sierpień 1931.

Balet zamówiony został przez Emila Młynarskiego z zamiarem wystawienia w Operze Warszawskiej

Prapremiera miała jednak miejsce w Národní Divadlo w Pradze w 1935 roku. Rok później doszło do spóźnionej premiery paryskiej, gdzie dzieło w choreografii Serge’a Lifara i w scenografii Ireny Lorentowicz odniosło duży sukces.

Kompozytor zabiegał o stworzenie wyciągu, który potrzebny był do prób baletowych.

Na jego prośbę zadania stworzenia wyciągu fortepianowego podejmowali się: Jan Maklakiewicz (wyciąg I Obrazu), Grzegorz Fitelberg (repetytor – wyciąg uproszczony do prób teatralnych) i Grażyna Bacewicz (wyciąg na 4 ręce). Ostatnie z wymienionych opracowań wymaga pewnych wyjaśnień.

Błędny opis na stronie tytułowej pierwodruku (Editions Max Eschig, 1935) sprawił, że opracowanie Bacewicz mylnie nazywane jest wyciągiem na dwa fortepiany. Błąd ten powtórzył nawet Kazimierz Nowacki, autor wstępu do wydania partytury *Harnasiów* (PWM 1985): informację o „wyciągu na cztery ręce” z listu Szymanowskiego do Národního divadla w Pradze z 6 grudnia 1933 uznał za przejęzyczenie kompozytora. Tymczasem ten oczywisty błąd weryfikuje już pierwsza strona tekstu nutowego, określająca partie jako *prima* i *seconda*, oraz dyspozycja głosów jednoznacznie wskazująca na układ na cztery ręce. Co więcej, sam kompozytor w liście do Universal Edition z 12 września 1928 roku wyrażał wolę przygotowania takiego właśnie opracowania.

Opracowanie Bacewicz nie oddaje w pełni bogactwa partytury Szymanowskiego. Układ na cztery ręce wymusił niejako potraktowanie partii *prima* jako solistycznej natomiast partii *seconda* jako akompaniującej. Stąd też moja decyzja o stworzeniu prawdziwej transkrypcji jako dzieła przeznaczonego do wykonania koncertowego, gdzie partie obu fortepianów traktowane są równorzędnie.

Szymanowski przeznaczył partyturę *Harnasiów* na tenor solo, chór mieszany i orkiestrę

Skład orkiestry symfonicznej został powiększony o rozbudowaną grupę perkusji włączając dzwonki alpejskie,

tamburyn dla uzyskania specyficznego kolorytu czy frustę dla uzyskania efektów specjalnych (wystrzały z pistoletu).

Kompozytor zdawał sobie sprawę, że tak rozbudowany skład może utrudniać wykonanie baletu – w swoich wypowiedziach mówił o „luksusie użycia chóru”. By zapewnić dziełu istnienie w estradach koncertowych zezwalał na zastąpienie partii tenora przez waltornię, dopisał też zakończenia do niektórych scen (nr 3: *Marsz zbójnicki*, nr 5: *Taniec zbójnicki*, nr 7: *Taniec góralski*) by mogły stanowić oddzielne całości.

Transkrypcja w znacznym stopniu ułatwia dziełu istnienie. Doceniali to inni współcześni Szymanowskiemu kompozytorzy: np. Maurice Ravel sam pisał transkrypcje swoich utworów orkiestrowych na jeden lub dwa fortepiany.

Transkrypcja na skrzypce i fortepian Pawła Kochańskiego (1931) wykorzystująca materiał dwóch ostatnich scen baletu (*Taniec Harnasiów* i *Epilog*) była dotychczas jedynym artystycznym opracowaniem dzieła Szymanowskiego. Sugestie dotyczące partii fortepianu z tej transkrypcji uwzględniłam w swojej pracy wychodząc z założenia, że Szymanowski był autorem tej partii.

Transkrypcja na dwa fortepiany mojego autorstwa powstała w oparciu o trzy źródła:

- partyturę orkiestrową baletu;
- transkrypcję na skrzypce i fortepian Pawła Kochańskiego;
- wyciąg fortepianowy na cztery ręce Grażyny Bacewicz.

Układ na dwa fortepiany pozwolił na niemal wierne przeniesienie materiału partytury, co z kolei zdecydowało o walorach kolorystycznych i wirtuozowskich transkrypcji. W transkrypcji pojawiła się większa ilość szmerowych tryli, pasaże w dynamice *pianissimo* o specyficznym, zmysłowym zabarwieniu (w partyturze powierzone harfie) a także wirtuozowskie glissanda i tremola. Warstwa harmoniczna została wzbogacona. Pracując nad transkrypcją natrafiałam na szereg trudności wynikających z jednorodnego brzmienia fortepianów. By uzyskać lepszą czytelność w tak typowym dla Szymanowskiego gęstoku instrumentalnym, w którym nakładają się na siebie różne plany zde-

cd. na str. 7



Scena zbiorowa z baletu „Harnasie” Karola Szymanowskiego, inscenizacja i choreografia Stanisław Miszczyk, premiera 23 XI 1966, Teatr Wielki w Warszawie. Fot. E. Hartwig

W świecie muzyki i wartości Karola Szymanowskiego

„Muzyka jest niejako aromatem kwiatu danej kultury. Gdy kwiat ów zwiędnie, pozostaje zeń bodaj martwy kształt, wyblakła barwa. Aromat wraz z życiem ulatnia się, ginie bezpowrotnie”.
[O potrzebie ratowania muzyki góralskiej] (ok. 1924) w: K. Szymanowski, *Pisma – Tom 1: Pisma muzyczne*, zebrał i opracował Kornel Michałowski, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1984

Żył w czasach znaczących przeobrażeń w sztuce przełomu XIX i XX stuleci, nie pozostając na nie obojętnym. Był wrażliwym humanistą i estetą – w życiu i w twórczości. 3 października 2022 roku minęła 140. rocznica jego urodzin. W Muzeum Karola Szymanowskiego w willi „Atma” w Zakopanem, Oddziale Muzeum Narodowego w Krakowie zabrzmiały fragmenty z baletu *Harnasie* w opracowaniu na dwa akordeony przez duo Accosphere, który tworzą Alena Budzińáková i Grzegorz Palus. Nie zabrakło szczególnie „prezentu” urodzinowego: światowego prawykonania kompozycji nowej. Młoda łotewska kompozytorka Renāte Stivriņa (*1985) skomponowała utwór *Atma – dusza* na duet akordeonowy i kwartet smyczkowy (w tej roli *Airis String Quartet*), inspirowany muzyką twórcy *Mitów i Masek*. Zakopiańska „Atma” to miejsce dla Szymanowskiego – znaczące. W niej odnalazł dla siebie – dom.

Początek na kresach

Urodził się w rodzinnym majątku we wsi Tymoszkówka, w guberni kijowskiej na Ukrainie, na skrzyżowaniu szlaków kulturowych Wschodu i Zachodu. Zaczął swoją przygodę ze sztuką z dala od wielkiego świata: w wieku siedmiu lat rozpoczął naukę gry na fortepianie pod kierunkiem ojca. Katot, jak nazywali go bliscy, wybitnym pianistą jednak nie został, choć grywał swoje utwory: z *IV Symfonią koncertującą*, skomponowaną w roku 1932, peregrynował po Nowym Świecie. Z tekstów Szymanowskiego, którymi wpisywał się – po przyjeździe do wolnej Polski – w nurt publicystyki zaangażowanej w sprawy wysokiej kultury muzycznej, odczytać można zbiór wartości, które niesie ze sobą muzyka: w dźwiękach, ponad i poza nimi. A są to: bezpośredniość oddziaływania na odbiorcę, duchowość, wpływ na wysubtelnianie i zwiększanie wrażliwości ludzkiej, głębokie uświadamianie sobie etycznej natury życia, charakter demokratyczny, scalanie audytorium oraz uczenie się społecznej organizacji. Trzeba zatem namawiać polityków czy decydentów, aby występowali w chórach lub zespołowych formach muzyki kameralnej: sztuka dźwięków uczy dialogu i łagodzi obyczaje.

Poprzez różne światy. Droga ku sobie

Szymanowski był twórcą poszukującym i wędrującym. Na kulturowej mapie jego

drogę twórczą wyznaczyły daleka Tymoszkówka, centra europejskie – Berlin, Wiedeń i Paryż, Sycylia, francuska część Afryki Północnej (Konstantyn, oaza Biskry na skraju Sahary), Tunis (rozbrzmiewający śpiewem muezinów) oraz Zakopane. Niezależnie od tego jak różne są jego utwory, pisane w różnych fazach rozwojowych – od po-romantycznej i modernizującej, poprzez impresjonistyczno-ekspresjonistyczną – po ludowo-folklorystyczną czy witalistyczną – u podstaw kompozytorskiego myślenia znalazła się u niego idea ciągłości. Mawiał, że ma rozwinięte poczucie formy i że u podstaw jego muzyki znajdują się pomysły melodyczne. Był też przekonany, iż jedyną glebą, na której może rozwinąć się prawdziwe dzieło muzyczne, jest „paniczne” ludzkie wzruszenie.

W kulcie Dionizosa i fascynacja Orientem

W listach z podróży po Sycylii w 1911 roku Szymanowski pisał, iż jest w ciągłym zachwycie. W Segeście, Syrakuzach i Taorminie doświadczał mitycznych i rzeczywistych pejzaży, rozślawionych przez Homera, podróżował po ziemi Odysa, gdzie – między Scyllą i Charybdą – syreny uwodziły śpiewem bohatera *Odysei*. Egzotyczną kulturę Orientu poznawał z pozycji humanisty europejskiego, chłonnego wrażeń innokulturowych, które wzbogacały twórczą wyobraźnię. Nie wiemy czy studiował arabskie skale dźwiękowe – maquamy, ale przeżycie kultury orientalnej było tak silne, że potrafił twórczo przetworzyć zasłyszany śpiew muezina i kosmologiczny taniec bractwa Derwiszów. Szymanowski znalazł się między kulturami, w przestrzeni wyznaczonej z jednej strony przez ekstatyczne kulminacje o rodowodzie ekspresjonistycznym, a z drugiej przez zmysłowo-impresjonistyczne wyczucie walorów dźwięku. W recepcji jego muzyki artyści i słuchacze podkreślali przepych barw i aurę erotyczną. Witkacy ujął ją w *Nienasyceniu* jako „bezczelnie metafizycznie nieprzyzwoitą”. Mieczysław Tomaszewski nazwał Szymanowskiego – „kompozytorem nocy”.

Misja. Walka o nową muzykę polską

Szymanowski chciał dogonić Europę, uwalniając muzykę polską od kompleksu zaścianka i bycia na peryferiach, z dala od centrum ważnych wydarzeń artystycznych. Niekwestionowanym autorytetem był dla niego Fryderyk Chopin, które-



Karol Szymanowski, portret ze zbiorów rodzinnych Joanny Moraczewskiej-Gwiazdowskiej

go muzykę chciał odczytać na nowo, nie ulegając pokusie fascynacji czysto zewnętrznym stylem. Nawet ganił polskich kompozytorów, że nie rozumieeli Chopinowskiego dziedzictwa. Wizja Szymanowskiego to „Polska w Europie i w świecie, w szerokim kontekście kultury. Odzyskanie przez Polskę niepodległości w roku 1918 pociągnęło za sobą istotne przemiany w życiu społecznym i w kulturze. Jednak w przeciwieństwie do literatury czy sztuk plastycznych, gdzie stosunkowo szybko ukształtowały się tendencje nowatorskie i powstały postępowe ugrupowania artystyczne, w muzyce trwał spór między Karolem Szymanowskim, który był wówczas jedynym rzecznikiem nowych muzycznych prądów, a grupą kompozytorów i krytyków o orientacji konserwatywnej. Dyskusje środowiskowe i polemiki prasowe toczyły się pod hasłem: „muzyka narodowa – muzyka kosmopolityczna”. Szymanowski konsekwentnie kroczył drogą nowoczesnej sztuki narodowej, odpierając tym samym argumenty przeciwników, iż jego muzyka jest nazbyt wyniosła i niezrozumiała dla przeciętnego słuchacza. Zyskiwał też coraz więcej zwolenników wśród młodych kompozytorów, których kierował do Paryża, aby tam doskonalili swój warsztat. A do rzeźmiósł, pewności twórczej ręki, przywiązywał wagę szczególną.

Pod adresem muzyki polskiej sformułował jakże ważne słowa: „Niech będzie narodowa, lecz nie prowincjonalna”. Nie chciał zamykać kultury w sztywnych ramach, lecz ją otwierać na nowe źródła inspiracji. Uważał też,

iż kiedy kompozytor pisze prawdziwie i szczerze, to nawet jeśli wypowiada się w formie „narodowej”, kończy się człowiek etniczny, a zaczyna człowiek uniwersalny.

Inspiracje i dialogi

Kiedy Szymanowski pisał na skrzypce – myślał przede wszystkim o sztuce wiolinistycznej Pawła Kochańskiego. W dialogu kompozytora z artystą-wykonawcą rodziły się nowe – skrzypcowe „idejki”, ukazujące sensualne podejście do brzmienia.

Kiedy Szymanowski komponował na głos – miał na uwadze śpiew swojej siostry – Stanisławy Korwin-Szymanowskiej, a kompozytor miał osobowość liryka i przez całe życie pisał pieśni.

Kiedy z kolei tworzył na fortepian, jego pamięć emocjonalna odwoływała się do osobowości i sztuki wykonawczej Artura Rubinsteina. Rubinsteinowi dedykował *Wariacje b-moll* op. 3 (1901-1903), *Serenadę Don Juana z Masek* op. 34 (1915-1916), pierwszy zeszyt *Mazurków* op. 50 (nr 1-4) – z przywołaną na początku nutą Sabalową – oraz *IV Symfonię koncertującą* op. 60 (1932).

I choć w muzyce Szymanowskiego można wysłyszeć motywy z muzyki ludowej (Kurpiów i Podhala), sam nie polecał cytacji ludowego autentyku, lecz komponowanie w duchu jej głębokiego – duchowego charakteru.

Siedem „sił” Artura Rubinsteina

„Ciągłe dążenie ku nowym brzegom piękna”; „poszukiwanie nowych wartości”, „fanatyczna wytrwałość w pracy” – tak o Arturze Rubinsteinie, który w październiku 1924 roku przyjechał na koncerty do Warszawy, pisał Szymanowski. Zwracał też uwagę na podporządkowanie technicznej maestrii rąk pianisty nadrzędnym kategoriom muzycznego wyrazu. Sam też podporządkowywał narrację swych utworów – intensywnej ekspresji. I to, co Szymanowski odczytał w interpretacjach Rubinsteina, ułożyłam w zbiór siedmiu sił. Składają się nań:

- kultura smaku;
- dar orientacji stylistycznej;
- przenikliwość *sądów wartościujących*;
- odkrywanie istotnej wartości w muzyce współczesnej;
- pionierstwo w wykonawstwie;
- oddawanie w grze prawdziwej głębi muzyki Chopina;
- oraz celność interpretacji.

Istota sztuki, także sztuki dźwięków, to – w rozumieniu Karola Szymanowskiego – przewycięzanie wszystkiego, co niedoleżne oraz poszukiwanie pełniejszego wyrazu. Muzyce, podobnie jak romantycy, twórca *Stabat Mater* i *Harnasiów* przyznał moc największą. Powtarzał, że to właśnie ona ma największą ilość odżywczych witamin. Piękne i mądre przesłanie, aktualne *tu i teraz*.

Małgorzata Janicka-Słysz

cd. ze str. 6

cydowałam się na przeniesienie partii niektórych instrumentów do innych rejestrów. Jednocześnie świadomość, że utwór musi być dobrze napisany pianistycznie by wykonawcy chętnie po niego sięgali skutkowałą długim dochodzeniem do najlepszego rozwiązania. Było to badanie różnych kombinacji, jaki rozkład głosów w partiach obu fortepianów jest najwygodniejszy dla wykonawców i najbardziej czytelny dla odbiorcy.

W wielu miejscach stawałam przed dylematem: czy zachować zamysł kompozytora czy też dokonać modyfikacji, by faktura stała się bardziej pianistyczna. W trakcie pracy nad transkrypcją dokonała się znaczna ewolucja mojego podejścia do partytury. Początkowy zamiar by przeniesieć wszystko okazał się nie-realny głównie ze względu na konieczność zachowania odpowiednich temp.

W szybkich tempach pewne fragmenty okazywały się niewykonalne i musiało nastąpić ich uproszczenie.

Transkrypcja pozostawia swobodę wykonawcom do odnajdywania własnego sposobu interpretacji. Mimo pewnych sugestii wykonawczych stawiam jednak na inwencję pianistów – zawsze można coś ulepszyć: np. zamienić rozkład partii, by ułatwić partnerowi przewroty i polepszyć wygodę wykonania.

Transkrypcja jest utworem o dużym stopniu trudności – decyduje o tym niezwykła komplikacja rytmiczna przejawiająca się w częstych zmianach metrum i stosowaniu nieregularnych podziałów rytmicznych. Jak przy innych kompozycjach Szymanowskiego wykonawcy muszą dokonać wyboru, która z nakładających się na siebie warstw brzmieniowych jest priorytetowa, by akcja utworu była zrozumiała dla słuchacza.

Pracując nad transkrypcją zdałam sobie sprawę, że *Harnasie* to mistrzowska, kunsztowna partytura, dopracowana w najdrobniejszych detalach. Motywy i frazy poszczególnych instrumentów ząbiebiają się i logicznie z siebie wynikają – jest to prawdziwa „inżynierska robota” jak mawiał Szymanowski. Warto przytoczyć słowa kompozytora wypowiedziane w wywiadzie dla Michała Choromańskiego w Zakopanem, we wrześniu 1932: „Pracując w muzyce” trzeba ją stale przewycięzać, żeby z niej w ogóle coś możliwego wyszło. Bywa to ciężka praca. Weź pod uwagę jej surowiec lotny, syпки jak lśniący złoty piasek, przesypany się w palcach. Z tego trzeba ulepić jakieś formy trwałe, precyzyjne, wynoszące się ponad właściwy jej, płynny i przypadkowy żywioł. Nie posiada ona przecież stałego punktu wyjścia, którym jest dla poezji i plastyki zawartość pojęcio-

wa i widoma rzeczywistość życia. Stąd ta piekielna trudność w odszukaniu właściwej formy, w rozwiązaniu zagadnienia indywidualnego stylu. Twarda nieugięta dyscyplina jest tu potrzebniejsza niż gdziekolwiek indziej, a trzeba ją wyssać z własnego palca.[...] Muzyka jako obiektywne zagadnienie, jako zimny namysł, co z tego materiału da się w ogóle zrobić, w przeciwieństwie do muzyki, jako wyrazi- cielki wyłącznie „tkliwych uczuć”.

Mam nadzieję, że transkrypcja *Harnasiów* na trwałe zadamowi się w repertuarze pianistycznym i często będziemy mogli zachwycać się tą genialną kompozycją.

Opracowanie zostało wydane przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne projektu Dziedzictwo Muzyki Polskiej w grudniu 2022.

Joanna Domańska

List do Jarosława Kaczyńskiego

Drukuję treść listu otwartego do pana prezesa rządzącej partii Prawo i Sprawiedliwość Jarosława Kaczyńskiego, wystosowany trochę w desperacji i nadziei na jakąś interwencję z Warszawy, skoro lokalne władze nie chcą pomóc załatwić sprawy. Myślałem o pozytywnej interwencji... Na list, przekazany też do łódzkich polityków i działaczy PiS nikt nie odpowiedział. Coraz mniej ludzę się, że otrzymamy (jako fundacja) pomoc, ale nie godzę się na takie działanie władzy. Czuję się też oszukany, głosowałem kiedyś (może naiwnie) za dobrą zmianą.

Rzecz dotyczy rozliczeń dofinansowania pierwszego festiwalu im. Artura Rubinsteina w 2008 roku, późniejszych konsekwencji; do dziś jesteśmy nękani, trwa to już 14 lat! Marszałek województwa może i powinien w takim przypadku wobec braku środków i majątku fundacji umorzyć fikcyjnie stworzone w sumie zadłużenie. A nie robi tego. Dlaczego? Zorganizowaliśmy przecież międzynarodowy świetny festiwal, za mniej pieniędzy niż planowaliśmy, wydaliśmy wszystkie środki i rozliczyliśmy dotacje – ale zazdrośna o sukces urzędniczka spowodowała, że urząd zaczął domagać się zwrotu części dotacji! Zataiła też i przetrzymała do następnego 2009 roku przygotowany aneks, który rozwiązywał problem.

Wyjaśnię, o co chodzi. Otóż jako organizator festiwalu muzycznego składamy wnioski o dotacje finansowe m.in. do ministra kultury, marszałka województwa, prezydenta miasta. Urzędy te mają pulę środków i dzielą po swojemu, jak rządzą tak i dzielą. Fundacja robi założenia budżetu festiwalu, zbiera informacje m.in. od zaproszonych artystów i ich agentów i mając budżet np. skromnie na pół miliona złotych, składa wniosek, np. do ministra na 200 tys., do prezydenta miasta na 200 tys. i do marszałka na 100 tys. zł. Tak a'propos to „rządowe festiwale” taki budżet mają pewnie na delegacje zagraniczne... No i wnioski złożone, artyści zaproszeni, wszystko przygotowane a minister ogłasza, że da nie 200 a 100 tys., marszałek, że da nam np. nie 100 tys. ale 20 tys. zł. Wówczas prosi się o zmianę kosztorysu, zmniejszenie budżetu bo mniej pieniędzy, robi się cięcia w programie, szuka kolejnych sponsorów itd. Ale o ile urzędnicy ministra i prezydenta miasta godzą się na takie zmiany we wnioskach, zmniejszenie budżetu do tego zebranego – a nie planowanego – to już urzędnicy marszałka nie godzą się na żadne tak daleko idące zmiany. Niby to samo państwo, prawo, Konstytucja. I pytają: bierzecie to co dajemy czy nie? Organizator ludząc się, że znajdzie jeszcze jakieś środki, sponsorów, albo podpisze aneks z marszałkiem – godzi się na ów szantaż i bierze środki, podpisuje umowę o dotację. A gdy pieniędzy nie zbierze, to gdy nawet przyjadą na festiwal najlepsi wykonawcy i festiwal będzie znakomity – marszałek żąda zwrotu dotacji lub jej części. I robi się problem, bo zebrane pieniądze wydano na festiwal zgodnie z programem i kosztorysem, a fundacja nie ma pieniędzy (ani majątku) by oddawać choćby część zrealizowanej dotacji; poza tym dobrze wykonała duże zadanie, za mniej pieniędzy, był sukces itd. Oto mój list:

Wojciech Stanisław Grochowski
ul. Piotrkowska 112;
90-007 Łódź;

Łódź, 22 listopada 2021

Pan Jarosław Kaczyński
Wiceprezes Rady Ministrów; prezes
partii Prawo i Sprawiedliwość

LIST OTWARTY

także do wiadomości parlamentarzystów, radnych i działaczy PiS w Łodzi

Wielce Szanowny Panie Premierze
Piszę ten list trochę w rozpacz, w bardzo trudnej sytuacji mojej i zarządzanej przeze mnie fundacji im. Artura Rubinsteina, piszę jako list otwarty, z nadzieją, że jeżeli Pan go nie otrzyma, to ktoś z licznych adresatów przekaże Panu (zreferuje) problem. Ufam, że pomoże Pan przeciąć działania marszałka województwa łódzkiego p. Grzegorz Schreibera by zamknąć sprawę, którą nęka się naszą fundację i mnie osobiście od 11 lat! Pan marszałek (członek PiS) jest z Bydgoszczy zatem może nie znać naszych łódzkich spraw i ludzi – proszę wierzyć, że prosiłem o spotkania i jego, i jego zastępców, i Komisję Kultury... Bez odpowiedzi!

Niby mógłbym się radować, że poświęca mi się tyle czasu i energii tą walką, że jestem może taki ważny... Ale z drugiej strony, dziwi mnie, że Pana partia Prawo i Sprawiedliwość (na którą głosowaliśmy z żoną) robi mi takie problemy, że ludzie nie chcą się porozumieć; ja nie jestem Waszym wrogiem.

Jestem wydawcą książek i czasopisma „Kultura i Biznes” – tego drugiego od 2002 roku, dziennikarzem, menedżerem kultury, zostałem odznaczony m.in.: Orderem Odrodzenia Polski, Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”, Odznaką za Zasługi dla Miasta Łodzi (przez nieodżałowanego Grzegorza Palke), Nagrodą Miasta Łodzi, Złotą Odznaką Stowarzyszenia Księgarzy Polskich i innymi. Jestem prezesem zarządu Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina w Łodzi, jedynej fundacji na świecie noszącej imię tego artysty, pianisty, chopinisty, polskiego Żyda i wielkiego polskiego patrioty (zm. 1982). Organizujemy jedyne na świecie festiwal im. Artura Rubinsteina – na pierwszym festiwalu w X 2008 r. gościliśmy dwa dni Panią Marię Kaczyńską, z którą miałem bardzo dobre stosunki, z Jej inspiracji zorganizowałem też po agresji Rosji na Gruzję koncert i wystawę w Teatrze Wielkim w Warszawie pt. „Gruzja – kraj winy i złotego runa” (2009), zorganizowałem także spotkanie w Łodzi z Pierwszą Damą Gruzji i pro-

mocję jej książki. W 2005 roku byłem w Łodzi w Komitecie Honorowym Poparcia Lecha Kaczyńskiego na urząd Prezydenta RP. Moje dossier jest znane.

Sprawa, o pomoc w rozwiązaniu której proszę Pana Premiera, dotyczy serii decyzji administracyjnych wydawanych na niekorzyść aktywnej i jakże zasłużonej ww. Fundacji Rubinsteina, intryg prowadzonych przeciw fundacji przez urzędników marszałka województwa łódzkiego od lat, przedłużania (zapętlania) spraw sądowych w całej sprawie. Marszałek województwa łódzkiego p. Grzegorz Schreibera, może swoją jedną decyzją uciąć natychmiast i raz na zawsze te działania przeciw fundacji – ale z niewiadomych dla nas powodów nie robi tego... Wpędza naszą fundację w problemy, mnie jako jej prezesa zarządu w jeszcze głębsze stresy (...).

Fundacja nasza istnieje od 2005 roku, jako jedyna (i ja personalnie) ma zgodę od rodziny Artura Rubinsteina na organizację ww. Rubinstein Piano Festivalu, organizację wydarzeń na całym świecie dedykowanych i z użyciem nazwiska pianisty. Zorganizowałem już sześć międzynarodowych festiwali, dziesiątki koncertów, wystaw, konferencji. Były w: Polsce, w Rapperswilu, Paryżu, Genewie, Brukseli, Nowym Jorku w tym dwa koncerty w słynnej Carnegie Hall a w 2012 r. z obecnością Sekretarza Generalnego ONZ Ban Ki-Moona. Zbieramy same pochwały, rodzina Rubinsteinów i artyści z całego świata są zachwyceni naszą działalnością – tylko nie władze województwa w tym obecny pan marszałek.

Zazdrość i – przepraszam – głupota urzędników doprowadziła do oskarżania nas o zbyt duże, za duże wydatkowanie środków z dotacji marszałka na festiwale z 2008 r. i 2013 r. Otóż według urzędników, ponieważ nie zebraliśmy zakładanych we wnioskach (składanych rok wcześniej) kwot od innych instytucji i sponsorów, więc powinniśmy zrobić mniejszy festiwal (!) a różnicę oddać. Albo w ogóle zrezygnować z dotacji, nie brać jej i odwołać festiwal! Nie można odwoływać międzynarodowej imprezy z powodu intryg urzędników... Oskarżenia i działania są niezgodne z Konstytucją, prawem (choćby umowy niestety podpisaliśmy), niezgodne z logiką. Co ważne: inne instytucje dotujące festiwal jak Urząd Miasta czy Ministerstwo Kultury od razu zmniejszają budżet całkowity, robią korekty wniosków, harmonogramów, kosztorysów, ułatwiają działanie a nie wpędzają w kłopoty aktywnych ludzi. Dlaczego nie robi tak marszałek, mimo że festiwale są wspaniale organizowane jak przyznawali także jego urzędnicy? Na festiwalach obecni byli wszyscy zaplanowani artyści,

rodzina Rubinsteinów, goście, ambasadorowie obcych państw, inni VIP i melomani z kraju i zagranicy, festiwale od początku obejmuje patronatem honorowym Para Prezydencka.

Po decyzji marszałka o zwrocie części dotacji był natychmiast nasz sprzeciw (nie mamy na to środków, majątku); sprawy sądowe trwają lata, fundacji Rubinsteina marszałek wytoczył egzekucję.

Sądy zwróciły uwagę marszałkowi, że niepodpisanie z fundacją aneksu przez jego urzędnika (dyrektora Dep. Kultury w 2008 r., celowe działanie) i zatajenie przygotowanego aneksu w grudniu 2008 r. doprowadziło do tej kłopotliwej i patowej sytuacji, że należy brać to pod uwagę i umorzyć „zadłużenie”. Marszałek może to zrobić, bo są przesłanki prawne, egzekucja jest nieskuteczna, bo fundacja nie ma majątku, żadnych środków na koncie – ale z niewiadomych nam powodów nie umarza „zadłużenia”, przedłuża w nieskończoność postępowanie.

Jest to sytuacja bardzo zła dla wizerunku Artura Rubinsteina (fundacja nie zrobiła nic złego!, zrealizowała festiwale za mniejsze kwoty!), dla kultury, dla miasta Łodzi, dla marszałka, w kolejnych decyzjach marszałka wychodzą na jaw nowe intrygi urzędników. Jest grupa urzędników i dyrektorów podległych marszałkowi, którzy chcieliby przejąć ten festiwal (a jest to mój projekt autorski, marka zastrzeżona w Urzędzie Patentowym RP), nie proszą fundacji i mnie o współpracę, ale zakulisowo działają na naszą szkodę. Nękanie sprawami sądowymi i egzekucją ma przytłoczyć fundację, zgniebić ją, oczernić, zniechęcić etc. Sam Pan wie, jest taka parszywa tradycja, jak jakiś Polak zbyt się wychyla, osiąga sukcesy – to go w łeb!

Potwierdzili też niechęć do fundacji i do mnie personalnie, poproszeni dwa lata temu o mediację koledzy partyjni pana Grzegorza Schreibera: dr Jerzy Kropiwnicki (były prezydent Łodzi, w czasach jego urzędowania festiwal powstał, zna to wydarzenie, zna mnie, m.in. był jednym z autorów tekstu do książki pamiątkowej o śp. Grzegorzu Palce, książki mojego pomysłu i wydawnictwa) i następnie poseł Włodzimierz Tomaszewski. Pan Tomaszewski, człowiek kultury, były tancerz PZLPiT „Mazowsze”, który również zna mnie i moją pracę dla Łodzi (m.in. wydałem 200 książek), widzi jak Łódź traci kolejne ważne wydarzenia kulturalne. Wie, że Łódź może stracić i ten festiwal, bojeje on nad sytuacją ale mówi, że marszałek nie słucha. Gdy zaproponowałem pisemnie jakąś ugodę, nawet wpłatę części zadłużenia (są już odsetki) – marszałek Schreiber nawet nie odpowiedział. A to

już jest nie tylko niegrzeczne – ale administracyjnie działanie marszałka wbrew prawu.

Upubliczniamy sprawę, na razie tylko wewnętrznie, bo nie mamy już innego wyjścia. Proszę o pilną pomoc, odpowiedź w ciągu 14 dni, czy Pan jest skłonny pomóc.

Wojciech Stanisław Grochowski

Na list ten nie było i nie ma do dziś (XII 2022) żadnej odpowiedzi, żadnej pozytywnej reakcji. Była zaś reakcja negatywna, gdy Urząd Marszałkowski w Łodzi nie przyznał nam – organizatorom VII Rubinstein Piano Festivalu 2022 żadnej dotacji na kolejny festiwal, oddający honory temu wielkiemu artyście, pianiście, chopiniście, polskiemu patriocie. Ani złotówki! A koncert galowy (ZNAKOMITY!) miał miejsce 30 X 2022 w Teatrze Wielkim w Łodzi, czyli instytucji kultury prowadzonej przez marszałka województwa. Zaprosiłem Orkiestrę Filharmonii Poznańskiej pod batutą znakomitego Łukasza Borowicza i pianistę polskiego Szymona Nehringa. Artyści powtórzyli program muzyczny, który Artur Rubinstein wykonał w tej sali 30 maja 1975 roku, dając ostatni koncert w rodzinnej Łodzi i w Polsce. Festiwal z powodów wyżej opisanych w liście, w 2022 roku organizowała Fundacja Kultury i Biznesu, którą też prowadzę.

Oczywiście mam świadomość, że pan Prezes Kaczyński ma ważniejsze sprawy niż jakiś festiwal w Łodzi (zresztą nie jest to jak wiem bywalec opery i filharmonii), że moja znajomość z jego Bratową i wspólne realizacje wydarzeń kulturalnych nie są dla niego ważne, są bez znaczenia. Ale słuchając przemówień pana Prezesa i innych jego polityków, miałem nadzieję, że zależy im na: autentycznej tradycji (także polskiej), krzewieniu i promowaniu kultury narodowej co ja czynię od lat w Polsce i na świecie, przestrzeganiu prawa i sprawiedliwości. A można powiedzieć, że „rządowym” przedstawicielem pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego na Łódź jest p. minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński, będący także posłem z Łodzi. Osoba wtajemniczona w naszą sprawę, mająca zapewne stały kontakt z marszałkiem województwa w sprawach politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Ale od ministra kultury nie otrzymaliśmy pomocy ani w tej sprawie, ani np. nie przyznał nam dotacji na organizację wydarzeń w Nowym Jorku w XII 2022 roku. Prosiłiśmy też pana ministra o zwiększenie o 100.000 zł (!) dofinansowania (przyznano nam zaledwie 174.000 zł) na organizację VII Rubinstein Piano Festivalu – bezskutecznie.

Wobec nie otrzymania w tym roku dotacji na festiwal z Urzędu Marszałkowskiego, z Urzędu Miasta Łodzi, zmuszeni byliśmy ograniczyć program, zrezygnować z kilku wydarzeń w tym koncertu symfonicznego orkiestry Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina w jej siedzibie czyli w... Filharmonii Łódzkiej także noszącej imię Artura Rubinsteina, choć nikt rodziny-spadkobierców o wyrażenie zgody na nadanie imienia nie prosił... Dziwi to wszystkich, że musimy – jako organizator festiwalu Rubinsteina – płacić ogromne kwoty filharmonii im. Rubinsteina za wynajem sal na koncerty festiwalowe czy za udział orkiestry na festiwalu; utrzymujemy wtedy tym działaniem ze skromnych kwot np. od sponsorów instytucję marszałka, jaką jest filharmonia. To samo z Muzeum Miasta Łodzi, któremu płacimy ogromne kwoty za najem, a muzeum dysponuje i zarabia na otrzymanych bezpłatnie pamiątkach po Rubinsteinie. Te instytucje nie zapraszają nas też do współpracy, nie chcą np. współorganizować festiwalu. WSG

Janusz JANYST

Wiersze z mocną treścią

Warszawskie wydawnictwo Capital wypuściło w tym roku na rynek tom wierszy – głównie politycznych i satyryczno-politycznych – Mariana Miszałskiego pt. *Świat to stary wariat... (liryka, polityka, metafizyka)*. Autor jest znanym łódzkim dziennikarzem, pisarzem i tłumaczem literatury francuskiej. Ma olbrzymi dorobek publicystyczny, w którym mieszczą się też książki będące analizami politologicznymi (*Najnowsza spiskowa historia Polski, Żydowskie lobby polityczne w Polsce, Ukryta wojna – cicha kapitulacja? Polityka polska wobec żydowskiego rasizmu*). Spod jego pióra wyszły zarazem opowiadania, powieści, m.in. satyryczne (*Wysokie progi, Stacja Châtelet albo niezwykłe przygody Polaka w Paryżu*).

Świat to stary wariat... stanowi wybór wierszy – jak Miszałski sam zaznacza – napisanych w latach 1972-2022 na marginesie twórczości dziennikarskiej, literackiej i translatorskiej. W tomie, okraszonym zdjęciami przedstawiającymi autora w różnych okresach życia, pomieszczonych jest 130 dłuższych lub krótszych utworów, nie licząc limeryków i *Nowych przysłów*. Niektóre wiersze były drukowane w „Arcanach”, „Najwyższym Czasie”, a w okresie stanu wojennego – w podziemnym „Kursie”, jednak większość została opublikowana po raz pierwszy.

Każdy miłośnik literatury wie, że w obecnych czasach wydawana jest często poezja pozbawiona konkretnej treści, czyli „o niczym”, albo też plawiąca się w banałach. W wypadku Miszałskiego, legitymującego się sprecyzowanym

światopoglądem i wykazującego bezkompromisową postawę, mamy do czynienia z sytuacją odwrotną – mocna treść stanowi istotę i sedno przekazu. Staje się ten w sumie nieskomplikowany pod względem stosowanych środków przekazu – nierzadko rymowaną publicystyką dotykającą zagadnień dla współczesności fundamentalnych, takich jak obumieranie cywilizacji łacińskiej (*Świat niebezpiecznie się chwieje / gdy krzewią się Mętne Idee*), ofensywa rewizjonistycznej lewicy spod znaku Gramsciego, postulującego „rewolucyjny marsz przez instytucje”, kaleka demokracja polegająca na kapitulacji Racji wobec Liczby i równaniu w dół, sprymitywizowanie człowieka odrzucającego Ducha na rzecz konsumpcji (*ta epoka coś skarłała / mało ducha, dużo ciała*), dewaluacja słowa i dewaluacja sztuki (*zbyt wielu błaznów pośród artystów*). Jeśli o Polskę chodzi, to przebija troska o jej zagrożoną suwerenność, jest sprzeciw wobec żydowskiego dążenia do zagarnięcia mienia bezspadkowego, wobec panoszenia się wyrosłej z czerwonej zarazy wspólnoty rozbójniczej, czyli dzisiejszej Targowicy (jej główne nurty wyszczególnione zosta-

ją w *Okolicznościowym wykładzie Ducha Marszałka*). Niekiedy Miszałski komentuje zresztą konkretne fakty, bywa z kolei, że oddziałuje wyłącznie żartem (np. w *Liście zakochanego oficera SB*). Natomiast osobny wątek stanowią refleksje filozoficzne, myśli o przemijaniu, śmierci, o tym, co po niej (?) oraz liryka na wskroś osobista – włącznie z erotyką (*Kolory greckiej nocy*). Wiele jest w tomie odniesień do innych twórców – poczynając od Tacyta i Shakespeare’a, a kończąc na Witkacym, Gombrowiczu i Bobie Dylanie. W limerykach podporządkowuje się autor rygorowi zmiennych rymów, jednak pomija raczej rygory strukturalne.

Z powyższego tekstu powinno jasno wynikać, do kogo ów anonsonowany, obszerny, bogaty w problematykę tom raczej nie jest adresowany...

Jak rządzić, żeby nie błądzić?...

Już u dziejów zarania
szukaj tego pytania:
Jak rządzić, żeby nie błądzić?
Ba!
Któż już nad tym się nie biedził,
kto nie szukał odpowiedzi!...
Nie tylko starożytnie ludy,
wcześniej nawet – małpoludy.

Nie znajdziesz w szkołach tej nauki:
„government science”...

Tu wszyscy – samouki...
W tym niejeden pajac.
...Jak rządzić, żeby nie błądzić? Sami wiecie:
na uniwersytecie się tego nie dowiecie...
Darujmy więc sobie dywagacje uczone
i spójrzmy w inną stronę:
rozpiszmy te jałowe, teoretyczne rozważania
na bardzo konkretne, praktyczne pytania:

...Komu dać, a komu zabrać?
...Komu uciąć leć? (Makabra!)
...Komu awans, komu order?
...Komu starczy obić mordę?
...Kogo straszyć, komu ufać?
...Kogo słuchać lub nie słuchać?
...Kogo kupić, kogo kusić?
...Kogo cichcem gdzieś udusić?
...Na kogo potrzebny „hak”?
...A na kogo „haka” brak?
...Jak rywala chytrze podejść?
...Kogo przyjąć? Kto ma odejść?
...Gdzie założyć tajne konto,
na Bahamach, czy w Toronto?
...Na kampanię skąd wziąć forę?
Dolar lepszy? Ruble gorsze?...
...Kogo – wyżej? Kogo spuścić?
...Kogo do siebie dopuścić?
...Kogo bliżej? Kogo dalej?
...Z kim nie warto gadać wcale?

...Co mi dasz, jak ci to zrobić?
...Co mi zrobisz, jak ci nie dam?

Ot, z rządzeniem wielka bieda:
inaczej się nie da.

...Gdy do rządów podejść blisko:
wielkie spisków kłębówisko!

Dzieje Parzęczewa do 1870 roku

Książka Dariusza Gołygowskiego, z przedmową Ryszarda Nowakowskiego wójta gminy Parzęczew; książka podzielona na dwie części – *Okres przedrozbiorowy Parzęczewa* (cztery rozdziały) i *Pod zaborami* (trzy rozdziały). Parzęczew jest obecnie wsią gminną w pow. zgierskim w woj. łódzkim.

Jest to pierwsza obszerna monografia Parzęczewa (pierwsza znana pisana wzmianka o tej wsi pochodzi z 1385 roku) autorstwa lokalnego pasjonata historii i regionalisty, wspieranego różnymi działaniami przez miejscowego proboszcza ks. Jerzego Serwika. Autor – jak zapewnia książd – pracuje nad dalszą częścią dziejów Parzęczewa. We wstępie Gołygowski wymienia autorów i tytuły kilku prac powstałych o tej miejscowości, traktujących o wybranych dziedzinach i zawężonych okresach z bogatych dziejów osady. Książka zawiera: reprodukcje dokumentów, plany, mapy, tabele genealogiczne, przypisy, indeksy osób (tych ostatnich ok. 2500 pozycji) i miejscowości, bibliografię, spis materiałów, załączniki, wykaz skrótów. Wydawnictwo to bogato zilustrowano reprodukcjami kolorowymi i czarnobiałymi, zamieszczono spisy mieszkańców i spisy właścicieli domów, także wykaz ulic w XIX wieku. Autor dość obszernie opisał dzieje dziesięciu tutejszych rodów szlacheckich: Parzęczewskich h. Rola, Pokrzywnickich h. Grzymała, Nagórskich h. Leszczyc, Obidowskich h. Sulima, Działyńskich h. Ogończyk, Gortartowskich h. Leliwa, Kczewskich h. własnego, Rojków h. Rawicz, Stokowskich h. Jelita, Wężyków h. Wąż. Opisa-

ny jest kler, mieszczenie, żydzi, chłopci, władze (rządzający tu) w poszczególnych okresach.

Publikacja współfinansowana została ze środków Unii Europejskiej w ramach projektu Grantowego Lokalnej Grupy Działania „PRYM” – działanie „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy Leader” objęte Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.

Wydawca (copyright by) Wiejski Ośrodek Kultury w Śniatowej, wydanie I, Parzęczew 2019. Format 234 x 162 mm, okładka miękka lakierowana, papier środka kredowany mat, ss. 384, nr ISBN 978-83-65267-07-9. Red. ■



Ranking sprzedaży książek

Dziesięć najlepiej sprzedających się książek w ostatnich miesiącach w dwóch wybranych księgarniach Łodzi:

Księgarnia Medyczna Rema, ul. Piotrkowska 102 A

1. Grzegorz Musiał, *Ja, Tamara. Powieść o Tamarze Łempickiej*, Zys i S-ka, 2020;
2. Kate Davies, Carnovsky, *Gabinet anatomii*, Wydawnictwo Dwie Siostry, 2022;
3. Piotr Borowski, Michał Koliński, *Błokowska Łodzi*. Vol. 1, Księży Młyn, 2022;
4. Israel Joshua Singer, *Bracia Aszkenazy*, Wydawnictwo Jacek Kusiński, 2022;
5. Jeremi Przybora, *Wraz, czyli bez. Opowiadania i listy z krainy nonsensu*, Znak, 2022;
6. Agnieszka Gołas, *Gołas. Biografia własnymi słowami*, Mando, 2022;
7. Magdalena Jaros, *Ty pieronie! Biografia Franciszka Pieczki*, Rebis, 2022;
8. Jarosław Kurski, *Dziady i dybuki*, Agora, 2022;
9. Jan Borysewicz, Marcin Prokop, *Mniej obcy*, Agora, 2022;
10. Woody Allen, *Zero grawitacji*, Rebis, 2022.

Księgarnia Archidiecezji Łódzkiej, ul. Piotrkowska 263

1. *Księga Psalmów*, wydawnictwo Gaudium;
2. *Słowo na każdy dzień. Ewangelia 2023*, wyd. Święty Paweł;
3. *Ewangelia dla dzieci 2023*, wyd. Święty Paweł;
4. Ks. Piotr Pawlukiewicz, *Szczęście jest bliżej, niż myślisz*, wyd. Znak;
5. Kevin Vost, *12 lekcji św. Tomasza z Akwinu. Duchowa mądrość na burzliwe czasy*, wyd. W drodze;
6. Jan Twardowski, *Tylko Miłość się liczy*, wyd. Święty Wojciech;
7. Abp Grzegorz Ryś, *Mistrzowie drugiego planu*, wyd. Święty Wojciech;
8. Wojciech Roszkowski, *Historia i teraźniejszość*, wyd. Biały Kruk;
9. Ks. prof. Waldemar Chrostowski, *Kobiety w Piśmie Świętym*, wyd. Biały Kruk;
10. Andrzej Nowak, *Wojna i dziedzictwo. Historia najnowsza*, Biały Kruk.

Wydawca „Kultury i Biznesu”
zaprasza do współpracy autorów tekstów, rysowników,
fotografów, reklamodawców i akwizytorów reklam.

Opracowujemy i wydajemy na zlecenie książki.

Kontakt: redakcja@kulturaibiznes.pl

Grono przyjaciół i kwiaty w ogrodzie

Rozmowa z Emilią Zimnicą-Kuziołą – socjolożką z Uniwersytetu Łódzkiego

– Przypuszczam, że nie wszyscy spośród tych, którzy w tegoroczną noc świętojańską na festynie nad Lindą w Grotnikach słuchali Emilii Zimnicy-Kuzioły śpiewającej i akompaniującej sobie na gitarze orientowali się, że jest Pani doktor habilitowaną z Katedry Socjologii Sztuki Uniwersytetu Łódzkiego, profesorem tej uczelni, autorką m.in. książek naukowych. Czy w swej pracy naukowej nadal koncentruje się Pani na socjologii teatru oraz socjologii religii?

– Tak, gdyż są to rozległe i ciekawe obszary wiedzy.

– Którą ze swoich książek – jak przekonałem się, komunikatywnych w treści – poleciliby Pani miłośnikom teatru?

– Nie umiem wybrać jednej pozycji, może więc wszystkie? Moja pierwsza książka, Światła na widownię, napisana wkrótce po ukończeniu kulturoznawstwa o specjalności teatrolologicznej w UŁ, stanowi socjologiczne studium publiczności, zawarłam w niej typologię dyskursów teatralnych i odbiorców sztuki scenicznej – wyodrębniłam widza aspiranta, egotyka, ignoranta, widza statystycznego, teatromana, literata i krytyka. W książce *Kultura jako czynnik rozwoju miasta na przykładzie Łodzi*, której jestem współautorką, omówiłam łódzkie festiwale teatralne, zarówno lokalne, ogólnopolskie, jak i międzynarodowe...

– W dwu kolejnych pozycjach (wydanych w 2018 i 2020 roku) przeprowadziła Pani Profesor analizę środowiska teatralnego w Polsce

– W studium *Spółeczny świat teatru. Areny polskich publicznych teatrów dramatycznych* analizowałam spory, dyskusje, polemiki i konflikty między uczestnikami uniwersum, jakie stanowi polski teatr dramatyczny. Wywołują je przede wszystkim różnice estetyczne, ideologiczne, aksjologiczne, konkurencja, sprzeczność interesów, walka o pozycję, wpływy, zasoby. Zwróciłam uwagę na brak zestrojenia celów partykularnych ze wspólnotowymi i polaryzację stanowisk. Kwestie podstawowe to polityka teatralna państwa i samorządowych organizatorów teatru, modele władzy w teatrach publicznych, dyskusje na temat współczesnej dramaturgii i estetyki, na temat szkolnictwa teatralnego.

– Ścieranie się poglądów i opinii dotyczy też współczesnego aktorstwa

– Owszem, piszę zatem o erozji etosu środowiskowego, „przepuszczalności” granic zawodowych i wielu innych problemach dyskutowanych w świecie teatru. Aktorom poświęciłam osobną książkę, w której skoncentrowałam się na wielu aspektach ich profesji (*Aktorzy polskich publicznych teatrów dramatycznych. Studium socjologiczne*). Ukazałam przemiany statusu społecznego aktora na tle dziejów teatru w Polsce (od komedianta do artysty-obywatela, wyraziciela uczuć zbiorowych). Starłam się wnikliwie omówić problemy zogniskowane wokół pracy w teatrze zawodowym. Pisałam m.in. o specyfice kolektywnego działania, o współpracy aktorów z innymi podmiotami zaangażowanymi w tworzenie spektaklu, o wartościach istotnych dla artystów scenicznych. Na podstawie moich rozmów z aktorami starałam się znaleźć odpowiedź na pytanie, na czym polega atrakcyjność zawodu, który wybrali. Osobne miejsce poświęciłam ukazaniu aktora, mówiąc językiem Ervinga Goffmana, w „teatrze życia codziennego” – chodzi tu o styl życia, zwyczaje, zachowania rekreacyjne, poziom konsumpcji, etc.

– Kolejna Pani praca, tym razem z dziedziny socjologii religii, nosi

tytuł *Polski homo religiosus. Doświadczenie religijne w relacjach potocznych*. Niewątpliwie, także ona godna jest uwagi

– Poświęciłam jej kilka lat życia, a w napisaniu książki pomogły mi pięcioletnie studia w Instytucie Teologicznym w Łodzi (specjalność: filozofia). Muszę jednak przyznać, że zadanie okazało się niezwykle trudne. Próbowałam poprzez dostępne socjologom techniki badawcze wniknąć głębiej w mechanizmy psychospołeczne religijnego zaangażowania. Poznanie „rzeczywistości subiektywnej” człowieka religijnego i próba poszerzenia wiedzy naukowej na temat religijnego doświadczenia wymagały ujęcia interdyscyplinarnego, aplikowania także wiedzy filozoficznej (szczególnie „przydała się” tu fenomenologia, hermeneutyka i chrześcijańska filozofia Boga). Także w tej książce unikałam hermetycznego języka i specjalistycznego żargonu, dlatego sądzę, że może i ona zainteresować szersze grono czytelników.

– Ostatnio ukazały się dwa Pani tomiki poetyckie. Czym jest dla naukowca pisanie wierszy?

– Naukowiec prowadząc badania musi dążyć do maksymalnego obiektywizmu, wyniki jego eksploracji nie mogą być uzależnione od światopoglądu, przekonań. Tymczasem pisanie wierszy to rzecz bardzo odległa od badań naukowych, to próba uzewnętrznienia emocji i subiektywnego widzenia świata. Ja w warstwie formalnej wybieram prostotę, lapidarność, będącą skrótem, kondensacją i intensyfikacją. Krótki utwór poetycki, wynikający z przyglądania się temu, co należy do *conditio humana*, potrafi niekiedy wyrazić więcej niż rozprawa naukowa, jest w stanie otworzyć nam oczy na zjawiska, które przeczuwaliśmy, ale nie byliśmy ich w stanie zwerbalizować. Łączy się z tym niejednokrotnie zabawa słowem, rymem, skojarzeniem. Nie mam jako autorka miniatur poetyckich wielkich ambicji, ale cieszy mnie każda dobra opinia na temat moich tomików, dziękuję tym czytelnikom (znajomym, przyjaciółom), którzy dzielą się ze mną uwagami na ich temat.

– W wydanym w tym roku przez Primum Verbum Tanatosie niemal oswojonym dotyka Pani fundamentalnych problemów egzystencjalnych, pisze w swych wierszach o śmierci

– Tak, jednak nie ma tu pesymizmu i poczucia absurdu istnienia. Ideowo bliżej mi do Kierkegaarda i Jaspersa niż do Heideggera i Sartre’a. Temat przemijania ma charakter uniwersalny, dotyczy każdego z nas. Myślę, że świadomość skończoności istnienia pozwala jeszcze bardziej cenić życie i wypełniać je sensowną treścią. Chociaż tematu śmierci nie da się do końca oswoić, to bunt można zastąpić akceptacją tego, co nieuchronne.

– Nieblahą rolę odgrywa w Pani życiu muzyka. Czy to kolejna odeskocznia? Kilka razy zwyciężyła Pani w telewizyjnym turnieju „Jaka to melodia”?

– Mariaż z pop-kulturą dla niektórych purystycznie nastawionych naukowców jest nie do przyjęcia, ja jednak się od niej nie odzłączam. Rzeczywiście, udział w programie był dla mnie odeskoczną od pracy na uczelni, ćwiczeniem pamięci, zarazem dobrą zabawą. Teleturniejem zainteresowałam się będąc na urlopie wychowawczym, miałam wtedy więcej czasu na przygotowanie się do rywalizacji w studiu. W 2003 roku wygrałam finał miesiąca i pierwszy w historii programu finał roku. Jednak najbardziej zapisały mi się w pamięci tzw. odcinki specjalne: turniej z okazji dziesięciolecia programu; odcinek poświęcony Janowi Pawłowi II wyemitowany w dniu Jego beatyfikacji (wygraną przeznaczyłam na rzecz Fun-



dacji Dzieło Nowego Tysiąclecia, której celem jest finansowe wsparcie uzdolnionej młodzieży z małych miasteczek i wsi), czy ostatni mój udział w programie w 2013 roku, w odcinku poświęconym Julianowi Tuwimowi. Filmik, który miał być pokazany w programie, kręciliśmy na ulicy Piotrkowskiej w zimny listopadowy dzień. Dziwiłam się, że kilkunastowe ujęcie realizatorzy przygotowywali kilka godzin. Dla mnie, jako socjologa, wszystko to stanowiło również wartościowe źródło wiedzy na temat rzeczywistości medialnej. Dodam jeszcze, że przed laty

uczyłam się grać na gitarze klasycznej, zdałam egzamin eksternistyczny do średniej szkoły muzycznej, ale nadmiar obowiązków nie pozwolił mi na rozwijanie tej pasji. Teraz pozostaje mi wykorzystywanie posiadanych umiejętności w kontekstach towarzyskich...

– Od dziecka mieszka Pani w Grotnikach, nie opuszcza ich. Czy świadczy to o lokalnym patriotyzmie?

– Tu po prostu jestem zakorzeniona w przyjaznym środowisku, otaczają mnie bliscy ludzie, a mieszkam, co już nie zdarza się często, w rodzinie wielopokoleniowej. Starszy syn Kamil już „wyfrunął z rodzinnego gniazda”, ale niemal w każdy weekend wraca, by odpocząć od zgiełku miasta. Mamy wspaniałych sąsiadów, znajomych, na których zawsze możemy liczyć (tak było choćby podczas epidemii covid, kiedy wszyscy członkowie rodziny jednocześnie musieli poddać się kwarantannie). Po drugie Grotniki są pięknym miejscem, chociaż niedoinwestowanym i pod wieloma względami zaniedbanym. Doceniam czyste powietrze, lubię przemierzać pieszo bądź na rowerze leśne trasy. Do Łodzi nie jest daleko, więc mogę uczestniczyć w życiu kulturalnym miasta. Jeśli wierzyć epikurejczykom, że szczęście polega na dobrych relacjach z ludźmi i bliskości natury („grono przyjaciół i kwiaty w ogrodzie”), to właśnie Grotniki stwarzają mi warunki szczęśliwego życia.

Rozmawiał: Janusz Janyst

Film o Paderewskim, Szymanowskim i Rubinsteinie

Z okazji ostatnich okrągłych rocznic urodzin i śmierci trzech naszych wielkich artystów muzyków – w 2021 roku Ignacego Jana Paderewskiego (1860-1941) zaś w 2022 roku Karola Szymanowskiego (1882-1937) i Artura Rubinsteina (1887-1982), Fundacja Kultury i Biznesu zrealizowała o Nich film krótkometrażowy (15 minut). Film ma tytuł *Paderewski – Szymanowski – Rubinstein: wielkość dla Polski*, autorem scenariusza i reżyserem jest Wojciech Stanisław Grochowalski, który jest także w filmie narratorem. Wypowiedzi udzielili Bohdan Rączkowski, m.in. reżyser filmów *Paderewski. Mistrz tonów i mąż stanu* (2001 r.) i o Rubinsteinie (*Podróż sentymalna*, prod. 1981), red. Józef Kański oraz prof. Małgorzata Janicka-Słysz. Jako ilustracja dźwiękowa film zawiera m.in. fragment słynnej *Fantazji polskiej* I.J. Paderewskiego w wykonaniu kwintetu smyczkowego „I Solisti di Varsavia” oraz Tymoteusza Biesa przy fortepianie; autorem transkrypcji utworu na taki skład jest Tomasz Radziwonowicz.

Produkcja filmu została dofinansowana ze środków Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego w ramach Funduszu Patriotycznego edycja „Wolność po polsku”. Kwota dofinansowania wyniosła 15.000 zł. Red.



Wojciech Kossak i brawurowa szarża pod piramidami

Na grudniowej 228 Aukcji Dzieł Sztuki w Rynku Sztuki w Łodzi oferowany był wyjątkowy obraz. Mowa o ogromnych rozmiarów kompozycji autorstwa Wojciecha Kossaka przedstawiającej *Szarżę Mameluków* w czasie bitwy epoki napoleońskiej stoczonej na przedmieściach Kairu, stanowiącej fragment panoramy malarskiej *Bitwa pod piramidami*. To rzadkość na rynku antykwarecznym! Dodać należy, iż jedyny obraz z tej panoramy zachowany w zbiorach muzealnych znajduje się w Wielkopolskim Muzeum Wojskowym w Poznaniu, oddziale poznańskiego Muzeum Narodowego.

Panoramy malarskie cieszyły się w dziewiętnastowiecznej Europie ogromnym zainteresowaniem, a pokazywane w dużych miastach przyciągały tłumy zwiedzających. Publiczność oglądała płótna wielkich formatów rozmieszczone we wnętrzach specjalnie na ten cel zaprojektowanych budynków. Ekspozycje w rotundach uzupełniano o elementy scenografii określanej dosłownie jako *falszowy teren* (*faux terrain*), która podkreślała iluzję głębi, a oglądającym dawała złudzenie uczestniczenia w malowanych scenach. Tematem pierwszych obrazów panoramicznych, które zaczęły powstawać od końca osiemnastego stulecia były przeważnie widoki miast oraz krajobrazy, z czasem zaczęto przedstawiać sceny batalistyczne i ważne historyczne bitwy. Artyści tworzyli dynamiczne kompozycje, ukazujące dramatyzm walk, z grupami postaci, wojska, szarżami kawalerii, przy dbałości o realia mundurów, uzbrojenia, wszystko zaś rozgrywające się na tle szczegółowo i wiernie oddanego pejzażu.

Jednym z rodzimych twórców panoram malarskich był Wojciech Kossak (1856-1942), uznany malarz scen batalistycznych i historycznych, który pierwsze lekcje rysunku pobierał w pracowni swojego ojca Juliusza, a regularne studia malarskie odbył w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie w latach 1871-1874. Młody artysta kontynuował naukę w Akademii monachijskiej pozostając w bliskich kontaktach z polską kolonią artystyczną skupioną wokół malarza Józefa Brandta, a w kolejnych latach przebywał w Paryżu, gdzie studiował w École des Beaux-Arts. Po powrocie do kraju zamieszkał w Krakowie w domu rodzinnym zwanym „Kossakówką”, częściej jednak bywał w swojej warszawskiej pracowni i spędzał miesiące w podróżach artystycznych.

Ostatnia dekada dziewiętnastego wieku była dla Kossaka czasem tworzenia wielkich panoram malarskich. Jak zauważył dr Kazimierz Olszański, znawca



Wojciech Kossak (1856-1942), *Szarża Mameluków*, fragment panoramy *Bitwa pod piramidami*, olej na płótnie, wym. 350 x 320 cm, sygnowany i datowany: Wojciech Kossak / 1900. Obraz reprodukcowany w: Kazimierz Olszański, *Niepospolity ród Kossaków*, Wyd. „Kossakiana”, Kraków 1994, str. 174, il. 395

twórczości artysty: *Wojciechowi szczególnie odpowiadał ten rodzaj malowania, miał bowiem fenomenalną łatwość komponowania scen bitewnych, operowania masami wojsk na ogromnych przestrzeniach płótna, niczym dowodzący bitwą generał, posiadał przy tym znaczną biegłość techniczną*. Kossak rozpoczął działania od współpracy z Janem Styką i zespołem artystów przy panoramie *Raławice*, którą po raz pierwszy pokazano na Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie w 1894 roku. Panorama Raławicka jest jedną z niewielu panoram europejskich, które przetrwały do czasów nam współczesnych. Ciesząca się olbrzymim zainteresowaniem, rozślawiła i ugruntowała nazwisko Wojciecha Kossaka jako wybitnego batalisty. Już w następnym roku artysta wyjechał do Berlina, aby tym razem wspólnie z Julianem Fałatem malować panoramę *Berezyna*, której tematem było przejście Wielkiej Armii Napoleona przez rzekę Berezynę w trakcie zimowego odwrotu z Rosji w 1812 roku. Panoramę pokazano w Berlinie w 1896 roku, a po serii wystaw w Warszawie, Kijowie i Moskwie, przywieziona ostatecznie do Krakowa w 1907 roku została pocięta na mniejsze fragmenty. Kossak natomiast myślał wciąż o nowych realizacjach. W 1899 roku wraz z malarzem Michałem Gorstkinem-Wywiórskim odwiedził Hiszpanię przygotowując szkice do kolejnej planowanej panoramy *Somossiera*. Po przedstawieniu olejnych szkiców rosyjska cenzura odrzuciła projekt i ostatecznie do realizacji panoramy nie doszło.

Kossak nie miał czasu na rozpamiętywanie porażki. Przecież Rotunda przy ulicy Karowej w Warszawie została już wynajęta i częściowo opłacona, a w belgijskiej firmie Momena artysta zamówił specjalne płótno. I tu zaczyna się historia *Bitwy pod piramidami*, określanej również jako *Piramidy*. Kossak szybko zmienił koncepcję i jako nowy temat wybrał neutralną politycznie scenę odparcia ataku Mameluków podczas bitwy stoczonej 21 lipca 1798 roku w trakcie kampanii Napoleona w Egipcie. *Eureka! Bajeczna będzie panorama* – pisał. *Zmęczyłem się wczoraj i wymyśliłem, bo niełatwa kompozycja, ale już*

jestem w domu i teraz kijem by mnie nie odpędził od szkiców. Artysta zaplanował najpierw podróż do Kairu, aby poznać realia krajobrazu i sporządzić na miejscu szkice terenowe. We wrześniu 1900 roku w wyprawie do Egiptu towarzyszył mu znów Wywiórski, autor partii pejzażowych w licznych panoramach. Po powrocie do Berlina Kossak przystąpił z zapalem do sporządzania szkiców olejnych. *Maniuchna, powiadam Ci, że Piramidy będą miały wielkoświatową sławę [...] Otóż dziś rozwijając w szczegółach główny szkic z tych czterech, gdzie najtrudniejsza i najgwałtowniejsza akcja, zbudowałem rzecz tak naprawdę genialną, tak niesłychanie bogatą, tyle epizodów, tyle fantazji, tyle nowych zupełnie pomysłów*, pisał ze swojej berlińskiej pracowni w liście do żony w listopadzie 1900 roku. Następnie już w Warszawie przystąpił do malowania właściwej kompozycji o wymiarach 15 metrów wysoko-

ści na 115 metrów w obwodzie, o której dr Kazimierz Olszański pisał: *Na piaszczystej równinie, na dalekim tle piramid, czworobok piechoty francuskiej z armatami na rogach odpiera szarżującą z furją i pogardą śmierci kawalerię Mameluków. (...) Ta „najpiękniejsza kawaleria świata jako stroje i konie”, namalowana została z taką różnorodnością w kształtach, w ugrupowaniach, w szalonym impecie i ruchu, że trudno było o więcej ekspresji, mogła też zachwycić mistrzostwem ukazania koni*.

Całą kompozycję figuralną namalował Kossak, partie pejzażowe powierzono wspomnianemu już Michałowi Wywiórskiemu, w pracach pomagali także zaproszeni malarze: Władysław Jasiński, Kazimierz Pułaski, Zygmunt Rozwadowski, Józef Ryszkiewicz i Czesław Tański. W listach do żony Kossak relacjonował: *Rozkoszuję się robotą, która ślicznie i równo idzie, harmonia przykładowa (...) upieram się przy otwarciu na 15 marca (z faux terenem) i prawdopodobnie tak będzie*. W rzeczywistości termin prezentacji panoramy został nieznacznie przesunięty. 2 kwietnia 1901 roku, po czterech i pół miesiącach intensywnej pracy, ukończoną panoramę pokazano publiczności w warszawskiej Rotundzie. Krytyka przyjęła *Bitwę pod piramidami* pozytywnymi recenzjami, ceniąc wysokie walory artystyczne dzieła, dobrą kompozycję, uwidoczniony temperament malarski. A jednak panorama nie odniosła takiego sukcesu, jak wcześniej *Raławice* czy *Berezyna*. Niedługo po zakończeniu ekspozycji w Warszawie podzieliła więc los wielu ówczesnych malarskich panoram. Monumentalnych rozmiarów płótno zostało pocięte na mniejsze obrazy, chociaż też znacznych rozmiarów, które w zamierzeniu łatwiej miały znajdować nabywców.

Kompozycja pędzla Wojciecha Kossaka zaprezentowana w Rynku Sztuki stanowi istotny fragment panoramy, przedstawia pełną dynamikę i niemal słyszalnego bitewnego zgłębku szarżę barwnej kawalerii Mameluków na oddziały grenadierów francuskich pod wodzą gen. Louisa Desaix.

W ciągu minionego stulecia to wielkoformatowe płótno kilkakrotnie zmieniało właścicieli. Było w posiadaniu Henryka Lgockiego, prawnika, również pomysłodawcy namalowania panoramy *Tatry*, zdobiło także wnętrza pałacu Długoszków w Siarach koło Gorlic, póź-

niej przeszło w ręce rodziny Skrzyńskich i Sobańskich z pobliskich Zagórzan. Aleksander hrabia Skrzyński, wybitny dyplomata, polityk, premier rządu II RP, znał zresztą Wojciecha Kossaka osobiście, gościł artystę w pałacu w Zagórzach, a ten malował portrety właściciela majątku i jego rodziny. Obraz *Szarża Mameluków* zanim ponownie trafił do kolekcji prywatnych znajdował się w depozycie Muzeum Narodowego w Przemysłu i był reprodukcowany w albumie Kazimierza Olszańskiego *Niepospolity ród Kossaków*. Fragmenty panoramy *Bitwa pod piramidami* stanowią dzisiaj rzadkość na rynku antykwarecznym, zaś pojawienie się jednego z nich przypomina o kunszcie artystycznym malarzy tworzących niegdyś te monumentalne kompozycje.



Wojciech Kossak, *Szarża Mameluków*, 1900, fragment obrazu

Katarzyna Łomnicka



Wojciech Kossak podczas malowania panoramy *Bitwa pod piramidami*, „Biesiada Literacka” 1901

W hołdzie Rubinsteinowi w Carnegie Hall

W grudniu odbyły się w Nowym Jorku kolejne wydarzenia, którymi Fundacja im. Artura Rubinsteina, Fundacja Kultury i Biznesu, nowojorscy przyjaciele – oddaliśmy hołd jednemu z największych pianistów i chopinistów świata Arturowi Rubinsteinowi. W tym roku mija 135 lat od jego urodzin i 40 od śmierci. Najważniejszym artystycznie wydarzeniem był koncert młodego polskiego pianisty Kamila Pacholca w Carnegie Hall w sali średniej Zankel Hall we wtorek 13 grudnia 2022.

Paderewski, Hofmann i Rubinstein

W Carnegie Hall występowało bardzo wielu znakomych polskich artystów: solistów, kameralistów, dyrygentów, orkiestr, rozślawiając i promując polską kulturę. Każdy artysta chce wystąpić w prestiżowej Carnegie Hall, marzeniem jest być zaproszonym przez tę instytucję do koncertowania w dużej sali liczącej 2.804 miejsca na widowni. Z solistów najczęściej występów (recitali, koncertów symfonicznych) mieli tu pianiści Józef Hofmann – 160 razy, Artur Rubinstein – 130 razy, Ignacy Jan Paderewski – 88 razy, Witold Małcużyński – 24 razy. Paderewski grał pierwsze koncerty tuż po otwarciu sali w 1891



Artur Rubinstein, fot. Ewa Rubinstein, Nowy Jork 1970

roku, wtedy nazywanej jeszcze Music Hall. Nazwę na Carnegie Hall zmieniono w 1893 roku, gdy fundator obiektu przemysłowiec Andrew Carnegie zgodził się na nazwanie sali jego imieniem. Wspólnikiem p. Carnegie w stalowym/metalurgicznym biznesie był Henry Clay Frick, fundator galerii Frick Collection, gdzie jest obraz Rembrandta „Polski jeździec”.

Rubinstein debiutował w Carnegie Hall w 1906 roku, ale regularnie i z wielkimi sukcesami grał tu od lat 20. XX w., nieprzerwanie do końca kariery w latach 70. Dość powiedzieć, że gdy w 2011 roku instytucja ta obchodziła 120. rocznicę powstania, reklamowała się m.in. tekstem: „Mamy 120 lat. Jesteśmy tylko 4 lata młodszy od Artura Rubinsteina”. Do tego wątku jeszcze wróć...

Artur Rubinstein urodził się w Łodzi 28 stycznia 1887 roku – choć uważał pół żartem pół serio, że musiał urodzić się wcześniej tj. 27 stycznia tak jak Mozart, tylko źle zapisano datę jego przyjścia na świat, do tej doliny łez. Zmarł w Genewie 20 grudnia 1982 roku, żył zatem prawie 96 lat. Po zagranich koncertach zwykle zasiadał z przyjaciółmi do kolacji, przy dobrym jedzeniu, cygarze, winie i gawędach bawił się z nimi prawie do rana, a wieczorem dawał kolejny koncert. Dziś nie ma takich pianistów... Od jesieni 1939 roku mieszkał z żoną i dwógiem dziećmi w Nowym Jorku, później, do 1956 roku w Kalifornii; w 1946 roku otrzymał obywatelstwo amerykańskie.

Jego koncerty w Carnegie Hall gromadziły zawsze tłumy, były wyprzedzane na długo do przodu. Urządzał tu nawet swoje festiwale, grał na przy-

kład całe cykle i po kilka koncertów fortepianowych dziennie.

W Carnegie Hall jest Rose Museum, ufundowane w 1991 roku przez Susan i Elihu Rose Foundation, ukazujące w jednej dużej sali historię Carnegie Hall. W szeregu fotografii, opisów, dokumentów, filmów, łatwo natrafimy tam na materiały o Ignacym Janie Paderewskim i Arturze Rubinsteinie. Tych dwóch wielkich polskich artystów łączyło bardzo dużo – poza dobrą znajomością i w pewnym sensie przyjaźnią. Obaj byli polskimi patriotami i patriotyzm ten stale prezentowali. Byli zdeklarowanymi antykomunistami, Paderewski był także czynnym politykiem, premierem rządu polskiego, ministrem spraw zagranicznych, delegatem pełnomocnym Polski na konferencję pokojową w Paryżu, wreszcie mężem stanu. Tu przypomnijmy, że mąż stanu tym różni się od polityka, że myśli o następnych pokoleniach i dla nich pracuje; zaś polityk myśli o następnych wyborach, stale patrzy na słupki poparcia itd.

Rubinstein nie angażował się czynnie w politykę, raczej sporadycznie ale w przełomowych momentach bardzo dobitnie i otwarcie zajmował stanowisko; zawsze propolskie. Namawiał np. w przemówieniu radiowym Polonię amerykańską (zachował się rękopis tego przemówienia) do głosowania w wyborach 1940 roku na Roosevelta; gdy ten „zdradził nas” w Teheranie w 1943 r., Rubinstein odrzucił wszelkie pamiątki po nim. W maju 1945 r. zagrał manifestacyjnie hymn Polski w ONZ, kiedy indziej, w latach 60. wypowiedział i nawet napisał sugestię do Amerykanów, że powinni zbombardować Kreml.

Pianista niezliczoną ilość razy bronił honoru Polski na świecie, promował polską kulturę, pomagał polskim artystom, zostawiał w Polsce honoraria za swoje koncerty (szerzej o tym pisałem na łamach „Kuriera Plus” w I/II br. w numerach: 259, 260, 261). Jesteśmy mu zatem coś winni, także hołd i honory.

W hołdzie Arturowi Rubinsteinowi

Jak trafiłem jako menadżer kultury do Carnegie? – pyta wiele osób. Opiszę to. Otóż po sukcesach pierwszych dwóch Rubinstein Piano Festiwali w Łodzi (X 2008, II 2011), postanowiłem zorganizować koncerty: w Paryżu, Brukseli, Londynie, Genewie, Nowym Jorku itd. Było to dalsze wypełnianie celów statutowych fundacji, promowania na światowych scenach młodych, utalentowanych i nagradzanych już pianistów. Z ok. dwuletnim wyprzedzeniem zaplanowanego na grudzień 2012 roku koncertu w Nowym Jorku (z okazji 125. rocznicy urodzin i 30. śmierci patrona), wysłałem e-mail do sekretariatu biura dyrektora tej zacnej instytucji, z prośbą wynajmu sali na koncert dedykowany Arturowi Rubinsteinowi. Przedstawiłem się, opisałem mój projekt. Szybko odpisano prosząc, bym podał trzy numery telefonów w Polsce i daty dzienne z godzinami, kiedy będę pod tymi telefonami dostępny. Podąłem: nr tel. do domu i datę w najbliższą niedzielę o godz. 20 czasu polskiego; nr tel. do biura przez cały tydzień w godz. 14-16; nr tel. komórkowego codziennie od godz. 10 do 22. Sekretarka odpisała po dwóch dniach, że

dyrektor prosi bym czekał na jego telefon w niedzielę wieczorem w domu jak proponowałem w pierwszym wariancie. Punktualnie o godz. 20 w ową niedzielę zadzwonił telefon, z drżeniem podniosłem słuchawkę, usłyszałem miły męski głos dyrektora, po przedstawieniu się zaczęliśmy rozmawiać, a właściwie to ja odpowiadałem na pytania:

- pierwsze: kim jestem, kogo reprezentuję, dlaczego chcę organizować koncert w Carnegie Hall? Odpowiedziałem, że prowadzę fundację muzyczną im. Artura Rubinsteina za zgodą i przy pełnym poparciu rodziny pianisty zamieszkałej w Nowym Jorku, że organizuję Rubinstein Piano Festival, że w 2012 roku mija 125 lat od urodzenia i 30 od śmierci naszego patrona i chciałbym złożyć mu hołd w Nowym Jorku, w Carnegie Hall, gdzie tak często występował;
- drugie pytanie: kto będzie finansował ewentualny koncert? Odparłem, że mam przyręczone środki od ministra kultury (wtedy był to życzliwy fundacji Rubinsteina i mnie minister Bogdan Zdrojewski), od władz Łodzi, od sponsorów;
- trzecie: kto by wystąpił w takim koncercie? Odparłem, że możemy zaprosić np. Emanuela Axa, Daniela Barenboima, Garricka Ohlssona, Aleksandra Korsantę... Padło wtedy pytanie, czy ja ich znam? Odpowiedziałem, że tak, że grają u naszym festiwalu w Łodzi. Wtedy usłyszałem: OK, ma pan zgodę, proszę czekać na dalsze kontakty.

No i po dwóch dniach otrzymałem kolejne e-maile od osób odpowiedzialnych za współpracę, wynajem, koszty, terminy, obsługę sceny, promocję (udostępniono nam łamy folderów Playbill Carnegie Hall). To bardzo sprawna instytucja. I tak zaproponowano mi trzy sale i terminy (na dwa lata do przodu), przedstawiono koszty wynajmu każdej sali – wybrałem średnią Zankel Hall na 600 miejsc, na tę było nas stać; w Carnegie są trzy sale koncertowe. Koncert miał miejsce 15 XII 2012 r., specjalny list napisał Sekretarz Generalny ONZ Ban Ki-Moon, który przybył w towarzystwie żony oraz kilkudziesięciu dyplomatów. Pomogli nam bardzo przy organizacji ambasadorowie – Stali Przedstawiciele RP przy ONZ w Nowym Jorku pp. Witold Sobków i później jego następcę Ryszard Sarkowicz, bardzo przyjaźni naszej inicjatywie. Na koncert przybyła też grupawycieczka z Polski, którą SWAP ugościł

kolacją, spotkaniem z zarządem Stowarzyszenia, oprowadzeniem po Muzeum Tradycji Oręza Polskiego.

Organizatorzy i sponsorzy

Wydarzenia w Nowym Jorku dedykowane Rubinsteinowi organizujemy od 2012 roku, w grudniu, na ogół w latach rocznicowych. Grudzień to miesiąc rocznicy śmierci pianisty, jak wspominałem wyżej zmarł 20 XII 1982. Uroczystości w 2019 roku były dedykowane także rocznicowo Fryderykowi Chopinowi (1810-1849), jako że Rubinstein był jednym z największych chopinistów na świecie; o Chopinie mówił: mój rodak! Dużo, chętnie, doskonale i trafnie mówił i pisał o nim, bronił go przed atakami różnych pismaków, bronił jego muzyki, polskości, promował go na całym świecie, nagrywał płyty z jego muzyką, realizował film dokumentalny o Chopinie.

Podczas projektów fundacji w Nowym Jorku, większe koncerty organizujemy właśnie w Carnegie Hall – dotychczas w średniej sali Zankel Hall. Mniejsze recitale naszych młodych znakomych pianistów były w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku. W tym roku niestety nowy (dla nas) Konsul Generalny nie odpowiedział i nie zareagował na nasze zaproszenie i propozycję współpracy.

Tegoroczne uroczystości dedykowane Rubinsteinowi organizowane są w dniach 11-15 grudnia 2022 roku i firmowane przez Międzynarodową Fundację Muzyczną im. Artura Rubinsteina z Łodzi wspólnie z Fundacją Kultury i Biznesu; prowadzi obie fundacje, obie działają non-profit.

Fundacja Rubinsteina istnieje od 2005 roku i jest jedyną instytucją mającą prawo od spadkobierców, tj. rodziny pianisty do używania jego imienia i nazwiska we wszelkich wydarzeniach, czyli: festiwal, wystawy, koncerty, wydawnictwa książkowe, płytowe, filmy etc. Jednym z celów powołania Fundacji Rubinsteina w Łodzi – obok organizacji Rubinstein Piano Festival – jest promocja młodych utalentowanych pianistów. Także koncerty w Carnegie Hall mają ten cel realizować. I tak we wspomnianym 2012 roku, w grudniu, zaprosiłem do Nowego Jorku troje pianistów, w Zankel Hall grali recitale: w pierwszej połowie Anna Fedorova (Ukrainka, zwyciężczyni konkursu dla młodych pianistów im. A. Rubinsteina w Bydgoszczy), w drugiej połowie Roman Rabinowicz (Amerykanin, urodzony w Rosji w rodzinie żydowskiej, laureat Konkursu Piani-



Kamil Pacholec z Carnegie Hall, sala Zankel Hall, 13 XII 2022, fot. Wojtek Kubik

stycznego w Tel Awiwie); w Konsulacie Generalnym RP wystąpił wtedy Marcin Koziać z Krakowa, także laureat konkursu w Bydgoszczy. Poza donacją od ministra kultury i SWAP, wsparli nas finansowo pan Zygmunt Rolat, prezes Jerzy Czubak i firma Amcor.

Kolejne wydarzenia w 2018 roku były bez koncertu, miały tytuł: „Paderewski – Wieniawa – Rubinstein: dla Polski wszystko”, pokazałem wówczas w SWAP m.in. film „Polski patriotyzm Artura Rubinsteina” (30 minut) zaś w 2019 roku promowaliśmy w Carnegie Hall i Konsulacie Generalnym pianistę polskiego Tomasza Rittera – ur. 1995, m.in. zwycięzcę konkursu im. A. Rubinsteina w Bydgoszczy i konkursu pianistycznego na instrumentach historycznych w Warszawie.

Cieszy nas bardzo, że zrozumienie i wsparcie na wielu płaszczyznach w tym finansowe, okazuje organizowanym przez nas wydarzeniom artystycznym wspomniane tu Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, Okręg nr 2 w Nowym Jorku. Na koncertach bywają jego członkowie; wzruszające było w grudniu 2019 roku, gdy bardzo już chory i na wózku inwalidzkim komendant SWAP p. Antoni Chrościelewski przybył do Carnegie na koncert Tomasza Rittera. Pan Chrościelewski z małżonką byli nie tylko wielkimi melomanami, ale także aktywnymi muzykami, założycielami i członkami polskich chórów w Ameryce.

W rocznicowym dla naszego patrona roku 2022, zaprosiłem do występu w Zankel Hall polskiego pianistę Kamila Pacholca.

Nowy Jork, grudzień 2022

Program uroczystości „W hołdzie Arturowi Rubinsteinowi – w 135. rocznicę urodzin i 40. rocznicę śmierci”, Nowy Jork, 11-15 XII 2022:

- Niedziela, 11 XII godz. 12: Msza Święta w intencji nieżyjących polskich-polonijnych artystów muzyków, działających w Stanach Zjednoczonych w XX i XXI wieku: kościół Św. Stanisława B. i M. przy 7 Ulicy na Manhattanie. Po Mszy Świętej złożyliśmy wiązanek kwiatów pod tablicą Heleny Modrzejewskiej w kruchcie kościoła;
- Poniedziałek, 12 XII: złożenie wiązanek kwiatów przy pomniku-rzeźbie Artura Rubinsteina w gmachu Kwater Główny ONZ na Manhattanie;
- Wtorek, 13 XII, koncert: godz. 19:30: Carnegie Hall sala Zankel Hall, recital fortepianowy Kamila Pacholca (1998), finalisty Konkursu Chopinowskiego w Warszawie w 2021 r., recital w dwóch częściach:

Johann Sebastian Bach:

Suita francuska nr 5 G-dur, BWV 816

Isaac Albéniz:

Iberia, zeszyt drugi: *Rondeña, Almería, Triana*

Przerwa (oglądanie w foyer rzeźby Natana Rapoporty „Portret Artura Rubinsteina”,

spotkanie z Ewą i Aliną Rubinstein – córkami Artura Rubinsteina, na ekranie w sali prezentacja multimedialna)

Fryderyk Chopin:

Polonez fis-moll op. 44

Impromptu Fis-dur op. 36

3 Mazurki op. 59

Scherzo b-moll nr 2 op. 31.

Bilety: [\\$37-57](http://www.carnegiehall.org), ulgowe dla studentów i seniorów;

- Środa, 14 XII: wizyta przedstawicieli Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina i Rubinstein Piano Festivalu w Juilliard School;
- Czwartek, 15 XII: godz. 18, Instytut Józefa Piłsudskiego (Brooklyn): film dok. o VII Rubinstein Piano Festivalu 24-30 X 2022 (prod. TVP3, 13 min), referat i wystawa o przyjaźni Artura Rubinsteina i Karola Szyma-

nowskiego, spotkanie z Ewą Rubinstein córką A. Rubinsteina.

Jak wspomniałem uroczystości rozpoczęliśmy wspólną modlitwą za dusze świętej pamięci i w intencji zmarłych polskich i polonijnych artystów muzyków. Niżej wymieniam wybranych z wielkiego grona artystów polskich urodzonych w okresie od II poł. XIX w. do końca XX w., zmarłych w większości w Stanach Zjednoczonych. Ich działalność artystyczna była tu bardzo znaczna, niektórzy czynni byli zawodowo w tym kraju kilka lat czy kilka sezonów, inni całe życie – ale wszyscy odnosili wielkie sukcesy artystyczne. Lista ułożona według wykonywanych profesji artystycznych: śpiew, kompozycja, dyrygentura, skrzypkowie, pianiści, muzyka rozrywkowa. Na uwagę zasługują także organiści, tak koncertowi jak i kościelni, ale krótki czas na kwerendę nie pozwolił mi na odnalezienie w archiwach i udokumentowanie tych największych. Wróć do tego zagadnienia.

Nazwiska ułożyłem także według dat urodzenia – od najstarszej, najdalej w danej profesji, na końcu miejsce śmierci:

Jan Reszke (1850-1925, Nicea) – śpiewak operowy, występował w Metropolitan Opera, w Bostonie, Chicago;

Edward Reszke (1853-1917, wieś Garnek) – śpiewak, solista Metropolitan Opera;



Kamil Pacholec, fot. Marta Ankiersztejn

Józef Hofmann (1876-1957, Los Angeles) – pianista, pedagog;

Artur Rubinstein (1887-1982, Genewa) – pianista;

Mieczysław Horszowski (1892-1993, Filadelfia) – pianista;

Mieczysław Münz (1900-1976, Nowy Jork) – pianista;

Witold Małcużyński (1914-1977, Palma de Mallorca) – pianista;

Jan Gorbaty (1915-1999, USA) – pianista;

Andrzej Wąsowski (1919-1993, Waszyngton) – pianista;

Pola Negri (1897-1987, San Antonio) – aktorka, piosenkarka;

Henryk Wars (1902-1977, Los Angeles) – kompozytor, pianista, jazzman;

Włodzimierz Wander (1939-2020, Chicago) – wokalista, saksofonista;

Krzysztof Klenczon (1942-1981, Chicago) – wokalista, gitarzysta;

Krzysztof Krawczyk (1946-2021, Łódź) – wokalista, gitarzysta;

Halina Żytkowiak (1947-2011, Los Angeles) – piosenkarka;

Janusz Sporek (1948-2021, Nowy Jork) – pedagog, dyrygent.

Marcela Sembrich-Kochańska (1858-1935, Nowy Jork) – śpiewaczka operowa, wieloletnia solistka Metropolitan Opera;

Adam Didur (1874-1946, Katowice) – śpiewak operowy, wieloletni solista Metropolitan Opera;

Jan Kiepura (1902-1966, Harrison) – śpiewak, aktor;

Jarosław Zieliński (1844-1922, Santa Barbara) – kompozytor, pianista,

Ignacy Jan Paderewski (1860-1941, Nowy Jork) – kompozytor, pianista, polityk i mąż stanu;

Zygmunt Stojowski (1879-1946, Nowy Jork) – kompozytor, pianista;

Wiktor Łabuński (1895-1974, Kansas City) – kompozytor, pianista;

Feliks Łabuński (1892-1979, Cincinnati) – kompozytor, pianista;

Bronisław Kaper (1902-1983, Beverly Hills) – kompozytor;

Tadeusz Kassern (1904-1957, Nowy Jork) – kompozytor;

Emil Młynarski (1870-1935, Warszawa) – dyrygent, kompozytor, skrzypek;

Artur Rodziński (1892-1958, Boston) – dyrygent;

Stanisław Skrowaczewski (1923-2017, St. Louis Park) – dyrygent;

Bronisław Huberman (1882-1947, Corsier-sur-Vevey) – skrzypek;

Paweł Kochański (1887-1934, Nowy Jork) – skrzypek;

I miejsca w V Chopinowskim Turnieju Pianistycznym im. Haliny i Ludwika Stefańskich w Krakowie (2014), I miejsca w XIV Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym w Gorlitz (2015), Grand Prix i nagrody za najlepsze wykonanie utworu Fryderyka Chopina w XIV Konkursie Pianistycznym im. Haliny Czerny-Stefańskiej i Ludwika Stefańskiego w Płocku (2016). W 2016 roku został zwycięzcą 47. Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Katowicach, podczas którego zdobył również nagrody specjalne za najlepsze wykonanie utworu solowego Fryderyka Chopina oraz najlepsze wykonanie koncertu fortepianowego. W 2018 roku zwyciężył w Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym w Livorno. Tego samego roku został laureatem głównej nagrody Piano Academy Eppan „The Arturo Benedetti Michelangeli Prize” (Włochy) oraz półfinalistą I Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego na instrumentach historycznych – konkurs wygrał Tomasz Ritter.

W 2019 roku na XI Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. I. J. Paderewskiego zdobył II nagrodę, nagrodę za najlepsze wykonanie koncertu fortepianowego W. A. Mozarta, nagrodę Jerzego Kolanowskiego za najlepsze wykonanie utworów Fryderyka Chopina, nagrodę Filharmonia Pomorskiej za najlepsze wykonanie utworów I. J. Paderewskiego oraz dodatkowe nagrody w postaci zaproszeń na koncerty i recitale w: Polsce, USA (w tym nasza obecnie realizowana nagroda), Brazylii, Kolumbii i na Ukrainie.

W 2021 r. został finalistą XVIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie 2020 – konkurs przeniesiono na 2021.

Występował z recitalami na wielu renomowanych festiwalach pianistycznych, w tym na 72. Międzynarodowym Festiwalu Chopinowskim w Dusznikach-Zdroju, festiwalu „Chopin à Paris”, festiwalu Chopinowskim w Nohant, dwukrotnie na Festiwalu Paderewskiego w Raleigh w USA (2017, 2018) oraz Festiwalu Chopinowskim w Omotesando w Tokyo (2019) i Rubinstein Piano Festivalu w Łodzi (2019). W 2020 r. zaprezentował się na festiwalach: Chopin i Jego Europa (Warszawa), festiwal chopinowski w Dusznikach-Zdroju, Festiwal Pianistyki Polskiej w Słupsku (2020, laureat). Często bierze udział w mistrzowskich kursach pianistycznych, prowadzonych przez wybitnych pedagogów, m.in. Dang Thai Sona, Arie Vardiego, Pavla Gililova, Andrzeja Jasińskiego, Katarzynę Popową-Zydroń, Tamasa Ungara.

W 2015 roku otrzymał stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za osiągnięcia artystyczne, a w 2016 stypendium Prezesa Rady Ministrów za wybitne osiągnięcia artystyczne i naukowe. W 2018 r. otrzymał stypendium Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Młoda Polska 2018”.

Aktualnie studiuje w Frost School of Music at the University of Miami w klasie prof. Kevina Kennera.

*

Wydarzenia dofinansowane zostały przez: Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP) Okręg nr 2. Nowy Jork, Polsko-Słowiańską Federalną Unię Kredytową, firmę Amcor. W tym roku świętujemy nadal 100-lecie powstania SWAP.

Wobec braku jakiegokolwiek pomocy na te wydarzenia ze strony ministra kultury i dziedzictwa narodowego (jest taki ministerialny program „Promocja kultury polskiej za granicą” – ale chyba o inną kulturę im chodzi...) oraz władz Łodzi, prosimy kolejne osoby i firmy o wsparcie fundacji: Fundacja Kultury i Biznesu oraz Fundacja im. Artura Rubinsteina, kontakt: fundacja@arturrubinstein.pl

Wojciech Stanisław Grochowalski

Tekst opublikowany został także w tygodniku „Kurier Plus” w Nowym Jorku w dodatku „Marsz, marsz Polonia” z 9 XII 2022. ■

Roman MARKOWICZ

Kamil Pacholec debiutuje w Carnegie Hall

Jan Sebastian Bach –
V Suita francuska G-dur BWV 816;
Isaac Albéniz –
Iberia, zeszyt II: *Rondeña, Almeria, Triana*;
Fryderyk Chopin –
Polonez fis-moll op. 44,
Impromptu fis-moll op. 36,
Trzy Mazurki op. 59
(a-moll, As-dur, fis-moll),
Scherzo b-moll op. 31.
Zankel Hall w Carnegie Hall,
Nowy Jork, 13 grudnia 2022.

Zaledwie miesiąc po nowojorskich występach pianisty Jakuba Kuszlika, inny polski pianista, również finalista ostatniego Konkursu Chopinowskiego w 2021, Kamil Pacholec zadebiutował w naszym mieście i ów debiut miał miejsce w Zankel Hall, średniej co do rozmiaru sali w budynku Carnegie Hall. Recital miał na celu uhonorowanie rocznic Artura Rubinsteina: 135. rocznicy urodzin i 40. rocznicy jego śmierci. Wielki polski pianista urodził się 28 I 1887 w Łodzi, a zmarł w Genewie 20 XII 1982 roku.

Program recitalu Kamila Pacholca obejmował kompozycje Jana Sebastiana Bacha (*V Suita francuska G-dur*), Isaaca Albéniza (II Zeszyt cyklu *Iberia*) oraz szereg kompozycji Fryderyka Chopina.

Pacholca pierwszy raz usłyszałem, podobnie jak Jakuba Kuszlika, cztery lata temu podczas moich letnich pobytów w Polsce i już wtedy wzbudził moje zainteresowanie. Właśnie o tej dwójce młodych pianistów podpowiadano mi:

„musisz ich posłuchać”. Pamiętam udział Pacholca w konkursie chopinowskim na instrumentach historycznych (2018), a potem niezmiernie wymagający i prestiżowy konkurs im. Paderewskiego w Bydgoszczy, na którym otrzymał II nagrodę. No i wreszcie przygotowania do XVII Konkursu Chopinowskiego w Warszawie; do dziś pozostał mi w pamięci recital na 75. Festiwalu Chopinowskim w Dusznikach Zdroju, gdzie jego wykonania zrobiły na mnie niezmiernie pozytywne wrażenie. Prezentował już wtedy dojrzałość pianistyczną, niewymuszoną wirtuozerię, spontaniczność i kontrolę oraz wycucie stylu. Miał wówczas 22 lata. Rok później te same walory sprawiły, że znalazł się w finale Konkursu Chopinowskiego jako drugi jedynie pianista prezentujący polską pianistykę.

Obecnie Kamil Pacholec przebywa w Stanach, gdzie pobiera lekcje u znanego pianisty i pedagoga Kevina Kenna we Frost School of Music w Miami, na Florydzie.

Byłem zadowolony widząc jego zróżnicowany program, w którym obok niemal obowiązkowego Chopina znalazły się kompozycje J.S. Bacha oraz I. Albéniza. Wydaje mi się, że ostatni raz, kiedy zetknąłem się z podobnym zestawieniem, miało to miejsce ponad trzydzieści lat temu, a jedyną artystką, która w swoim programie zechciała umieścić dzieła tych kompozytorów była niezapomniana Alicja de Larrocha. Koncert Kamila Pacholca w Carnegie Hall to pierwszy raz, kiedy słyszałem ten repertuar grany przez polskiego pianistę. Wracając na moment do patrona reci-

talu Artura Rubinsteina, był on jednym z pierwszych pianistów, którzy w swoich programach zamieszczali *Iberię* Albéniza. Zakochał się w tych utworach, kiedy atrament jeszcze nie wysychał, nauczył się ich bardzo prędko i potem przez lata grywał je z powodzeniem, choć jak sam mówił, często było to jego „własne opracowanie” tych karkołomnie trudnych kompozycji. W istniejących nagraniach *Triany* – ostatnie pochodzi z koncertu w Carnegie Hall w 1961 – rubinsteinowskie ułatwienia są ewidentne... Legenda głosi, że znaczna część jego popularności w krajach hiszpańskojęzycznych przypisywana była właśnie interpretacjom tego rodzaju muzyki. Tyle, jeśli chodzi o powiązania programowe.

Kamil Pacholec, jak już wspomniałem rozpoczął swój program od najczęściej może granej (spośród sześciu) *Suity francuskiej* nr 5 G-dur J.S. Bacha. Przypuszcza się, że „Suity francuskie” powstały jako materiał pedagogiczny dla zaawansowanych uczniów kompozytora, chociaż niektóre z ich części – w naszym przypadku „Gigue” z suity G-dur – należą do niezmiernie wymagających pianistycznie. Model bachowskiej suity oparty był na tradycyjnych czterech tańcach, pochodzących z różnych stron Europy. Należały do nich *allemande* (o pochodzeniu niemieckim), *courante* (włoskim/francuskim), *sarabande* (hiszpańskim) i *gigue* (irlandzkim, później zaś angielskim). Każda z ówczesnych suit, bachowskich i nie tylko, miała dodane kilka innych ogniw, które nosiły wspólną nazwę, bliską słowu używanemu w języku polskim: *galan-*

terien. Oczywiście fragmenty, z których składały się bachowskie tzw. „suty francuskie” i „suty angielskie”, były jedynie stylizowanymi tańcami, które w tym momencie nie nadawały się więcej do sali balowej. To, że wzorowały się na formach tanecznych powinno być dla wykonawcy warte zapamiętania. Kompozycje te, ich taneczny rytm, charakter, witalność stanowiły w znacznej mierze o ich atrakcyjności, jednakowoż do obowiązku wykonawcy, pianisty czy klawesynisty, należy zaznaczenie tej mocnej części taktu.

Słuchacz ma prawo zapytać, dlaczego te utwory noszą nazwę „suit francuskich”, jeśli ich ogniwa opierają się na tańcach z wielu części europejskiego kontynentu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nazwa została nadana tym utworom już po śmierci kompozytora (tak samo jak w przypadku jego epokowych *Wariacji Goldbergowskich*) i celem było odróżnienie dwóch podobnych kompletów sześciu suit (te drugie nazwane zostały „angielskimi”). W przypadku *Suity G-dur*, którą usłyszeliśmy tego wieczora przynajmniej jedna z jej dodatkowych części nazwana była *loure*, a więc francuskim tańcem i tutaj nazwę kompozycji przynajmniej można usprawiedliwić.

Kamil Pacholec w swojej znakomitej zresztą interpretacji nie siłił się na imitowanie klawesynu co czasami wiąże się ze specyficznym – i zazwyczaj nieprzyjemnym! – dziobaniem fortepianu. Od pierwszego dźwięku fortepian brzmiał mu przejrzysto, dźwięcznie, czysto. Już wcześniej zauważyłem, że Pacholec ma bardzo ładny dźwięk i to



Kamil Pacholec w Carnegie Hall, sala Zankel Hall, 13 XII 2022, fot. Wojtek Kubik



Od prawej: Ewa Rubinstein, Wojciech Grochowalski (organizator koncertu), Alina Rubinstein – przy rzeźbie Artura Rubinsteina autorstwa Nathana Rapoporty, foyer Zankel Hall w Carnegie Hall, fot. Wojtek Kubik

się jedynie potwierdziło. To co wzbudziło również moją satysfakcję to dobrze pojęta stylistyka: w interpretacjach muzyki epoki baroku, pianiści mają przed sobą trudne zadanie poprawnej ornamentacji i tutaj ta aplikacja „muzycznego makijażu” nie sprawiała naszemu pianiście większych problemów. Analogia z makijażem wydaje mi się trafna, jako że jest to w obu sytuacjach kwestia dobrego smaku. Pianistyczna perfekcja była ewidentna od pierwszej nuty i finałowy *Gigue* zagrany był w podziwu godną artykulacją. Gdybym miał jedno zastrzeżenie, to dotyczyłoby ono uprzednio zaznaczonej obecności tancecznego pulsu i bardziej prominentnej lewej ręki, które przydałby się ten puls w takich częściach jak *Courante*, *Gavotte* i *Bourre*. Mimo tego niewielkiego zastrzeżenia, było to wciąż jedno z najciekawszych słyszanych ostatnio wykonania tej suity, choć nie powinno to być zaskakujące biorąc pod uwagę, że Pacholec był uczniem Ewy Poblockiej, niezwykle doświadczonej interpretatorki Bacha.

Iberia Albéniza to cykl fortepianowych ilustracji hiszpańskiego krajobrazu. Kompozytor uważany był za kreatora narodowego stylu i wiele z jego kompozycji opartych jest na rytmach i melodiach różnych hiszpańskich prowincji. Jest to jego *opus magnum* i generalnie rzecz biorąc połączył w nim trzy elementy: impresjonistyczne harmonie, często ze skalami całotonowymi, lisztowską wirtuozerię doprowadzoną do krańcowych trudności i wreszcie wykreowany przez siebie samego hiszpański nacjonalizm, który rozwinął i zdefiniował. Dwunastoczęściowe dzieło podzielone jest na cztery zeszyty, każdy zeszyt składa się z trzech segmentów. Każde ogniwo opisuje muzyką poszczególną scenę: może

to być któraś z hiszpańskich miejscowości, jakieś lokalne święto, poszczególna dzielnica, czy obiekt. Każda z części opiera się na regionalnym charakterze, każda przesycona jest atmosferą tańca i śpiewu, flamenco z nieodłączną gitarą, którą fortepian musi też często naśladować. Pianistyczne trudności są w tych utworach legendarne i pokonanie ich wymaga transcendentalnej techniki. Na każdej niemal stronie pianista konfrontowany jest z koronkowymi figuracjami, przeplatającymi się poprzez główną melodię, z nieustannym przekładaniem rąk, trudnymi skokami i jeszcze trudniejszymi do pokonania akordami. Jako kompozytor Albéniz tak kompletnie zidentyfikował się z hiszpańskim idiomem i stylem, że potrafił – podobnie jak Chopin czy Dvořák – komponować autentycznie brzmiącą etniczną muzykę. Trzy fragmenty wysłuchane przez nas, które składają się na II zeszyt *Iberii* to *Rondeña*, *Almeria* i *Triana*. *Rondeña* jest rodzajem pieśni i tańca pochodzącego z miejscowości Ronda w Andaluzji. Rytmiczne zjawisko hemiole dominuje w *Almerii*, która jest śródlądowym miastem, w którym niegdyś pracował ojciec kompozytora. *Triana* jest cygańską dzielnicą Sewilli i kołębą stylu flamenco. W tym utworze słyszymy brząkanie gitar, dźwięki kastanietów, stukot obcasów tancerzy oraz imitację innych efektów lokalnej, radosnej uroczystości.

Byłem przyjemnie zaskoczony, z jaką łatwością Pacholec przebrnął przez te wszystkie karkołomne pianistyczne trudności, jak prawidłowo wczuł się w idiom tej muzyki, która, jak niemal wszystkie dzieła oparte na lokalnym folklorze. Często obnaża ona u wykonawcy nieznajomość owego lokalnego „akcentu”. Dodatkowo udowodnił swą

imponującą pianistyczną swobodę i elegancję, wycucie koloru, rytmu i subtelność uderzenia,

Dwa małe spostrzeżenia: był to pierwszy raz kiedy słyszałem *Iberię* w wykonaniu polskiego pianisty, dla którego w dodatku jest ona stosunkowo nowym repertuarem. Już w tym momencie było to imponujące osiągnięcie pozwalające przypuszczać, że jest to może dopiero początek jego przygody z tym arcytrudnym cyklem. Jednym z najlepszych, najbardziej autentycznych wykonania *Iberii*, poza oczywiście symbiotycznie z tym cyklem związaną de Larrochą, była interpretacja Blanki Uribe, pianistki z Kolumbii, która swoją międzynarodową karierę rozpoczęła również jako finalistka Konkursu Chopinowskiego w 1965 roku. Czyżby historia się powtarzała?

Druga część recitalu Kamila Pacholca poświęcona była Chopinowi, a więc repertuarowi znacznie mu bliższemu. Część tych kompozycji znana mi była z przed-konkursowych i konkursowych wykonania, nie było więc niespodzianek. Jego Chopina charakteryzuje naturalna muzykalność, kultura gry, zrozumienie sensu kompozycji. W każdej z czterech bardzo kompetentnie wykonanych kompozycji były momenty warte zapamiętania: ślicznie zagrana śródkowa, mazurkowa część *Poloneza fis-moll* (nie zamierzam przez to powiedzieć, że reszta posiadała ujemne aspekty!), ażurowe arabeski w *Impromptu fis-dur* op. 36, wykonane jakby od niechcenia i z ujmującą swobodą, wreszcie wirtuozeria i potęga *Scherza b-moll* op. 31. Najpiękniejsze wydały mi się jednak mazurki op. 59, które są wśród chopinowskich arcydzieł być może najbardziej jednolitym opusem. O ile w innych opusach, pierwsze dwa lub trzy mazurki są jak gdyby przygoto-

waniem dla tego ostatniego, najbardziej rozbudowanego, o tyle w przypadku op. 59 wszystkie trzy są skomponowane na dużą skalę i niezmiernie wyrównane, każdy na swój sposób jest arcydziełem, choć w sumie budują większą trzyczęściową konstrukcję.

Pacholec, podobnie jak to zademonstrował parę lat temu w Dusznikach i Warszawie w czterech mazurkach z opusu 30., rozumie w naturalny, niewymuszony sposób idiom i charakter tych kompozycji. Potrafi pokazać i nostalgię, i deklamację, i poezję, a jeśli trzeba to konieczną w ostatnim z nich – *fis-moll* – energię i swadę. Podoba mi się jego dźwięk: jest klarowny, selektywny, jędrny, intensywny. Podoba mi się jego naturalne podejście do chopinowskiego stylu, neutralne w najlepszym tego słowa znaczeniu i zbliżone przez to do patrona tego recitalu. No i jak już zaznaczyłem imponuje jego niewymuszona, naturalna wirtuozeria.

Zabisował tylko jeden raz, walcem *cis-moll* op. 64 nr 2 i raz jeszcze było to wzorowe, ujmujące wykonanie. O pianistach takich jak Kamil Pacholec wyrażam się, że posiadają jakiś wewnętrzny kompas, który nie pozwala im na postawienie błędnego, nieodpowiedniego kroku.

Tym, którzy przyszli na koncert, włączając w nich niżej podpisanego, program Kamila Pacholca dostarczył wielu pamiętnych, pozytywnych wrażeń, które powinny pozostać w pamięci.

Należy również dodać, że obie córki Artura Rubinsteina, Ewa oraz Alina, znalazły się na sali jako honorowi goście organizatorów.

Program prezentowany był przez mieszczącą się w Łodzi Międzynarodową Fundację Muzyczną im. Artura Rubinsteina.

Roman Markowicz, Nowy Jork

Anna MARKIEWICZ

Po co wam ten festiwal?

Tego pytania raczej nie zada żaden meloman. Dla słuchaczy spragnionych uczestnictwa w rozmaitych wydarzeniach kulturalnych, każdy nowy punkt na mapie krajowych festiwali to obietnica ciekawych wrażeń, możliwość poszerzenia wiedzy, antidotum na nudę i samotność. Takie imprezy są potrzebne. Wątpliwości budzi czasem nie tyle sam fakt ich organizowania, co osoby, które się tego podejmują. Dlaczego coraz częściej pomysłodawcami i kuratorami festiwali, animatorami wykonującymi metodyczną „pracę u podstaw” – są muzycy? Ci sami, którzy nierzadko występują potem podczas własnych imprez. Czy brakuje menedżerów kultury? A może są inne powody?

Postanowiłam spytać o to troje młodych aktywistów, ale też znakomitych muzyków, którzy mają za sobą niejedną festiwal, koncert i konferencję. Opowiedzieli mi o swojej pracy, jej największych trudnościach i radościach. Zdradzili motywy, które nimi kierują oraz, jak udaje im się godzić rolę artysty, menedżera i pedagoga, a do tego dbać o życie osobiste. Kim są?

Ania Karpowicz (*forma imienia używana oficjalnie przez artystkę*) – flecistka, mieszka i działa w Warszawie; laureatka Paszportu Polityki, założycielka zespołu Hashtag Ensemble, organizatorka festiwalu WarszeMuzik oraz AżTak Festiwal, prezeska fundacji „Sfera Harmonii”, współzałożycielka Instytutu Mieczysława Wajnb erga.

Michał Mogiła – oboista z Zielonej Góry; solista, kameralista, pierwszy obój Filharmonii Zielonogórskiej, członek tria stroikowego Reed Connection, organizator Lubuskiego Festiwalu Muzycznego, Festiwalu Henrykowskiego w Kożuchowie oraz dużej liczby innych koncertów, prezes Stowarzyszenia Artystów „Zdolni do Wszystkiego”.

Krzysztof Komendarek-Tymendorf – altowiolista, mieszka i działa w Trójmieście; solista, kameralista i ceniiony pedagog, pomysłodawca i organizator EURO Chamber Music Festival Gdańsk, a także wielu innych inicjatyw popularyzatorskich, prezes fundacji Ars Sine Qua Non w Sopocie.

Wśród trojga moich rozmówców festiwalu najdawniej zaczął organizować Krzysztof Tymendorf, jego trójmiejaska impreza miała miejsce już jedenaście razy. Michał Mogiła świętował w tym roku okrągły jubileusz dziesięciolecia Lubuskiego Festiwalu Muzycznego, choć już w 2011 roku zorganizował pierwsze kursy mistrzowskie. Trzy lata temu objął dyrekcję Festiwalu Henrykowskiego, który pierwszą odsłonę miał w 2015 roku. Ania Karpowicz zorganizowała sześć edycji WarszeMuzik, w tym roku odbyła się też po raz pierwszy nowa impreza, AżTak Festiwal.

Pierwsze, o co musiałam spytać, to źródło samej idei, jak to się stało, że będąc świetnymi muzykami zapragnęli organizować swoje wydarzenia. Dla ludzi spoza branży być może wygląda to tak: „zrobię festiwal, to modne i można coś zarobić, później pomyślę, o czym i dla kogo”. Było inaczej. Krzysztof Tymendorf wpadł na pomysł EURO Chamber Music Festival Gdańsk, gdy Polskę ogarnął szal Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej w 2012 roku. Świat kultury został zdegradowany, instytucjom zmniejszono dotacje, grafik wydarzeń dostosowywano do pór meczów, a wiele z nich odwołano. Pierwszy festiwal był więc formą buntu, manifestacją, chęcią zapewnienia rozrywki ludziom, których niekoniecznie piłka interesuje. Choć sami pomysłodawcy, Krzysztof i jego przyjaciel, z którym współtworzą Duo del Gesù, skrzypek Arnaud Kamiński – akurat piłkę uwielbiają. Nie mieli fundacji ani stowarzyszenia. Na drobne honoraria, zwrot kosztów podróży i noclegów dla artystów zarobili grając przez miesiąc na sopockim „Monciaku”. Szaleństwo, ale hasło „Przyjaciele grają razem” chwyciło, stało się osiã corocznych letnich festiwali, które zaczynają się zawsze w Międzynarodowe Święto Muzyki 21 czerwca. Dla Michała Mogiły



Ania Karpowicz

początkiem były obojowe kursy mistrzowskie w Zielonej Górze, już pierwszej edycji towarzyszył koncert prof. Christiana Hommela z Bremy. Warsztaty rozrosły się o kolejne instrumenty, przybywało znakomitych wykładowców, warto było pokazać ich kunszt zielonogórskiej publiczności. Później zaczęli grać w całym województwie, w większych miastach, ale i w małych, w domach kultury. Ania Karpowicz od 2003 roku współpracowała z pianistą Markiem Brachą, który popularyzował twórczość Władysława Szpilmana, szczególnie tę poważną, przedwojenną. Ona sama grała coraz więcej utworów fletowych Mieczysława Wajnb erga. Oboje byli zgodni, że choć postrzegamy tych kompozytorów przez pryzmat ich skomplikowanych wojennych i powojennych losów, to przecież musieli się znać mieszkając i tworząc przed wojną w Warszawie. Działali w tym samym środowisku co Panufnik i Lutosławski, a dziś traktuje się ich może zbyt odrębnie jako przedstawicieli kultury żydowskiej. Znałe im były podwórka kamienic warszawskiego Mirowa, byli „stał”. Pojawił się więc pomysł, by wykonać ich muzykę właśnie tam, na ulicy Chmielnej, Żelaznej, Chłodnej, przywieźć pianino i zagrać ludziom, którzy do dziś żyją w warszawskich ostańcach. Muzycy nie mieli pewności, czy inicjatywa w ogóle ma sens i jest na nią zapotrzebowanie. Wrażenia były pozytywne, koncerty odbywały się więc w kolejnych latach. Przez pierwsze trzy nie pojawiało się w ogóle słowo festiwal, jednak w końcu zapadła decyzja – to naprawdę jest święto dla mieszkańców, impreza kilkudniowa z udziałem czterdziestu artystów podczas jedenastu koncertów za-

śługuje już na to miano. I tak, po kolei wyrosły na festiwalowej mapie kolejne imprezy, nieplanowane, organizowane spontanicznie, początkowo bez strategii rozwoju w przyszłości. Zostały.

Moi rozmówcy podkreślają bardzo mocno, że ich festiwale powstały z realnej potrzeby dzielenia się tym, co dla nich ważne. Stałym elementem są interakcje z publicznością, dotarcie do słuchaczy, którzy nie chcą lub nie mogą wybrać się do filharmonii. Ania Karpowicz gra z innymi muzykami w podwórkach kamienic, ludzie wychodzą na balkony, schodzą na dół, by opowiedzieć historie z przeszłości. Pokazują okienko piwnicy, gdzie ukrywała się mama w czasie wojny, dziękują za wzruszenia. Tych nie brakuje też artystom. Michał Mogiła i Krzysztof Tymendorf oprócz „normalnych” festiwalowych koncertów grają też z przyjaciółmi w hospicjach, domach dziecka, szpitalach. Są witani z otwartymi ramionami, czerpią ogromną satysfakcję z kontaktu z dziećmi, nie mniejszą niż wtedy, gdy grają na dużej scenie dla znawców i melomanów. Świadomość tego, że ktoś czeka na ich koncerty, budzi też poczucie odpowiedzialności. Nie można ot tak sobie rzucić tego wszystkiego, są ludzie, którzy wiernie kibicują festiwalom od pierwszej edycji. Jest to też źródło siły, gdy po raz kolejny wniosek ominię dotacja, gdy trudno dogadać się z urzędnikami, a gwiazdy kapryszą. Krzysztof Tymendorf podkreśla, że o ile z początku miewał momenty słabości, z każdą kolejną zwycięską edycją czuje coraz większą moc i pewność siebie. To przenosi się też na inne sfery życia, pancerz ochronny jest coraz grubszy.

Nie trzeba ukrywać, że dla muzyka posiadanie własnego festiwalu to okazja, by realizować swoje twórcze fantazje. Każdy z moich rozmówców jest gościem innych wydarzeń, występuje w różnych instytucjach, rzadko jednak zdarza się, by organizatorzy zaaprobowali zaproponowany program w całości. Chcą dolożyć dzieło patrona festiwalu, kompozytora rezydenta, namówić na współpracę z innym wykonawcą. Układając program własnej imprezy ma się większą swobodę artystyczną. Czy zatem koniunktura w ogóle nie gra roli? Ania Karpowicz deklaruje, że program WarszeMuzik jest układany niezależnie od aktualnych jubileuszy i wytycznych we wnioskach o granty, które mogą przysporzyć dodatkowych punktów. Ma swoją formułę, którą ciężko modyfikować. Podobnie Michał Mogiła w pierwszej kolejności chce spełniać artystyczne marzenia – występy z Dmitrijem Szyszkinem, Georgijsem Osokinsem, Grupą MoCarta. Rocznie urodzin i śmierci kompozytorów pozostają na drugim planie. Krzysztof Tymendorf owszem, sprawdza, co aktualnie może dać przewagę w staraniach o dotacje – np. upamiętnienie malarza Hansa Memlinga, gdy cały Gdańsk żył odzyskaniem jego tryptyku.

Czy muzycy grający na innych festiwalach czują się zobowiązani, by zapraszać ich organizatorów do siebie? Wszyscy zgodnie deklarują, że nie. Jeśli współpraca z kimś układa się dobrze – ciąg dalszy zapewne nastąpi. Nie ma jednak presji, by rewanżować się zaproszeniem, sami też na to nie liczą. Gdy pytam o układy z innymi fundacjami i stowarzyszeniami, Michał Mogiła mówi, że raczej się wspierają, np. podpowiadają sobie sprawdzone lokalizacje koncertów. Nie da się jednak ukryć, że wszyscy są zależni od tego, bez czego nawet najszczytniejsza artystyczna i społeczna inicjatywa nie ruszy – od pieniędzy. A tych dla małych organizacji pozarządowych jest w naszym kraju zawsze za mało, muszą więc konkurować. W tym roku pojawiło się słabutkie światelko w tunelu, ulga, którą przedsiębiorca może odliczyć od kosztów uzyskania przychodu, jeśli wspiera sport lub kulturę.

Finanse to temat stale obecny. Moi rozmówcy, choć mają osoby do pomocy, wnioski piszą i składają raczej sami. Michał Mogiła zaznacza, że nie każdy ma do tego dryg. Trzeba operować właściwym słownictwem, być odcytanym, interesować się różnymi rzeczami i po prostu to lubić. Kto ich wspiera? Urzędy miejskie i marszałkowskie, STOART, ZAIKS, fundacje Lotto i PZU, ministerstwo kultury ogłasza nabory w programach typu „zamówienia kompozytorskie”, są też nieliczne firmy prywatne i zrzutki na portalach. Na „Monciaku” muzycy już nie grają. Krzysztof Tymendorf podkreśla, że chcąc coś organizować, trzeba zainwestować w wygodne buty. Sporo się człowiek nachodzi, odwiedzi wielu radnych, urzędników, menedżerów i rzadko uda się osiągnąć cel po jednej rozmowie.

Czy czują się kompetentni? Jako twórcy programów imprez – oczywiście. Interesują się historią powszechną, historią muzyki i sztuki, mają opanowany rynek, trendy, wykonawców. Co ważne, znają wszystkich. Nie tylko nazwiska laureatów międzynarodowych konkursów. Wiedzą, gdzie są ukryte perły i bez kompleksów zapraszają je do udziału w swoich wydarzeniach. Liczy się poziom artystyczny, pomysł i dobra współpraca, ociekające nagrodami CV jest mile widziane, ale jednak na drugim miejscu.

Michał Mogiła i Krzysztof Tymendorf zainwestowali w dodatkową edukację. Pierwszy ukończył kierunek „Menedżer kultury” na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Drugi studia podyplomowe z Zarządzania Kulturą w Rządzie, Samorządzie i Organizacjach Pozarządowych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, a także MBA na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jednak praktyka była pierwsza i może nie jest to zła kolejność. Dzięki temu można przekonać się, że nawet jeśli w teorii coś ma być nieosiągalne, być może w praktyce uda



Krzysztof Tymendorf

się to zrobić i nie należy poddawać się zbyt wcześnie. Szef gdańskiego festiwalu wspomina studia w Wiedniu, gdzie podczas zajęć dowiadywał się, jakie są stawki w różnych orkiestrach, jak wyglądają warunki zatrudnienia, mógł stworzyć projekt swojej strony internetowej czy profile w social mediach. W Polsce o tym się nie mówi, ani o tym, jak wiele rzeczy można zrobić po ukończeniu wydziału instrumentalnego – organizować własne kursy, konkursy, trasy koncertowe, mieć prywatną szkołę. To sprawia, że większość widzi swoją ścieżkę bardzo wąsko, studenci planują zostać solistami lub zdawać do orkiestry, pedagogika często jest postrzegana jako zło konieczne, a inne rzeczy? Za trudne, pracochłonne, ryzykowne... A przecież muzycy mają kreatywność niejako we krwi. Wykonując repertuar zagrany przez setki poprzedników walczą o pokazanie swojej indywidualności. Grając muzykę najnowsza nierzadko są współautorami dzieła, podpowiadają nowe techniki wykonawcze, szukają sposobów, by zrealizować czasem szalone wizje kompozytora. Ich potencjał domaga się rozwijania, dusi się w ćwiczeniówce.

Wrażliwość każe moim rozmówcom grać koncerty społeczne, charytatywne. Myślą też o promocji swojego regionu. W ramach obchodów 800-lecia Zielonej Góry zespół Reed Connection koncertował w niemieckich miastach partnerskich. Artyści postanowili pokazać światu dzieła współczesnych kompozytorów zielonogórskich, poczuł się ambasadorami swoich ziem. Michał Mogiła po studiach mógł zostać w Bremie, miał ułatwiony start do niemieckich orkiestr, a jednak wrócił, by aktywizować życie kulturalne województwa lubuskiego.

Oprócz festiwalu i koncertów mają też inne idee. Krzysztof Tymendorf marzy o sprowadzeniu do Polski „stradivariusa naszych czasów” – altówki wykonanej specjalnie dla naszego kraju przez słynnego nowojorskiego lutnika o polskich korzeniach, Samuela Zygmunowicza. Chce, by mogli grać na nim młodzi artyści, wypożyczać go na konkursy (projekt 3V czyli Vision Viola Voyage). Na razie szuka sponsora. Ania Karpowicz współorganizuje Spacerownik „Warszawa Wajnbęrga” – cykl spacerów edukacyjnych po starych podwórkach Warszawy. AżTak Festiwal to z kolei impreza poświęcona muzyce najnowszej, dużo jest premier, artystka sama w tym roku zrobiła udźwiękowanie pomnika Umschlagplatz do poezji Ireny Klepfisz i zamierza rozwijać się rów-

niez w kierunku kompozytorskim. Pytam moich rozmówców, czy widzą siebie jako organizatorów wydarzeń i festiwalu za 20-30 lat. Panowie „zdolni do wszystkiego” mówią, że nie planują z dużym wyprzedzeniem. Starają się wykorzystywać nowe możliwości pozyskiwania dotacji, mają dużo własnych pomysłów – np. nagranie do końca roku czterech płyt z muzyką altówkową i kameralną. Wiedzą, że czasem trzeba wziąć głębszy oddech, przystanąć i zastanowić się, co dalej, ale na razie są w fazie twórczej. Ania Karpowicz deklaruje, że kiedyś chciałaby przekazać festiwal młodszemu pokoleniu. Nie widzi siebie grającej na podwórkach w wieku 60 lat, ale chętnie wyciągnie się wtedy na leżaku i posłucha innych.

Czas na pytanie chyba najważniejsze – jak udaje im się wygospodarować czas na własne ćwiczenie? Życie muzyka to przecież nie wypełnianie wniosków i tabel w Excelu, pisanie sprawozdań i stu e-maili dziennie. To kontakt z instrumentem, niezbędny.

Ania Karpowicz mówi, że w zasadzie organizacja festiwalu niewiele zmienia, od kiedy jest matką trójki dzieci. Przy trzecim „utraciła sterowność”, zawsze musi liczyć się z niespodziewaną zmianą planów i koniecznością poświęcenia dzieciom uwagi. Niemniej, trzy godziny samotności dziennie są świętością. W tym czasie nie tylko gra, słucha także nagrań, przedziera się przez skomplikowany zapis współczesnych partytur, opisuje nuty tak, by w czasie wykonania na żywo nie pogubić się w gąszczu wężyków, gwiazdek i strzałek. Im bliżej koncertu, tym na szczęście więcej kontaktu z instrumentem, pracy nad dźwiękiem, frazą, artykulacją.

Michał Mogiła swoje zdanie wyraża jasno – nie po to ukończył studia, później także podyplomowe, a teraz gra na stałe w orkiestrze, by musieć poświęcać długie godziny na przygotowanie nowych pozycji repertuaru. Ma warsztat, który pozwala mu opanować trzy kwartety obojowe w ciągu czterech dni i doprowadzić do ich szczęśliwego wykonania na koncercie. Oczywiście są sytuacje jak nagrania live dla telewizji, czy transmisje online, gdy lepiej trochę dłużej poćwiczyć. I nie chodzi tu bynajmniej o dzielenie publiczności na lepszą i gorszą, wartą przygotowania się świetnie lub trochę mniej. Raczej o to, czy mamy ochotę na trochę adrenaliny i niepewności, czy też chcemy sobie zapewnić spokój i komfort. Tak czy inaczej, wy-

mówek od ćwiczenia nie ma, zielonogórski oboista stara się to robić przed lub po próbie orkiestry, by resztę dnia mieć wolną na działania związane ze stowarzyszeniem. I na rodzinę, ta również jest bardzo ważna.

Krzysztof Tymendorf od tego roku szkolno-akademickiego chce zmieścić całą działalność pedagogiczną w dwa dni, by pozostałe mieć na inną aktywność i spędzać więcej czasu z bliskimi. W te wakacje planował solidnie pograć, wziął nawet altówkę, ale organizm domagał się odpoczynku, to był czas ładowania baterii na cały rok. Z odrobiną nostalgii wspomina czas pandemii, kiedy po prostu mógł ćwiczyć, przygotowywać materiał na płytę. Mówi też o tym Ania Karpowicz, choć ona spędzała swoje kwarantanny (z powodu częstych lotów za granicę) zawsze w towarzystwie dzieci, które domagały się uwagi.

Pytam o rzeczy najtrudniejsze w organizacji festiwalu. Ania Karpowicz na pierwszym miejscu stawia brak możliwości rozliczenia czasu pracy w fundacji. W formularzach wniosków stanowisko kuratora lub producenta jest traktowane marginalnie. Najlepiej, by całość przez pół roku organizowała jedna osoba i zadowolona była skromnym wynagrodzeniem. A przecież umowy, zezwolenia na występy w podwórkach, zakup nut, wnioski, organizacja transportu itd. – to praca na pełen etat. Ona i jej przyjaciele z fundacji nie liczą już godzin, jakie poświęcają na tę darmową aktywność. Michał Mogiła mówi, że najtrudniejsza jest logistyka i zgranie terminów. Krzysztof Tymendorf wspomina swoją pierwszą imprezę masową, wielki koncert poświęcony pamięci prezydenta Adamowicza w Bazylice Mariackiej w Gdańsku. Przy widowni liczącej około trzy tysiące osób trzeba było załatwić ambulanse, straż pożarną, omówić z policją zamknięcie ulic i zrobić wszystko, by sytuacja z WOŚP się nie powtórzyła. Kaprysy gwiazd, problemy finansowe – to ryzyko, na które są z Arnaudem Kamińskim gotowi. Kiedy nie udało się sprzedać koncertu Kayah z Royal String Quartet, bo piosenkarka mierzyła się w tym czasie z falą hejtu, wzięli kredyty. Musieli wywiązać się z umowy na założony wkład własny i świadczenia pieniężne od odbiorców zadania w miejskim granicy. Ale Krzysztof docenia każde doświadczenie. Śmieje się, że to wciąż jest ring, boksowanie się. Każda wygrana walka daje satysfakcję, jest nauką, którą da się przenieść w inne sfery życia, także prywatnego.

Gdy pytam, kto najlepiej sprawdza się w organizacji, moi rozmówcy zgodnie twierdzą, że wszystko zależy od człowieka. Czy muzyk, czy zawodowy menedżer, by poradzić sobie z tematem, musi mieć te same cechy – empatię, odporność na stres, odpowiedzialność, uczciwość. I cierpliwość, gdy po raz piąty trzeba aktualizować wniosek, bo z powodu choroby kolejny artysta odwołuje udział, a innemu żona właśnie w terminie koncertu wykupiła wczasy.

Co jest najprzyjemniejsze? Dla Michała Mogiły to granie koncertów, ta nagroda, kiedy wreszcie może usiąść w wymarzonej składzie muzyków i zagrać. Ze wzruszeniem wspomina też koncerty socjalne, odzew wdzięcznej publiczności. Najłatwiejsze z kolei jest podążanie już utartymi ścieżkami, np. współpraca z mediami, które początkowo nieufne, teraz nie potrzebują namowy do działań promocyjnych. Dla Ani Karpowicz największą przyjemnością jest doświadczenie magii spotkań z ludźmi. Mówi, że gdyby to był każdy inny projekt, już by się raczej w fundacji poddali. Pandemia, limity, odpowiedzialność za zdrowie publiczności... Ich działalność to koncerty na świeżym powietrzu, było więc łatwiej. Ale „przy życiu” utrzymała ich historia do opowiedzenia. AżTak Festiwal wymyślili już parę lat temu, ale musiał poczekać na realizację do tego roku, bo nie da się go zorganizować w plenerze z uwagi na wykorzystanie elektroniki i multimedów. On też jest ważny, pozwala przybliżyć słuchaczom ideę Hashtag Ensemble, wyjątkowej kooperatywy kompozytorów i wybitnych wykonawców. Krzysztof Tymendorf opowiada o pełnych salach, wejściówkach sprzedawanych jeszcze pięć minut po rozpoczęciu spektaklu i wyprzedanych na dwa tygodnie przed wydarzeniem biletach. Tak było, gdy grał Leszek Możdżer, gdy wystawiali „Boską” Krystyny Jandy, „Kontrabasistę” z udziałem Jerzego Stuhra. Były też inne spektakle, np. Daniel Olbrychski czytał listy Beethovena przeplatane muzyką kompozytora. Ideą EURO Chamber Music Festival Gdańsk jest utrzymanie stałej narracji, ukazanie muzyki kameralnej w najróżniejszych odsłonach, dlatego tematyka przedstawień teatralnych zawsze obraca się wokół niej.

A więc, po co im te festiwale? Może trafniejsze jest pytanie nie „po co” to robia, a „dlaczego”. Nikt z moich rozmówców nie wskazuje na chęć zyskania sławy i prestiżu jako dyrektor, który zaprasza artystów, odrzuca prośby, do kogo z bijącym sercem ustawia się kolejka na konferencjach i bankietach. Dzieci są zbyt małe, by myśleć o wciągnięciu ich w „familijski biznes festiwalowy” lub struktury fundacji. Nikt z trójki artystów nie narzeka na brak propozycji koncertowych, by musieć je sobie desperacko sam zapewnić. O wielkich pieniądzach też nie ma mowy. Jak przytomnie zauważa Ania Karpowicz, nikt nie zakłada, że dzięki pracy w kulturze zostanie milionerem. Być może są ludzie, dla których wyżej wymienione motywy mają duże znaczenie, tego wykluczyć nie można, ale też nie spotkałam nikogo, kto by mówił o tym otwarcie. Dlaczego więc troje młodych artystów walczy na co dzień z mnóstwem problemów, nie poddaje się mimo momentów zwątpienia? Czują się odpowiedzialni za to, co już stworzyli, chcą mieć możliwość dzielenia się ze światem, tym, co istotne. I wierzą, że to samo jest ważne dla ich publiczności. Dobrze, że są.

Anna Markiewicz



Michał Mogiła

Elżbieta CZECHOWICZ

Prawa Człowieka w Filmie

22. Międzynarodowy Festiwal Filmowy WATCH DOCS – Prawa Człowieka w Filmie – odbył się w Warszawie w dniach 2–11 grudnia 2022 r., gdzie pokazano pełnometrażowe i krótkie filmy dokumentalne z różnych stron świata, którym towarzyszyły: wydarzenia, dyskusje, debaty i warsztaty branżowe filmowe: „Filmowcy w zagrożeniu”. Festiwal organizuje Helsińska Fundacja Praw Człowieka, która zajmuje się obroną ofiar naruszeń praw człowieka przed każdą władzą. Fundacja działa na poziomie Unii Europejskiej w Polsce oraz w państwach Europy Wschodniej, Azji Centralnej i regionu Kaukazu. Powstała w 1989 roku, po siedmiu latach pracy Komitetu Helsińskiego w Polsce, który działał w podziemiu. Fundacja przygotowuje różne programy: edukacyjne, interwencyjne, badawcze, rzecznicze, a od 2001 roku organizuje festiwal filmów dokumentalnych o dużym zasięgu światowym, który powstał, jako program polskiej organizacji pozarządowej. W tym roku festiwal współfinansowali: Stołeczne Miasto Warszawa, Ambasada Królestwa Nederlandów, PISF, Open Society Foundations.

Tegoroczny program filmowy **Watch Docs** pokazywany był w stolicy równolegle w dwóch kinach tj. Muranów i Kinoteka, jednocześnie w kilku salach oraz na online: *mojeekino.pl*, a od 12 do 31. grudnia te filmy można zobaczyć na *PLAYER.PL* „Kolekcja specjalna”. W tegorocznej edycji festiwalu znalazło się dużo dokumentów śledczych, ujawniających kulisy afer politycznych i medialnych manipulacji, w których bohaterowie: dziennikarze, aktywiści

i prawnicy – przywracają wiarę w sens działania pro publico bono. Przez 9 dni, po seansach niektórych filmów, toczyły się gorące dyskusje panelowe z udziałem twórców, obrońców praw człowieka, aktywistów i działaczy, również z dziedziny ekologii. Tak było po filmie *Delikado. Obronić las, gdzie mocny głos w dyskusji zabrali aktywiści-obrońcy zwierząt i drzew z lasów polskich*; po filmie *„Adopciaki”* odbyła się burzliwa dyskusja na temat: *Ludzkie prawa zwierząt, a w czasie otwarcia festiwalu w klubie festiwalowym „Kulturalna” na imprezie muzycznej „Silent Psisko”, wśród uczestników zbierano datki na utrzymanie psów.*

– Program festiwalu Watch Docs przygotowywany jest z dużym wyprzedzeniem i bardzo starannie. Co roku w akcję dobrowolnie zaangażowanych jest 100 wolontariuszy, spośród uczniów i studentów. – mówi organizatorka i rzeczniczka prasowa Watch Docs – **Pa-**



trycja Wanat – w rozmowie z Elżbietą Czechowicz – *Tu swoje polskie premie-ry miały wybitne filmy dokumentalne, które odniosły sukces światowy, takich twórców jak: Errol Morris, Raymond Depardon, Alex Gibney, a master class poprowadzili, m.in.: Frederick Wiseman, Jean-Gabriel Periot, Sean Mc Allister. Tegoroczna edycja festiwalu przedstawia publiczności 50. filmów dokumentalnych z całego świata, ale tylko 10. weźmie udział w Konkursie Głównym, a 6. filmów powalczy o Nagrodę Zielonego Psa. Od stycznia organizujemy Festiwal Objazdowy, który trafi do kin w 25 miejscowościach w Polsce: Suwałki, Słupsk, Gorzów Wielkopolski, Zielona Góra, Śląsk...*

W Konkursie Głównym do nagrody startowały sławy dokumentu światowego. Film niemiecki reżysera Cemi Kays'a: *Miłość, forsa i śmierć* to muzyczna biografia współczesnych Niemiec pisana przez tureckich gasterbeiterów,

gdzie jest wyraz tęsknoty za swoją ojczyzną, ale i poczucie wspólnoty. Muzyka imigrantów ewoluuje wraz z nimi. Film nagrodzony był nagrodą publiczności na tegorocznym Berlinale. *Marsz na Rzym* Mark'a Cousins obnaża faszystowską propagandę, a *Mój wysniony kraj* Guzmána opowiada, jak lokalny protest przeciwko podwyżkom cen przerodził się w ogólnokrajową rebelię w Chile. W filmie produkcji UK *Na naszych oczach*, reż. Vinay Shukle pokazuje dziennikarzy jedynej niezależnej stacji TV w Indiach, którzy walczą z władzą o pozostanie na antenie. Film *Tajemniczy przyjaciel* to dziennikarskie śledztwo w sprawie antykorupcyjnej operacji brazylijskiej prokuratury... W *Łatwej kasie* Free Money'a mieszkańcy kenijskiej wioski otrzymują...propozycję dostawiania przez 12 lat pensji.. za friko. Czy to przyniesie im szczęście? Reżyser Matt Sarnecki w filmie: *Jak zabić dziennikarza* tropem śledztwa dziennikarskiego dochodzi kto zabił i za czyje pieniądze słowackiego dziennikarza – Jana Kucia-ka oraz jego dziewczynę. Dziennikarz był groźny dla skorumpowanego świata, bo obnażał kulisy mafijnych biznesmenów. Film zdobył w Konkursie Wyróżnienie Jury! Nagrodę Główną (pieniężną) dostał film *Syndrom Hamleta* w reżyserii Elwiry Niewiery i Piotra Rosołowskiego o Ukraińcach i ich zmaganiu się z traumą. Jury w kategorii Zielony Konkurs przyznało Nagrodę Zielonego Psa dla filmu z Filipin w reżyserii Karla Malakunes'a *Delikado. Obronić Las*. Film opowiada o walce miejscowych aktywistów, którzy z narażeniem utraty życia bronią drzew w dżungli przed nielegalną wycinką, są ofiary śmiertelne. Tegorocznym Laureatem Nagrody im. Marka Nowickiego został mistrz dokumentu: Patricio Guzman, który przez 50 lat zrobił wiele cennych dokumentów o historii swojego narodu i ojczyźnie Chile.

Warszawski festiwal już zakończony, ale pokazane filmy na długo pozostaną w pamięci widzów. Logo festiwalu Watch Docs – głowa szczekającego psa – stała się znakiem dobrej marki. ■

Anna MARKIEWICZ

Rutyna czy ignorancja?

Czym jest rutyna? Według słownikowej definicji to „biegłość w czymś nabyta przez długą praktykę” lub „postępowanie lub wykonywanie jakichś czynności według utartych schematów”. O ile pierwsze sformułowanie brzmi pozytywnie, to drugie ma już nieco pejoratywny wydźwięk. Rutynowo działać mogą pojedyncze osoby, ale też instytucje, organizacje, ich zarządy, rady programowe i podwładni. Czy doświadczenie przekłada się na wysoką jakość oferty? A może czujność słabnie wraz z kolejnymi projektami? Kiedy „zwykła” bezmyślność, brak wyobraźni i empatii przekształcają się w chroniczną ignorancję? Przyjrzyjmy się bliżej temu zjawisku na przykładzie niezwykle wdzięcznym – świata kultury i sztuki.

Tygodniowy festiwal, artystów kilkudziesięciu. Wszyscy dostają okazały bukiet – w doniczce z gąbką, by dłużej zachował świeżość. Po każdym koncercie w bocznym wyjściu filharmonii pojawiają się obładowane kwiatami... bileterki, panie z biura, czasem zaprzyjaźnione z muzykami fanki. Artyści zwykle wylatują następnego dnia o rano i ogromnego bukietu na pokład samolotu nie wezmą. Taka tradycja – ale czy ma sens?

Upalny dzień, koncert na rynku w małym miasteczku. Na plenero-

wej estradzie mdleją z gorącą tancerze w dziesięciokilogramowych kostiumach. Burmistrz gnie się w ukłonach, dziękuje artystom i sponsorowi – wojewodzie. Rozdał parasole publiczności, jednak scena tonie w promieniach słońca. Ale przecież zawsze są tu latem koncerty, najchętniej w południe. A dyrekcja zespołu nie protestowała, ani w tym roku, ani w ubiegłym.

Znany hotel pod Warszawą, trwa jubileuszowa, 50. impreza. Gra zespół, śpiewają wokaliści, już czwartą godzinę, ale publiczność czeka wytrwale – na koniec obiecany jest tort. Część osób chce wracać do stolicy zaoferowanym przez organizatora autokarem. Niestety, zanim ślamazarni kelnerzy pokroją białe cudo, dyscyplinowana ekipa z nosami na kwintę opuszcza (nie)gościnne progi, ledwo zdążywszy odebrać płaszcze z szatni. Nie czekamy, odjazd! Czy po tylu imprezach dział marketingu nie potrafi wydać kierowcy właściwych instrukcji? Po co, przecież nigdy nikt się nie skarżył. Może goście mają więcej taktu od organizatorów.

Co słysząc w agencjach reklamowych i koncertowych, redakcjach? Zleceniobiorcy nie są na etatach, umowę podpisują więc najczęściej po wykonanej pracy, rzadko w trakcie, nigdy przed.

Wyplata? Przecież wstyd upominać się już po miesiącu, na pewno zapłacą, kolega ostatnio czekał pół roku, ale pamiętali. Wzruszające zaufanie – szkoda, że wymuszone. Ale czy ktoś się skarży? W bazie kontaktów jest dużo chętnych.

Popatrzmy teraz na plakat pewnego festiwalu. Jest logo lokalnej telewizji, ale chyba stare, nie było zmiany ostatnio? Nie bądzmy drobiazgowi. Jak to, sto tysięcy kary? Przecież zawsze dają patronat, grafik wstawił więc już awansem zeszloroczny znaczek.

Filharmonia, pianista próbuje instrument. Do wyboru ma dwa, jeden gorszy od drugiego. Gdy daje upust swojemu rozczarowaniu i irytacji, słyszy: „ale wczoraj też tu był koncert i artystka była zadowolona”. Może tylko uprzejma?

Studio nagraniowe w zamkowej sali. Po nastrojeniu instrumentów muzycy siadają w ciszy czekając na wskazówki reżysera. Coś brzęczy. Zaczyna się poszukiwanie źródła irytującego dźwięku – jeśli nie ucichnie, z nagrania nici. Cztery godziny później problem jest opanowany – po interwencji ambasady jedynym posiadacz klucza do skrzynki, w której wylączy się awaryjne zasilanie, dojechał z urlopu. Na nagranie zostało 40 minut. Obsługa i dyrekcja nie rozumieją problemu, przecież inni tu nagry-

wali. Tak, ale były to kapele rockowe, a nie kwartet smyczkowy.

Plan zdjęciowy znanego serialu. Po dwóch dniach ćwiczeń z trenerką przy wiolonczeli zasiada aktorka. Bokiem, bo ma wąską spódnice. Długie tipsy uniemożliwiają grę. Kierownik planu wyrzuca trenerkę „bo marudzi”.

Każdy z przytoczonych przykładów dotyczy instytucji lub firmy z długim stażem działalności. Zamek Ujazdowski, Filharmonia Łódzka, zespół Mazowsze, Hotel Mazurkas, Telewizja Polska i inni. Problemem nie jest brak funduszy, czasu lub rąk do pracy. Raczej łatwość wydawania pieniędzy, najczęstszym tych państwowych, na nieprzemysłane działania. Pewność, że nawet jeśli wydarzy się mnóstwo wpadek, to nikt nie poniesie konsekwencji. Przekonanie, że nie trzeba nikogo prosić o radę, a zamiast kompetencji wystarczy polityczne poparcie. Niechęć, by wyciągnąć wniosek z popełnianych błędów – by w ogóle przyjąć je do wiadomości. Lekceważenie, z jakim traktuje się potrzeby artystów, ale i publiczności. Mają zastrzeżenia? A więc są zbyt wymagający, grunt to się nie przejmować. Przykład idzie z góry, pracownicy niższych szczebli szybko zauważają, że lepiej się wstydić pięć minut, niż tydzień nad czymś pracować. Paradoksalnie więcej pokory i empatii mają zwykle małe fundacje i stowarzyszenia. Ich rutyna to odbieranie telefonów po północy, przewidywanie potencjalnych wpadek, spełnianie życzeń i świadomość, że błędy kosztują. Ignorantom nie zaimponują. Lecz może dyspozytorzy grantów kiedyś to dostrzegą? ■

Na przekór inflacji słów

Inflacja dotyczy dziś nie tylko pieniądza. Także na przykład niektórych pojęć z kręgu kultury. Weźmy choćby słowo „wydarzenie”. Kiedyś odnosiło się do czegoś zupełnie wyjątkowego, zdarzającego się rzadko, czegoś, co swym ciężarem gatunkowym przewyższało zjawiska zwykłe, niczym specjalnym się nie odznaczające, pospolite. Powiedzieć: „to jest wydarzenie!” oznaczało wyrazić najwyższe uznanie i zachwyt. Teraz jest inaczej. Teraz każdego tygodnia mamy „wydarzeń” na tuziny, na kopy. Lokalna gazetka łódzka zapowiada na weekend serię wydarzeń w jednym z dzielnicowych domów kultury. Radio-wa „Dwójka” donosi o kilkudziesięciu wydarzeniach przewidzianych w ramach festiwalu w jakimś niedużym ośrodku. Wydarzenie tu, wydarzenie tam – co za niezwykły wprost urodzaj! Byle tylko tym „wydarzeniom” nie przyglądać się bliżej...

Z festiwalami jest podobnie. Było ich dawniej dużo mniej i czekało się

np. na Wratislavia Cantans, czy Łódzkie Spotkania Baletowe, bo były to imprezy, w ramach których można się było spodziewać wydarzenia właśnie. I nadzieje na ogół nie zawodziły. Ci, którzy podczas Spotkań Baletowych w 1985 r. oglądali zespół Bójarta w *Bolero* Ravela, będą to pamiętać do końca życia. A co pozostanie w pamięci po Festiwalu Pierogów i innych, podobnych rangą inicjatywach?

Terminy „wydarzenie” i „festiwal” były powiązane. Istniały, i przez najlepsze imprezy były uwzględniane, festiwalowe kryteria, takie jak wymóg wyrazistej koncepcji i czytelnej dramaturgii, postulat stworzenia ze składników programu „meta-kompozycji”, wpisania przedsięwzięcia w tradycję danego miejsca. Zdaje się, że coraz mniej festiwali takie kryteria spełnia.

W Łodzi zakończył się niedawno VII Rubinstein Piano Festival. Czy po 14

latach impreza ta wciąż jest festiwalem we właściwym, dobrym tego słowa znaczeniu? Z powodów ode mnie niezależnych nie mogłem śledzić całej imprezy. Wysłuchałem interesujących półrecitali młodych pianistów – Rio Ueyamy w Teatrze Wielkim po konferencji prasowej, później Anny Marii Urzędowskiej, Trung Viet Nguyena i Yehudy Prokopowicza w kościele św. Mateusza, kiedy jako konferansjer zapowiadałem ich występy. Wybrałem się też na finał do gmachu opery.

W poprzednim n-rze „Kultury i Biznesu” przeczytałem relację z VII Rubinstein Piano Festival napisaną przez Adama Rozlacha i wierzę mu, że najciekawszy w kontekście całości okazał się recital Sergeia Babayana w Filharmonii Łódzkiej. A zatem to było faktyczne wydarzenie! (Nie zrozumiałem tylko następujących słów publicysty: „jego technika gry nie ma w sobie nic z wir-

tuozowskiej efektywności” – chyba chodziło Rozlachowi o to, że nie ma w sobie nic z wirtuozowskiego efekciarstwa). Można stwierdzić, że ostatnia edycja imprezy, tak jak i edycje wcześniejsze, nie była na szczęście przykładem wspomnianej wyżej inflacji słów. I to niezależnie od momentów jakby nieco mniej zachwycających – troszkę poniżej moich oczekiwań wypadł jednak Szymon Nehring, grający „po kobiecemu” *Koncert f-moll* Chopina i *Koncert Es-dur* Beethovena podczas szumnie zapowiadanego wieczoru finałowego, choć były w jego grze fragmenty rzeczywiście znakomite. Festiwal poświęcony wielkiemu, urodzonemu w Łodzi pianiście i Łódź promujący, nadal więc „trzyma fason”, podobnie zresztą, jak... trzymał fason do swych późnych lat sam Rubinstein.

Janusz Janyst

Do jednorazowego użytku

Akademia Muzyczna im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów zaprosiła w grudniu na 80. Musica Moderna. Ścisłe biorąc, organizatorem odbywającej się pod tą nazwą dwa razy w roku sesji promującej muzykę współczesną (być może nazwa powinna brzmieć już raczej Musica Postmoderna) jest Katedra Kompozycji tejże uczelni. Przyznaję – przez minioną dekadę, albo i dłużej, imprezy nie śledziłem, wybrałem się zatem na jeden z koncertów edycji jubileuszowej. Wytypowałem wieczór z utworami najmłodszych twórców, kształcących się w łódzkiej AM pod kierunkiem reprezentantów średniej i starszej generacji miejscowych kompozytorów.

Generalnie, o powstającej dziś – jak to określał Bogusław Schaeffer – nowej muzyce mam zdanie wyrobione. Pomijając twórców „z najwyższej półki”, wcale nierzadko są to produkty „do jednorazowego użytku”, to znaczy takie, które – mimo iż mogą nieraz zainteresować sposobem ich „wypichcenia”, a więc jakimi szczegółami technicznymi – włączając raczej chęć ponownego z nimi kontaktu. Sprawa ma się więc zupełnie inaczej, niż z arcydziełami muzycznymi z przeszłości, także niedawnej, do których z ochotą powracamy – i w ogóle z wielką sztuką różnych odmian.

Idąc do Akademii kierowałem się chęcią przekonania się, czy na przekór moim przewidywaniom znajdzie się jednak w programie owego, urozmaiconego obsadowo, koncertu jakiś utwór, z którym chciałbym się „zaprzyjaźnić”, wysłuchać go ponownie, mieć w nagraniu itp. Z zapowiedzianych w wydrukowanych materiałach informacji wynikało, że ma zostać zaprezentowanych dziesięć kompozycji, ale na miejscu okazało się, że do wykonania przeznaczono tylko sześć (czyżby uznanych za najlepsze?). Rozpoczęły koncert Interactions na fortepian i live electronics Michała Wiosny (klasa kompozycji dr. hab. prof. AM Artura Zagajewskiego). Przy fortepianie zasiadła Wiktoria Kochman (studująca w AM, tak jak i pozostali od twórcy), a muzyka mieściła się w trochę już przebrzmiałej konwencji minimal – rzecz sprowadzała się do snucia wielominutowego pasma repetytywnie traktowanych współbrzmień. Aż prosiło się, żeby nad tą cokolwiek nużącą warstwą nadbudować coś kontrastującego, czego nie wniosła elektronika, gdyż „udawała” drugi fortepian.

Już bez elektroniki – na dwa fortepiany przewidziany został utwór o jednosylabowym tytule *À Syntii* Chojnowskiej (klasa dr. hab. prof. AM Olgi Hans). Dołączyła Rozanna Granda i obie pianistki raczyły słuchaczy dość podobną w charakterze narracją, mającą wedle przytoczonych słów autorki *À* symbolizować rzekę. Problem w tym, że w muzyce pojawiały się pauzy a rzeka płynie nieprzerwanie. Bardziej do ilustrowania rzeki nadawałyby się wobec tego Interactions.

Ilustracyjność stanowiła też punkt wyjścia Pociągu Marii Łojko (klasa prof. dr. hab. Marcina Stańczyka). W tym wypadku czworo wykonawców nie grało, lecz klaskało, tupalo rytmicznie i naśladowało ustnie („cz-cz-cz-cz”) pociąg z trudnym już do spotkania w realu parowozem. Pomysł dobry, ale chyba do zastosowania jako zabawa w przedszkolnej świetlicy.

W Muzyce na osiem głosów Jakuba Sofińskiego (klasa prof. A. Zagajewskiego) poza wyspiewywanym zespołowo interwałem kwinty oraz syczeniem pu-

entującym całość nic się już więcej nie działo. Może wykonawcy po prostu nie nauczyli się dalszego ciągu dzieła?

Symetria Gabriela Flisa (klasa prof. dr. hab. Krzysztofa Grzeszczaka) to przeznaczony na zespół kameralny utwór trzyczęściowy, z wolnym ogniem środkowym, stąd pewnie tytuł. Zespół tworzyli oboista Damian Szymczyk, klarnecistka Adrianna Szymczyk, skrzypaczki Jagoda Południk i Sylwia Sulikowska oraz grający na fortepianie kompozytor. Bardziej, niż zmieniające się metra, oddziaływała tu ostrość, wręcz wrzaskliwość współbrzmieniowa i dynamiczna (dużo np. małych non fortissimo). Najbardziej tego wieczoru zaawansowana fakturalnie propozycja, choć w ogólnym efekcie ocierająca się o bruityzm.

Koncert zakończyła wyraźnie już bruitystyczna Metamorfoza Piotra Grzelaka (także z klasy prof. K. Grzeszczaka). Lewe ręce trojga wiolonczelistów (Julii Partyki, Szymona Kotyni, Mateusza Marciniaka) nie biegały tym razem po gryfach, lecz uderzały w pudła rezo-

nansowe (jedno pękło ponoć w trakcie próby i trzeba było zmienić obsadę muzyków). Prawe ręce szurały smyczkami po pustych strunach, także poniżej podstawków. Czy to metamorfoza muzyki przeobrażającej się w postmuzykę? Jej brzmienie można sobie mniej więcej wyobrazić nawet bez słuchania.

Niestety, spełzła tego wieczoru na niczym moja cicha nadzieja, że – na przekór wszystkiemu – dany mi może będzie w ofercie jakiś kompozytorski produkt, który mnie w sensie pozytywnym poruszy (bałbym się słowa „zachwyci”), wychodząc poza zaklęty krąg „jednorazowego użycia”. Ktoś mógłby pomyśleć, że adepci kształcenia są obecnie w Łodzi w atmosferze zdeaktualizowanej przecież w dobie postmodernizmu aurze awangardowości, kultu eksperymentu traktowanego jako cel sam w sobie, kosztem tego, co spychane jest na plan dalszy, czyli muzycznego sensu i muzycznego piękna. A młodzi twórcy promowani na Musica Moderna? Niezadługo będą magistrami kompozycji, niektórzy pewnie potem doktorami kompozycji, doktorami habilitowanymi kompozycji itd. Pytanie tylko, na ile znajdzie to odbicie w jakości ich kompozytorskich dokonań?

Janusz Janyst

Dwa portrety Artura Rubinsteina

Prezentujemy dwa portrety pianisty, namalowane przez kobiety.

Pierwszy Olgi Boznańskiej, widoczny na zachowanym czarnobiałym zdjęciu przysłanym nam przed historią sztuki dr. Ewę Bobrowską z Paryża. Portret namalowany w Paryżu w początku I wojny światowej (prawdopodobnie w 1914 r.), zaginął w czasie II wojny światowej, skradziony z paryskiego domu pianisty po ich koniecznym wyjeździe do Ameryki w X 1939 roku. Wszyscy poszukujemy tego obrazu, istnieje podejrzenie, że został skradziony przez okupantów niemieckich, zatem gdzieś pewnie czeka na ujawnienie.

Drugi portret namalowała współczesnie Irena Wodzinowska, można kupić go w łódzkim domu aukcyjnym Rynek Sztuki Sp. z o.o., ul. Wschodnia 69. Obraz namalowany został w 2011 roku, jest to olej na płótnie, format płótna 120 x 100 cm sygnowany z frontu i opisany na odwrocie. Irena Wodzinowska to łódzka artystka, portrecistka, specjalizuje się także w malarstwie sakralnym; absolwentka łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych. WSG



Artur Rubinstein, zdjęcie portretu, mal. Olga Boznańska, ok. 1914.



Artur Rubinstein, mal. Irena Wodzinowska, olej na płótnie, 120 x 100, Łódź 2011

Prezentujemy kolejny, drugi tekst młodego autora, teraz Sary Noskowskiej, uczennicy klasy VIIIa Szkoły Podstawowej nr 172 w Łodzi. Poprzedni o Stanisławie Leszczyńskiej autorstwa jej brata Dawida Noskowskiego drukowaliśmy w numerze 75.

Edward Mieczysław Potęga – przyrody ojczystej miłośnik, znawca i obrońca

Edward Mieczysław Potęga był wybitnym przyrodnikiem, pedagogiem, społecznikiem, ale przede wszystkim niezwykle aktywnym popularyzatorem polskiej przyrody i twórcą obecnego Muzeum Przyrodniczego w Łodzi.

Pomimo jego dorobku naukowego i spuścizny, jaką po sobie zostawił (napisał na przykład zawierającą aż 10.000 haseł, map i fotografii „Encyklopedię Ochrony Przyrody w Polsce”, która, niestety do tej pory nie została wydana), Edward M. Potęga jest, moim zdaniem, postacią niesłusznie zapomnianą. Pomimo, że tak wiele swoich publikacji i działań edukacyjnych kierował do dzieci i młodzieży, dla współczesnego pokolenia młodych Łódzian jest osobą zupełnie nieznaną.

Zetknęłam się z nazwiskiem Edwarda Mieczysława Potęgi w trakcie spaceru po Parku im. Henryka Sienkiewicza w Łodzi. Zauważyłam imponujący głaz, jak się okazało, pomnik przyrody i jeden z największych głazów w regionie łódzkim, ważący około 35 ton, a na nim niewielką tabliczkę ufundowaną przez Ligę Ochrony Przyrody, upamiętniającą jej wieloletniego Prezesa – Edwarda M. Potęgę.

Kiedy odwiedziłam Muzeum Przyrodnicze dowiedziałam się, że pierwotnie tabliczka była większa i bardziej okazała, ale padła łupem złodziei i dlatego obecna tabliczka jest taka skromna. Na szczęście na gmachu Muzeum znajduje się tablica pamiątkowa poświęcona Edwardowi M. Potędze, jej odsłonięcie miało miejsce 9 stycznia 2008 roku, wybór daty nie był przypadkowy bo 9 stycznia obchodzony jest Dzień Ligi Ochrony Przyrody. Po wizycie w Muzeum Przyrodniczym postanowiłam poznać historię życia twórcy tej placówki. Okazało się, że o życiu i działalności Edwarda M. Potęgi powstały dotąd tylko jedna książka i praca magisterska, ale dzięki wsparciu pracowników Muzeum (którym bardzo zależy na upamiętnieniu założyciela i wieloletniego dyrektora ich placówki) i własnym poszukiwaniom udało mi się zebrać informacje oraz dokumenty, publikacje i zdjęcia, które, mam nadzieję, choć w pewnym stopniu przybliżą tu sylwetkę i dokonania pana Edwarda M. Potęgi szerszej grupie odbiorców.

Edward M. Potęga urodził się 13.10.1890 r. w Stanisławowie. Był synem gajowego i od najmłodszych lat kochał przyrodę. W gimnazjum zorganizował szkolne kółko przyrodnicze i został jego przewodniczącym. Już wtedy starał się łączyć dwie swoje pasje: miłość do przyrody i zachęcanie innych do włączania się w upowszechnianie wiedzy przyrodniczej i aktywną ochronę jej zasobów. Ukończył Cesarsko-Królewskie Męskie Seminarium Nauczycielskie i pracował jako nauczyciel przyrody w szkole ludowej. Kiedy wybuchła I wojna światowa został powołany do wojska austriackiego. Ranny w trakcie walk w Serbii przebywał w szpitalu wojskowym w Karyntii. Po wojnie, w 1921 r. przyjechał do Łodzi, gdzie kontynuował pracę nauczyciela i zajmował się krajoznawstwem.



Został członkiem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i zainicjował utworzenie w nim Sekcji Przyrodniczej. Zaczął gromadzić zbiory przyrodnicze, które wniósł później do kolekcji Muzeum Przyrodniczego w Łodzi. Ukończył Wydział Przyrodniczo-Geograficzny Instytutu Nauczycielskiego Szkół Średnich i Wyższych w Łodzi, pracował w Miejskiej Centralnej Pracowni Przyrodniczej. Pod jego kierownictwem Pracownia stała się wzorem dla innych tego typu placówek w kraju, a także impulsem do powstania ośmiu filii w łódzkich szkołach.

Edward M. Potęga wraz ze swoimi współpracownikami gromadzili unikalne zbiory przyrodnicze, własnoręcznie konstruowali przyrządy i preparaty, gromadzili cenne księgozbiory, które udostępniali szkołom i gimnazjom jako pomoce naukowe. Organizowali wycieczki terenowe, oraz, ciesząc się ogromnym powodzeniem – odczyty, pokazy, akcje np. ochrony ptaków i wystawy przyrodnicze. Pracownia zorganizowała 85 konferencji dla nauczycieli a w 1930 r. liczba uczniów, którzy uczestniczyli w organizowanych przez Pracownię ćwiczeniach osiągnęła liczbę 100.000.

W 1926 roku Edward M. Potęga założył przy Pracowni szkolny ogród botaniczny w Parku Źródlika oraz szkolny ogród zoologiczny, w którym przebywały zwierzęta z polskich lasów i odbywały się lekcje przyrody. Szkolny ogród botaniczny przemianowany został później na Miejski Ogród Botaniczny, zgromadzono w nim około 1.000 gatunków roślin, grupowanych pod kątem potrzeb szkolnego

programu nauczania. Z czasem Miejski Ogród Botaniczny został wzbogacony okazami zoologicznymi i przekształcony w Ogród Botaniczno-Zoologiczny.

Edward M. Potęga był jednym z założycieli Towarzystwa Przyrodników im. Stanisława Staszica w Łodzi, które miało na celu zjednoczenie przyrodników, naukowców i nauczycieli oraz miłośników przyrody z województwa łódzkiego. Towarzystwo zapoczątkowało prace nad ochroną przyrody ziemi łódzkiej. Z jego inicjatywy powstał pierwszy łódzki rezerwat przyrody „Polesie Konstantynowskie”. Edward M. Potęga pełnił funkcję Prezesa Towarzystwa aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

Był twórcą i redaktorem jedynego w ówczesnej Polsce czasopisma o charakterze popularnonaukowym tj. „Czasopismo Przyrodnicze Ilustrowane”. Redagował „Kółko Przyrodnicze” dla młodzieży a dla dzieci ilustrowane pismo „Młody Przyjaciel Zwierząt”.

Wierzył, że tylko wychowując młode pokolenie na ludzi wrażliwych na piękno natury jesteśmy w stanie stworzyć społeczeństwo, które nie będzie niszczyć przyrody, wycinać lasów i krzywdzić zwierząt. Organizował także warsztaty i odczyty dla dzieci i młodzieży, zachęcał ich do wymyślania i realizowania akcji, których celem było lepsze poznanie polskiej przyrody.

Wielką zasługą Edwarda Potęgi i jego współpracowników było zainicjowanie muzealnictwa przyrodniczego na ziemi łódzkiej. W 1930 roku w łódzkim Parku im. H. Sienkiewicza (dawnym Mikołajewskim Ogródzie Miejskim) w bu-

dynku gospodarczym po jadłodajni dla ubogiej inteligencji, Edward M. Potęga stworzył Miejskie Muzeum Przyrodniczo-Pedagogiczne, którego został dyrektorem. Muzeum w krótkim czasie stało się ważnym ośrodkiem działalności dydaktycznej, a w skład jego zbiorów weszły eksponaty dawnego Muzeum Nauki i Sztuki, zbiory Towarzystwa Przyrodniczego i okazy z wielkiej wystawy przyrodniczej. W Muzeum znajdowały się działy: modeli i preparatów anatomicznych, zoologiczny, botaniczny, paleontologiczny, mineralogiczny, petrograficzny i ochrony przyrody. Mieściły się tam również zbiory map, rysunków i fotografii oraz specjalistyczna biblioteka. W Muzeum odbywały się lekcje dla młodzieży oraz wystawy, jak np. te: „Przyroda Polski – jej piękno i ochrona” i „Pokochaj przyrodę Ojczyznę”; odwiedziły je tysiące osób. Stało się ono też siedzibą Towarzystwa Przyrodniczego i miejscem redakcji kilku wydawnictw.

Z inicjatywy Edwarda M. Potęgi w parku im. H. Sienkiewicza zainstalowano Stację Meteorologiczną dla województwa łódzkiego, Stację Hydrobiologiczną oraz Stację Ochrony Roślin.

Bohater mojego tekstu był też wielkim miłośnikiem gór. W trakcie swoich samotnych wędrówek nie tylko podziwiał przyrodę, ale też starał się zbierać zbiory dla Muzeum Przyrodniczego. Co do zbiorów Muzeum, to pochodziły one głównie z darowizn, depozytów i kolekcji własnych pracowników. Ciągły brak funduszy na zakup nowych sprawił, że pracownicy Muzeum starali się je kompletować samodzielnie. Zbierali zwierzęta znalezione martwe w parkach oraz takie, które zginęły w wypadkach i sami je preparowali. Cenna była również współpraca z ogrodami zoologicznymi, które przekazywały Muzeum padłe zwierzęta, które były następnie preparowane i stawały się częścią stałych kolekcji zbiorów przyrodniczych.

Edward M. Potęga marzył o skompletowaniu kości szkieletu niedźwiedzia jaskiniowego *Ursus spelaeus Rosenmuller*. Na samotnej wyprawie po te kości w grocie Magury, nogi przygniótł mu obsuwający się blok skalny; z ogromnym wysiłkiem i mimo złamanej kości udało mu się wypełznąć z jaskini i wezwać pomoc. Po tym wypadku do końca życia pozostała mu blizna i lekko utykał. Ale jeszcze w tym samym roku skompletował szkielet kości niedźwiedzia jaskiniowego, które (tym razem już nie sam) wygrzebał w tej samej jaskini. Preparował szkielet owego zwierzęcia przez dwa lata, obecnie stanowi on jeden z najcenniejszych eksponatów łódzkiego Muzeum Przyrodniczego. W 1936 r. podczas prac nad budową systemu kanalizacji miejskiej w Łodzi odnaleziono w korytach łódzkich rzek czaszkę żubra, sporą liczbę kości mamuta włochatego, a także czaszkę tura, która stała się później symbolem tego Muzeum.

W 1940 roku Edward M. Potęga został usunięty przez władze niemieckie ze swojego ukochanego Muzeum. W czasie wojny pracował jako rachmistrz w majątku rolnym a w wolnym czasie opracował swoją monumentalną „Encyklopedię Ochrony Przyrody w Polsce”, która, niestety do tej pory nie znalazła wydawcy.

Po wojnie Edward M. Potęga wrócił do Łodzi i został Kierownikiem Ochrony Przyrody i Zabytków Przyrody województwa łódzkiego. Powrócił też do pracy w Muzeum Przyrodniczym i został ponownie jego kierownikiem. Organizował wystawy przyrodnicze a jedną z pierwszych była wystawa „Piękno Ziemi Odzyskanych w Fotografii”. Zorganizował Biuro Ochrony Przyrody, które z czasem stało się organizacją ogólnokrajową i weszło do Ligi Ochrony Przyrody z centralą w Łodzi. LOP miał siedzibę w Muzeum Przyrodniczym a Edward M. Potęga został w prezesem tej organizacji. W 1972 r. został wybrany na hono-

rowego Prezesa Zarządu Okręgu LOP; w pracach Ligi uczestniczył do końca swojego życia. Wierzył, że tylko liczne, prężnie działające i zdeterminowane organizacje są w stanie skutecznie walczyć o ochronę przyrody w Polsce, dlatego przez całe życie aktywnie działał w Towarzystwie Przyrodników im. S. Staszica a później w Lidze Ochrony Przyrody. Pełnił też funkcję Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody. Intensywnie zabiegał o tworzenie rezerwatów oraz ochronę i rejestrację pomników przyrody w regionie łódzkim. Dzięki niemu zatwierdzono 23 rezerwaty przyrody i uratowano unikatowy obiekt przyrodniczy Niebieskie Źródła pod Tomaszowem Mazowieckim, który stał się rezerwatem krajobrazowym. Walczył o zaprzestanie wydobywania żwiru z Rudzkiej Góry w Łodzi oraz o utworzenie w regionie łódzkim wielu parków wiejskich.

W 1952 roku Edward M. Potęga, pomimo swoich zasług, został zwolniony z pracy w Muzeum Przyrodniczym z powodu tak zwanej reorganizacji. Bardzo to przeżył, ale do końca życia czuł się silnie związany z tą instytucją, która w 1962 r. została częścią Uniwersytetu Łódzkiego.

Pytany o swoją życiową misję, czyli ochronę polskiej przyrody, odpowiadał:

– „Ochroniarzem człowiek pozostaje do zgonu... kogo raz opanował ten bakcyl – ten z każdym rokiem staje się większym szermierzem dla dobra przyrody”.

E.M. Potęga interesował się malarstwem, wpierał i propagował twórczość łódzkich malarzy. Bardzo cenił muzykę, sam grał na skrzypcach i na fortepianie. Uczył też gry na skrzypcach, bo uważał, że ich muzyka najlepiej wyraża „duszną” myśl, takie jak ból i radość.

Był prawdziwym bibliofilem, nie tylko bardzo dużo czytał, ale też gromadził książki i zakładał wszędzie gdzie mógł mniejsze i większe biblioteki.

Był też człowiekiem niezwykle praktycznym, o wielu jeszcze innych zainteresowaniach, pełnym tolerancji dla ludzkich słabości. Był patriotą ze szczególnym ukochaniem przyrody Polski. Był świetnym mówcą i bardzo aktywnym publicystą. Potrafił docenić wysiłki młodych współpracowników, był dla nich wsparciem i cieszył się z ich zawodowych sukcesów. Kształcił młode pokolenie społeczników i pedagogów, aby móc przekazać im swoje dziedzictwo i misję – ochronę polskich lasów, jezior, rzek, roślin i zwierząt. Domagał się od władz ścisłej ochrony pomników przyrody i przepisów wprowadzających realną

ochronę dziedzictwa przyrodniczego ziemi łódzkiej. Kochał wszystkie zwierzęta, ratował te poszkodowane i dokarmiał te bezdomne, piętnował wszelką przemoc w stosunku do zwierząt, domagał się dla nich prawnej ochrony.

Był inicjatorem zakładania pracowniczych ogródków działkowych w Łodzi, uważał, że człowiek najlepiej wypoczywa na łonie natury i w kontakcie z nią. Emeryturę spędził w swoim, wybudowanym w stylu zakopiańskim, niewielkim domu w dzielnicy Ruda w Łodzi, gdzie stworzył małe alpinarium, w którym uprawiał rośliny górskie, miał pasiekę i stację obserwacji ptaków. Ze wszystkich zwierząt szczególną miłością darzył właśnie ptaki. Prowadził obserwacje kilkudziesięciu gatunków ptaków i założył Stację Ochrony Ptaków. Dokarmiał je i do końca życia zapisywał ich śpiew za pomocą nut.

Bardzo przeżywał niszczenie polskiej przyrody, kłusownictwo, wybijanie rzadkich gatunków zwierząt, wycinanie lasów i ogólną obojętność organów władzy wobec tych zdarzeń. Pisał listy, petycje, składał protesty i występował z prelekcjami, aby uświadliwić innych na to, jak bardzo, jako ludzie, ingerujemy i degradujemy nasze środowisko naturalne.

Zmarł 2 stycznia 1974 roku i został pochowany na Cmentarzu Komunalnym

na Dołach w Łodzi. W trakcie swojego bardzo intensywnego życia zawodowego wielokrotnie był doceniany i odznaczany.

Odnalazłam grób Pana Potęgi i właśnie epitafium, które go upamiętnia, wybrałam na tytuł swojej pracy. Zawiera ono, wszystko to, czemu poświęcił swoje życie zawodowe. Prawdziwy pasjonat, naukowiec i wybitny łódzianin, który, moim zdaniem zasługuje na szczególne upamiętnienie. Niestety nie ma w Łodzi ani jednej ulicy, placu, parku czy choćby skweru imienia Edwarda M. Potęgi. Nie jest on patronem żadnej szkoły ani organizacji, nie został nawet patronem Muzeum Przyrodniczego, które stworzył i któremu poświęcił tak wiele lat swojego życia. W czasie postępującego kryzysu klimatycznego, wymierania całych gatunków zwierząt, masowego, rabunkowego wycinania lasów i degradacji środowiska naturalnego, ktoś taki, jak Edward M. Potęga byłby nam teraz bardzo potrzebny.

Sara Noskowska

*

Składam podziękowania dla pani mgr Barbary Logi z Muzeum Przyrodniczego w Łodzi, która udostępniła mi unikalne, archiwalne materiały poświęcone Panu Edwardowi M. Potęgę. ■

Goralenvolk i kurierzy tatrzańscy

Zakopane pamięta

Pierwszy września to w całej Polsce dzień upamiętniania ofiar II wojny światowej i wspólne wspomnianie tamtego czasu. W Zakopanem z tej okazji odbył się ciekawy wykład w Galerii Sztuki im. Włodzimierza i Jerzego Kulczyckich (oddział Muzeum Tatrzańskiego). O początkach okupacji niemieckiej pod Tatrami opowiadał kustosz Wojciech Szatkowski, historyk. Prelekcję uzupełnił cytatami z książki *Zakopane czasu okupacji* prof. Henryka Josta. To przewodnik po różnych lokalizacjach w mieście, przez pryzmat ich losów pokazujący szczegóły wojennej rzeczywistości. Wspomniane były też fragmenty opublikowanego w roczniku „Wierchy” w 1947 roku artykułu Juliusza Zborowskiego, pierwszego dyrektora tatrzańskiego muzeum – *To i owo z lat okupacji pod Tatrami*. To rzetelne świadectwo wydarzeń, ale i sporo zabawnych anegdot. Publiczność, ok. 35 osób, mieszkańców i turystów, reagowała żywo komentując opowieści.

Prowadzący spotkanie zwrócił uwagę na niepewną datę wkroczenia Niemców

do Zakopanego (pierwszego czy drugiego września 1939?), okupanci przejęli od razu najlepsze obiekty wypoczynkowe, mieli tu swoje szpitale, urzędy i szkoły. Było ich w mieście tak wielu, że niemożliwy był jawny opór zbrojny. Prelegent podał także liczbę ofiar trwającej niemal do końca stycznia 1945 roku okupacji. Zginął co piąty mieszkaniec miasta, 3950 osób, wśród nich ok. 2800 Żydów. Wykład został uzupełniony pokazem zdjęć z archiwów Muzeum Tatrzańskiego ukazujących m.in. wyjątkowo śnieżne zimy, budynki i ulice obwieszone nazistowskimi flagami oraz uśmiechnięte oblicza Niemców, którzy doceniali jednakowo urok górskich wycieczek i tutejsze wyroby cukiernicze.

Część spotkania poświęcona była działalności konspiracyjnej, misji kurierów tatrzańskich. Byli to głównie mieszkańcy Podhala – wybitni sportowcy, przewodnicy i ratownicy górscy, ludzie o świetnej kondycji fizycznej i wielkiej sile charakteru. Była mowa o trasach, wpadkach i brawurowych ucieczkach.

Na koniec poruszony został temat do dziś gorący – Goralenvolk. Niemcy badali grunt jeszcze przed wojną, dlatego już 7 listopada 1939 roku na Wawelu mogła pojawić się delegacja odświętnie ubranych górali, by pokłonić się przed gubernatorem Hansem Frankiem. Większość zakopiańczyków była temu przeciwna, o czym wie doskonale Szatkowski – wnuk jednego z przywódców zdradzieckiego ruchu. Jego babcia wyprowadziła się z rodzinnego domu z dziećmi i wróciła dopiero, gdy o mężu słuch zaginął. Ostatecznie kolaboracja z Niemcami nikomu nie przyniosła korzyści. W Zakopanem o Goralenvolku mówi się bez usprawiedliwień, ale też

ze świadomością, że większość górali nie uwierzyła w swoje germańskie korzenie etniczne. Szatkowski podsumował wykład słowami, że wbrew popularnej narracji Zakopane ucierpiało podczas wojny nie mniej niż reszta Polski, był głód, odbieranie mienia, łapanki i tortury. Na koniec wystąpił z apelem wicedyrektor Muzeum Tatrzańskiego: ktokolwiek posiada pamiątki, dokumenty, wiedzę na temat osób więzionych w siedzibie Gestapo w dawnym pensjonacie „Palace”, może podzielić się nimi i współtworzyć muzeum męczeństwa „Katownia Podhala”.

Anna Markiewicz



Żołnierze niemieccy w Zakopanem, 1939 r., NAC

Prosimy o wpłaty na portalu
www.pomagam.pl
na pokrycie kosztów organizacji
VII Rubinstein Piano Festivalu 2022.
Organizator – Fundacja Kultury i Biznesu
oraz Fundacja Artura Rubinsteina
nie otrzymują od 2017 roku żadnej pomocy finansowej
od władz miasta Łodzi i województwa łódzkiego.

pomagam.pl/rubinsteinifestiwal



Pomagam.pl

ZAPRASZAMY
do finansowego wspierania
wydawnictwa i Fundacji Kultury i Biznesu

Numer konta bankowego na ostatniej stronie gazety

Jerzy BIERNACKI

Zbigniew Herbert i cnoty

Wokół Zbigniewa Herberta, wedle mojej miary największego polskiego poety naszego czasu, dość długo już trwa u nas dziwna cisza i milczenie. Wydawało się, że po burzliwej dyskusji (przypominającej raczej walkę na noże niż debatę), w której najbardziej ucierpiała dobra pamięć o Poecie, oskarżanym w gniewnych porywach nawet o cyklofrenię i cały pakiet innych chorób psychicznych, tzw. salon zaczniesz zawłaszczać dla siebie jego dorobek poetycki (były nawet takie próby), oczywiście, wyłączając z niego ów ostatni okres, skażony bezpośrednimi patriotycznymi wypowiedziami, które stały się przyczyną owych ciężkich oskarżeń. Ale nic takiego właściwie nie nastąpiło, widać nasi „Europejczycy” doszli do wniosku, że Poeta zbyt ciężko zgrzeszył przeciwko „europejskim wartościom” i zrezygnowali z niego zupełnie.

Wśród tej ciszy warto może zabrać głos, by przypomnieć i pokazać, że to, co tak bardzo nie podobało się owemu salonowi, nie było bynajmniej jakimś przejawem niebezpiecznej (jak oni uważają) późnej („starczej”) przemiany w residuum światopoglądowym Poety, lecz było obecne w jego poezji, podobnie jak w życiu, od samego początku, od pierwszego zbioru wierszy z 1956 roku. Że to był niezmienny motyw myślenia i działania Zbigniewa Herberta, jako człowieka i poety, tylko stale na nowo inaczej ujawniany, w miarę rozwoju jego poetyckiego idiomu i postrzegania otoczenia społecznego.

Podjmując ten temat, zapewne ze szkodą dla samej poezji i poetyckości dzieła Poety, chciałbym zwrócić uwagę na istotne źródła szczególnej jego postawy, powszechnie niedoceniane czy też pomijane, zwłaszcza w odniesieniu do wcześniejszych faz jego twórczej drogi. Zanim rozpocznę, słowo o tytule: zdając sobie sprawę z wielorakości znaczenia i ról Pana Cogito w wierszach cyklu (a także poza ścisłym cyklem), w tym przypadku ustanawiam jedność osoby Poety i jego Substytutu, czyli chodzi mi o stosunek do cnót samego Zbigniewa Herberta. Zresztą do cnót dość szeroko pojętych, ale opartych na fundamencie cnót kardynalnych i tzw. (w Katechizmie Kościoła katolickiego) cnót teologicznych. Te ostatnie to triada: Wiara, Nadzieja i Miłość („z tych największa jest Miłość”), a do cnót kardynalnych zaliczamy roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie. Cnót ludzkich (w dalszym ciągu wedle terminologii KKK) jest zresztą więcej, należą do nich niezawodnie: pokora, czystość (albo niewinność) czy pracowitość i wiele innych.

Ukazanie się w 1956 roku *Struny światła* było swoistym „wejściem poetyckiego smoka” w uwolnione nagle z kagańca socrealizmu życie literackie PRL-u. Przy tym jedynie wtajemniczeni wiedzieli o latach samotniczego frontu odmowy Poety, będących zarazem latami głodu i nędzy, co było ceną płaconą za niezłomność. Piszę „samotniczego frontu odmowy”, jakkolwiek nie był to jedyny przypadek tego rodzaju, żeby wymienić chociażby Jerzego Narbutta, który z tych samych względów opóźnił swój książkowy debiut, doznając podobnych co Herbert perturbacji, szykan, a także biedy i głodu. Ale nie ma mowy o jakiejś „grupie”, chociaż kilku starszych pisarzy jak Wojciech Bąk czy Władysław Jan Grabski bądź January Grzędziński, no i oczywiście –



Zbigniew Herbert, fot. A. Jąlosiński/Forum

wiekowo po środku między tymi i tamtymi – Leopold Tyrmand było w podobnej sytuacji. Każdy z nich samotniczo właśnie znosił dobrowolnie przyjęty ostracyzm, przy czym zazwyczaj wzajemnie o sobie w ogóle mogli nie wiedzieć.

Wiedza o tych dramatycznych zgoda zaszłościach w życiu młodego poety mogła być jedynie rezultatem środowiskowych szeptanek, a już o jego związkach z AK i o płynących stąd wewnętrznych zobowiązaniach, co znajdowało wyraz w twórczości, najprzenikliwsi jedynie mogli się domyślać. Ci może, którzy podobne związki mieli w swoich biografjach lub dociekali tajemnic przeszłości, korzystając z tego, że „karzeł reakcji” przestał już być „zapłuty”, jakkolwiek pozostał obywatelem drugiej czy trzeciej kategorii i zawsze mógł spotkać się z takimi czy innymi restrykcyjnymi działaniami tajnych służb.

Krytyka i szeregowi odbiorcy zaskoczeni zostali niezwykłą świeżością i rozległością poetyckich wizji, ubranych nierzadko w kostium antyczny (*Do Marka Aurelego, O Troi, Do Apollina, Do Ateny*), nawiązaniemi niekiedy do tonu Norwidowego czy do poetyki *diamentów*, którymi strzelano do wroga, a więc jego rówieśników poległych w Powstaniu Warszawskim – Krzysztofa Kamila Baczyńskiego czy Tadeusza Gajcego. Herbert pisał na przykład:

*Złóż ręce tak by sen zaczerpnąć
tak jak się czerpie wody ziarno
a przyjdzie las: zielony obłok
i brzozy pień jak struna światła
i tysiąc powiek zatrzepoce
liściastą mową zapomnianą
odpominisz wtedy białe rano
Gdyś czekał na otwarcie bram (...)*

Las Ardeński

Trudno tego dowiedzieć, ale „na słuch” można orzec pewne podobieństwo poetyk.

W pierwszych tomach poetyckich Herberta dostrzegano przede wszystkim odrodzeniczy żywioł nowej poezji, niedostępną innym poetom umiejętność kontynuacji nurtu najwybitniejszych poprzedników, na sposób całkowicie oryginalny (ten paradoks jest równie prawdziwy, jak słowa z *Przesłania Pana Cogito*: „bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz”). Zachwycono się męskim tonem dialogu z dawnymi bogami i postaciami starożytnymi, takimi jak Marek Aureliusz czy Cicero (charakterystyczne, że Cezar nie był z bajki Poety!), natomiast pod tymi maskami i kostiumami nie odkrywano rzeczywistej postawy Herberta, uważającego się za strażnika dziedzictwa i pamięci poległych obrońców Ojczyzny, a wiersze pisane wprost na ten temat traktowano zapewne jako

nieodczyny trybut poety polskiego, który przecież nie może pominąć tak całkiem martyrologicznych tradycji.

Czytelnik zapewne niecierpliwi się, pytając, co to ma wspólnego z cnotą czy cnotami w tej twórczości. Upraszam o chwilę jeszcze cierpliwości.

Jak wiadomo, Herbert, jak tylko stało się to możliwe, dużo podróżował. Właściwie więcej czasu, począwszy od roku 1958, aż po lata 90., spędzał za granicą niż w kraju. Praktycznie był emigrantem, w PRL zaś był emigrantem wewnętrznym. Podróżował do źródeł europejskiej kultury i sztuki, europejskiej cywilizacji. Sprawdzał jej wartość. Opukiwał różne miejsca w basenie śródziemnomorskim, badając, które wydają odgłos pusty, a które zachowały swój miąższ i kształt, i znaczenie.

Ale jak pisze Jacek Łukasiewicz w swej książce pt. *Herbert*, nie czyni tego jedynie we własnym imieniu. Podróżuje i wchodzi w interakcję z zasobami i wytworami sztuki europejskiej, poddaje je badaniu instrumentami swojej wrażliwości i wiedzy, w imieniu poległych swoich rówieśników, którym nie było to dane. Poeta traktuje to jako zobowiązanie. Pamięć o poległych, o młodych bohaterach, tak niesłuchanie ważna w Polsce od dawna, od czasu gdy każde niemal kolejne pokolenie Polaków musiało (a czy nie musiało?) oddawać potężną daninę krwi i śmierci – jest – by tak rzec – odpryskiem jednej z cnót kardynalnych, tej najważniejszej: Miłości. *Nie dajmy zginąć poległym* – woła Herbert w *Trzech wierszach z pamięci*, z tomu *Struna światła*. Są dziesiątki wierszy Poety poświęcone tej tematyce, od *Dwóch kropel* począwszy, być może – jak domniemywa Bohdan Urbankowski w *Poecie, czyli człowieku zwielokrotnionym* – wiersza będącego pierwszym uznanym przez Poetę za dojrzały jego utworem poetyckim.

Drugim ważnym motywem podróży Poety jest dążenie do doskonałości, do spotkania z doskonałością. W dzisiejszych czasach chaosu i ogólnego zniaczenia świata brzmi to jak anachronizm. Ale w czasach mojej młodości, nie wolnej od buntu i kontestacji, dążenie do doskonałości brzmiało i było traktowane poważnie. Skojarzone z owym zobowiązaniem wobec poległych w pojęciu Herberta, nabiera szczególnej wartości. Z punktu widzenia jakichkolwiek rozważań o cnotach – dążenie do doskonałości jest bez wątpienia jedną z nich, czy też po prostu rezultatem ich obserwacji czyli uprawiania i przestrzegania.

Jedną z wyróżniających się cech twórczości poetyckiej Herberta jest szczególnie stosunek Poety do rzeczywi-

stości, a nawet do poszczególnych, składających się na nią, przedmiotów. Tytuł tomiku (i wiersza) *Studium przedmiotu* pojawił się nie bez kozery. Rzeczywistość jest dla Herberta swoistym wyznacznikiem, rzekłbym Alfą i Omegą wszystkiego, a wierszy o różnych przedmiotach – stołkach, kołatkach, krzesłach, kamkach i kamieniach (te mają miejsce szczególne w swoistej filozofii rzeczywistości Herbertowskiej) – znajdujemy od początku twórczości Poety dziesiątki.

Taki stosunek do przedmiotu i do rzeczywistości nieodżałowany śp. o. prof. Mieczysław Albert Krapiec z całą pewnością ocenilby jako przejaw uprawiania cnoty roztropności. Przedmiotowość poezji Zbigniewa Herberta w swej rozległości, ważności i szczególności odpowiada wielkości i geniuszowi jej podmiotowości.

Nie ukrywam, że zależało mi na tym, by dowiedzieć obecności pewnych istotnych motywów (nazwijmy je za Poetą „gorzko-patriotycznymi”) i śladów uprawiania przez Poetę pewnych cnót we wczesnych fazach jego twórczości.

Również cnota męstwa – aż do poświęcenia życia w imię ideałów takich jak Ojczyzna czy wolność, o czym można przeczytać w Katechizmie Kościoła katolickiego (!), w tak oczywisty sposób charakteryzująca cykl wierszy o Panu Cogito i *Raport z obłąkanego miasta*, też, wbrew pozorom, nieustannie funkcjonuje – by tak rzec – w wielu wcześniejszych wierszach. Zbigniew Herbert nie jest poetą kalkującym, jego wypowiedzi poetyckie i dyskursywne charakteryzuje pewność osobistej postawy, co nie znaczy, że wszystko wie i wszystko potrafi z miejsca rozstrzygnąć. Ale zawsze wie, po której stronie, i jest to zawsze strona słabszych, przywzdronych, poległych. Pamiętając *Przesłania Pana Cogito*, ten poemat wszechczasów, zbyt prostą rzeczą jest mówić o cnocie wierności, odwagi, a więc męstwa, a także sprawiedliwości i wytrwałości. Jak wiemy z ewokatywnego tonu czy charakteru wiersza – mamy tu do czynienia z wymaganiami i wyzwaniem, uprawiania i przestrzegania tych cnót poeta od nas żąda. Pewnie niewielu z nas jest w stanie temu wyzwaniu sprostać. Ale – „w ostatecznym rachunku” – tylko maksymalne wyzwania się liczą i tylko na takie warto odpowiadać. A więc „idź wyprostowany wśród tych co na kolanach”, ale też „strzeż się jednak duma niepotrzebnej / oglądaj w lustrze swa bladeńską twarz / (...) strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne / ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy / światło na murze splendor nieba (...)” Cnoty, cnoty, same cnoty. Miłość, męstwo, skromność. Taki jest CAŁY Herbert, cała jego twórczość.

Pozostaje do wyjaśnienia, jak należy rozumieć owe Herbertowskie cnoty. Czy dokładnie zgodnie z KKK? Czy Zbigniew Herbert – w swej poezji, a także w życiu – był chrześcijaninem, czy był katolikiem? „Ja jestem rzymski katolik, ale bardziej rzymski niż katolik” – powiedział kiedyś żartobliwie. Na pytanie o Pana Boga, zadane mu na spotkaniu w kościele NMP na Nowym Mieście w Warszawie w 1984 roku, wyrzekł, iż Bóg jest niepojęty i że to jest wszystko, co na ten temat może powiedzieć. Paweł Lisicki, obecny na tym spotkaniu, odniósł wrażenie, że wszystko, co mówił Poeta, było jakieś niechrześcijańskie. Też tam byłem i nie podzielałam wrażenia Pawła Lisickiego, którego skądinąd bardzo cenię. Urbankowski w przywołanej książce mówi o przybliżaniu się i oddalaniu Poety od Boga, nie rozstrzygając, który z tych ruchów nastąpił w końcówce. Ostatnie słowa wiersza *Brewiarz* zdają się nie pozostawiać wątpliwości. W każdym razie poezja Herberta na pewno nie jest pogańska, a cnoty, jak wiadomo, są tylko te, które są. Niezmienne... I tylko to jest ważne. ■

Kudelski i jego Nagra

Jesteśmy narodem ludzi wybitnie utalentowanych w wielu dziedzinach, w naukach ścisłych, kulturze, polityce (nie mylić z obecnym politykierstwem). Niestety mamy też strasznego pecha do wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, blokujących od zawsze nas i nasz rozwój, nie myślę tu tylko o okresie zaborów i emigracjach ludzi wybitnych. Dość wspomnieć, że w ostatnich latach z Polski też wygnano miliony ludzi w tym jednostki wybitne... I nadal jesteśmy o zgrozo gnębieni! Na tych łamach wielokrotnie opisywaliśmy biografie i historie wielkich Polaków; dziś kolejna wybitna postać.

Stefan Kudelski (1929-2013) to człowiek legenda polskiej kultury, nauki, techniki – i pewnie wielu innych dziedzin, znając jego życiową aktywność. Ten wynalazca i producent popularnych i bardzo profesjonalnych – przenośnych! – magnetofonów szpulowych marki Nagra był Polakiem. Jako pierwszy nasz rodak zdobył dwa razy Oscara filmowego za swoje techniczne rozwiązania o epokowej wartości dla kinematografii. Pierwszą statuetkę Oscara amerykańska Akademia Filmowa przyznała mu w 1978 roku „Za Zasługi” (Award of Merit), zaś drugą w 1990 roku jako honorową Nagrodę Gordona E. Sawyera. Otrzymał też od Akademii Filmowej dwa razy nagrodę II kategorii w dziedzinie naukowo-technicznej: w 1965 i 1977 roku, dlatego czasem pisze się, że otrzymał cztery Oscary.

Nie trudno sobie wyobrazić, jakimż ułatwieniem dla producentów filmowych, aktorów i całej branży musiała być możliwość zabrania w plener małego magnetofonu zsynchronizowanego z kamerą. Eliminowało to nużącą pracę po nakręceniu scen filmu i nagrywanie (zgrywanie) w studiu głosów aktorów i efektów dźwiękowych.

Zbudował magnetofon nie tylko nagrywający w bardzo dobrej jakości dźwięk – także w plenerze, ale i doskonale zsynchronizowany z kamerą filmową. O najwyższej klasie magnetofonów i sprzętu produkowanego przez Kudelskiego świadczy również fakt, że zabierany był i jest do nagrywania w najtrudniejszych warunkach, na przykład już podczas ekspedycji na Mount Everest w latach 50., w oceaniczne głębiny Rowu Mariańskiego czy na Księżyc, gdy słyszeliśmy co mówił stamtąd w 1969 roku amerykański astronauta Neil Armstrong.

Kudelski jeszcze w czasie II wojny światowej jako dziecko osiadł z matką (pochodzącą ze Stanisławowa na Kresach) w Szwajcarii, podczas gdy ojciec, pochodzący również ze Stanisławowa został z wojskiem polskim we Francji. Ojciec jego Tadeusz – obrońca Lwowa w 1918 roku przez Ukraińcami, jeden z Orłów lwowskich – wywiózł rodzinę z Polski w pierwszych dniach wojny. Kudelski jaki i jego żona pochodzili z Kresów, mieli w Warszawie swoje interesy i dom, w stolicy urodził się w 1929 roku ich syn Stefan, zmarł zaś we wspomnianej Szwajcarii w 2013 roku. Założona pod Lozanną jego firma – obecnie Kudelski Group – istnieje do dziś. Pierwszy magnetofon przenośny, prototyp, Kudelski skonstruował mając 22 lata czyli w 1951 roku, studiował wtedy fizykę na Politechnice Federalnej w Lozannie. Pokazał go na międzynarodowej wystawie w 1952 roku w Lozannie i otrzymał pierwszą nagrodę, był to prototyp Nagra I, w małej drewnianej skrzynce magnetofon lampowy z mechanicznym (sprężynowym) napędem taśmy. Nagra III, opatentowana w 1957 roku miała już napęd nie mechaniczny na korbkę ale elektryczny, magnetofon



Stefan Kudelski

zaczęto produkować na masową skalę od tego roku. Magnetofony analogowe produkowane były w firmie ręcznie.

Urządzeniem trzeciej generacji był mały tranzystorowy „kieszonkowy” magnetofon. Dla potrzeb wywiadów, szpiegów, Kudelski skonstruował miniaturową Nagrę, magnetofon szpiegowski SNN i Nagra SNS. Użył w nich m.in. kasety compactowej na długo przed masową produkcją kaset audio. Na magnetofonie takim nagrano m.in. rozmowę prezydenta Nixona w aferze Watergate. Dziś oferta firmy obejmuje wiele różnych urządzeń grających, nagrywających i odtwarzających, magnetofonów cyfrowych, przetworników np. najnowszych cyfrowo-analogowych HD DAC i HD DAC X, wzmacniaczy, przedwzmacniaczy np. HD PRE, końcówki mocy HD AMP, kolumn np. Verity Audio; magnetofony Nagra E, Nagra TA, Nagra 4-2, Nagra IV-S, cyfrowe Nagra VI etc., etc. Wcześniejsze analogowe magnetofony miały symbol m.in. Nagra-T.

W Studenckim Radiu „Żak” Politechniki Łódzkiej, w którym namiennie realizowałem audycje radiowe w czasie moich studiów na przełomie lat 70. i 80., mieliśmy jeden magnetofon Nagra. Był niezawodny, wszyscy chcieli go używać i zabierać „w teren” na nagrania swoich materiałów. Miło było dowiedzieć się później, że magnetofony tej firmy używane są do filmów, najlepszych zachodnich stacji radiowych i telewizyjnych, do zadań szpiegowskich, że nagrywają i dokumentują przemówienia amerykańskich prezydentów etc., etc. Nagra była niezawodna w porównaniu np. do polskiej „zetki” tj. ZK; „zgrabna”, kanciasta, płaska, w kolorze jasnosza-

wypadaniem z trzpienia i przykrywane-zamykane lekką zamontowaną na stałe pokrywą; z boku były wejścia mikrofonowe i in., z tyłu wkładało się baterie. Magnetofon był na pasku, zatem łatwy do przenoszenia. Super sprzęt nie tylko dla radiowca! Obecnie, traktowany jako zabytkowy, reporterski, przenośny miniaturowy magnetofon szpulowy NAGRA KUDELSKI E, produkowany w latach 1976-1995 i zmontowany przez Meltron India kosztuje ok. 5000 zł. Jest to produkt firmy założonej przez Nagra Kudelski w Indiach, montowano tam i sprzedawano magnetofony na rynki azjatyckie.

Istnieje jeszcze inny mój „związek” z Nagrą i inż. Kudelskim. Otóż poznałem kiedyś w Szwajcarii, na kulturalnej cyklicznej imprezie polonijnej „Klub miłośników żywego słowa” organizowanej przez Barbarę Młynarską – po mężu Ahrens, pana Henryka (jeśli dobrze pamiętam imię) Kudelskiego, miał brata Andrzeja. Powiedziałem mu, że pracowałem kiedyś na magnetofonie takiej firmy i czy przypadkiem nie jest z tej rodziny inż. Stefana Kudelskiego? Pan odrzekł, że tak. Jest synem Stefana Kudelskiego...

Pan Stefan i Liliana (Lilka) Kudelscy byli małżeństwem przez 50 lat, mieli pięcioro dzieci: trzy córki i dwóch synów. Ona też pochodziła ze Stanisławowa, byli nawet spokrewnieni.

Gdy nasz słynny wynalazca wszedł w wiek emerytalny, z lubością oddawał się pasjom żeglarskiej i lotniczej. Pływał jachtem po Morzu Śródziemnym, latał samolotem jako pilot nad Europą. W 1991 roku przekazał firmę pod zarząd synowi Andrzejowi; jest ona nadal liderem w swojej branży. Kudelski Group jest także partnerem technologicznym (m.in. poprzez nagrywanie) słynnego festiwalu jazzowego Montreux Jazz Festival, istniejącego od 1967 roku. Na magnetofonach Nagra zarejestrowano bodaj wszystkie koncerty festiwalowe, a analogowe taśmy-master przechowywane są w archiwum festiwalowym, jest tych nagrań ponad 15.000 taśm-master z nagraniami największych artystów jak: Aretha Franklin, Ray Charles, David Bowie i inni.

O Stefanie Kudelskim jest m.in. książka Anny Marii Macury pt. *Nagra-story*, od 2003 roku autorka była partnerką życiową i drugą żoną wynalazcy. Jest też film dokumentalny (46 min) o nim pt. *Nagra. Film o Stefanie Kudelskim*, zrealizowany w 1994 roku przez TVP według scenariusza i w reżyserii Bolesława Pawicy i Marka Jezienickiego.

Kudelskiego nagrodzono doktoratem *honoris causa* macierzystej uczelni tj. politechniki w Lozannie, był też laureatem Emmy czyli nagród przemysłu rozrywkowego.

Wojciech Stanisław Grochowski



Magnetofon Nagra III, 1957

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi • There's no business like show business — jak mówią Amerykanie

Pasje Artura Rubinsteina

Ponieważ mamy rok rubinsteinowski, dużo i w tym numerze piszemy o nim, wspominamy tego wielkiego artystę i pianistę, zatem i na końcu gazety oddajmy mu hold – tu satyrą. Pianista miał wielkie i doskonałe, można rzec – eleganckie poczucie humoru.

No a jakie miał pasje...? Sam kiedyś powiedział do kamery w Warszawie, w 1975 roku, reżyserowi Krzysztofowi Rogulskiemu:

– Zawsze miałem pasje do Polek. No teraz one przestały mieć pasję do mnie...

Tu pan Krzysztof zareagował:

– Ooooo nieeeee! Widzieliśmy jak patrzą na pana...

Rubinstein uprzejmie uśmiechnął się i odparł:

– Zostały mi tylko oczy na zerkanie. Ale i to jest przyjemne.

*

Z tymi pasjami to bywa tak, że ludziom przypisuje się jakby trzy główne pasje, wyjątkowe, reszta to mniejszej wagi hobby i zajęcia. Na przykład król polski Zygmunt August (XVI w.) miał pasje oznaczone 3K: kobiety, książki, klejnoty. Były i konie ale to jakby naturalna konieczność w przemieszczaniu się z miejsca na miejsce, w walce etc.

W Prusach mówiono o 3K kobiet jako: Kinder, Kirche, Küche czyli: dzieci, kościół, kuchnia. Nie są to, nie były, może pasje *sensu stricto* ale „ordnung muss sein”!

Wszyscy pewnie pamiętają pasje i 3K płka Wieniawy-Długoszowskiego, częstego gościa naszych łamów. U niego, kawalerzysty, 3K to: koń, koniak, kobiety.

W przypadku Rubinsteina największą pasją było samo życie, pasjonowała go muzyka oraz kultura i sztuka w ogóle, także książki, kobiety – myślę, że to właściwa i chronologiczna kolejność. Trudno jednak jest dopasować i wybrać 3K pana Artura. No bo: za koniakiem – jak i za innymi alkoholami – nie przepadał; konno pojeździł bodaj raz czy dwa razy w tym w majątku ziemskim Władysława księcia Lubomirskiego, znanego miłośnika koni ale i kompozytora; książki tak!; kobiety – też tak! Był smakoszem, namiętnie palił cygara... ale to w języku polskim nie na „k” – chyba że, w rozumieniu k – dobra KUCHNIA jako dobre jedzenie. A może Państwo macie pomysł, wiedzę, jaką trzecią pasję na „k” (do książek i kobiet) przypisać do Artura Rubinsteina?



Józef Piłsudski w karykaturze, lata 20. XX w. Zbiory Karoli Skowrońskiej



Nowy Jork, kwiecień 2022 roku. Widok na Manhattan z Central Parku, ciekawie wybijają się nowe wieżowce-wysokościowce, w tym najcieńszy na świecie drapacz chmur – ten z lewej. Wieżowiec ma jedynie 18 metrów szerokości i aż 435 metrów wysokości. Nazywa się „111 W. 57th St.” czyli od adresu i numeru posesji: 57 ulica po stronie zachodniej miasta, nr posesji (działki) 111. Na tej ulicy niedaleko jest Carnegie Hall, po sąsiedzku znajduje się dawny Buckingham Hotel, w którym często mieszkał i zmarł Ignacy Jan Paderewski w 1941 roku. W hotelu tym w październiku 1939 roku zatrzymał się Artur Rubinstein z żoną i dziećmi, gdy dotarli do Ameryki z ogarniętej wojną Europy.

Najcieńszy drapacz chmur na świecie zaprojektowała pracownia SHoP Architects.

Zuzanna w kąpieli

Tak to szło naprawdę:

– Trzech starców chciało postraszyć Zuzannę w kąpieli, ale czym nie mieli.

Było tych starców trzech, po ile lat mogli mieć? – zważywszy, że wiersz jest z XIX w., a wtedy 60-latek to był już staruszek (potworność!). Niby jest porzekadło ludowe: „Po kopie – to po chłopie”, co tłumaczy, że chłop po 60-tce (kopa liczy 60 sztuk) to już nie poszaleje z babą. No ale nie wszędzie i nie zawsze było i jest tak źle. Weźmy na przykład znowu sytuację z Arturem Rubinsteinem.

Otóż – już mówiłem i pisałem o tym, ale może nie wszyscy Czytelnicy słyszeli – gdy pianista przyjechał do Warszawy w 1979 roku, ostatni raz do kraju, na lotnisku w autobusie wiozącym pasażerów od samolotu do hali odpraw, znalazło się wiele delegacji powitalnych, dużo kobiet z kwiatami, kamery, światła, itd., itd. Kobiety wesoło rozmawiały i śmiały się rozkosznie, więc będąc w znakomitym nastroju pan Artur powiedział do siedzącego obok niego przyjaciela Romana Jasińskiego:

– Ja to lubię, jak wokół jest dużo pięknych kobiet!

Panie zachichotały gromko i radośnie, ale pan Roman, młodszy o 13 lat od Artura, odrzekł wzdychając lekko:

– Och Artur... Minęły te czasy...

– Jak to minęły! Ja mam 92 lata i się nie poddaję! – odparł oburzony nieco Rubinstein.

Panu Arturowi towarzyszyła jego młoda sekretarka i opiekunka. Pianista zaślaniał oczy ręką przed agresywnymi reflektorami operatorów kamer (tzw. oświetleniowców), od kilku lat tracił wzrok i widział tylko kącikami oczu, na boki. Mówił nawet, że:

– Zamiast jednego drzewa widzę dwa drzewa, zamiast jednej pięknej kobiety widzę dwie piękne kobiety – ale to akurat mi nie przeszkadza...

Jak uwiarygodnić kogoś

Wpoprzednim numerze wspominałem na tej stronie o ślubie w Łagiewnikach w Krakowie byłego prezesa TVP Jacka Kurskiego z drugą żoną. Po 24 latach miłego chyba pożycia z pierwszą żoną i dochowania się gromadki trojga dzieci, prezes (Kurski) dostał unieważnienie swojego ślubu kościelnego, by mógł w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia wziąć ponownie – już drugi – ślub kościelny. Było to w 2020 roku a ile jeszcze budzi emocji... To Boże Miłosierdzie jest tu jakże wymowne. Ale i pożycie małżeńskie jak wieść niesie skrzywdziło pana Kurskiego bo Kuria Krakowska uznała powody i krzywdy, no i unieważniła pierwszy ślub.

Że wszystko jest OK i nie ma co się czepiać, potwierdzać może obecność na ślubie pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego i kamer telewizyjnych (dziwne, że nie było transmisji ślubu w TVP). Zapewne obecność pana Prezesa miała i uwiarygodnić pana Jacka o oczach elektoratu PiS.

A pamiętam ze wspomnień przywoływanego tu słynnego Wieniawy, że gdy jakąś kobietę z legionowego obozu skrzywdzono czy poniżono w Warszawie, otoczono ostracyzmem, Panowie (Marszałek z Wieniawą) zastanawiali się, jak jej pomóc. Piłsudski powiedział:

– Pójdę z nią na spacer w Aleje. Niech wszyscy widzą!

Granice próśb

Gdy tak chodzę po prośbie szukając pieniędzy na organizację festiwalu Rubinsteina, na inne wydarzenia promujące kulturę, na wydawanie tego pięknego czasopisma, bywa, że zachowania decydentów doprowadzają mnie do szału, zniechęcenie. I wtedy przypominają mi się znów wspomniani tu (i zwycięzcy, wygrali!) Panowie Marszałek Piłsudski i gen. Wieniawa, I Brygada LP i w zmienionym nieco tekście jedna ze zwrotek marsza tej Brygady. Gdy mieli dość zebrania na słuszne i wzniosłe cele, brak poparcia, pomocy śpiewali nieco inaczej jedną ze zwrotek pieśni. Śpiewali więc w środku marsza:

*Nie chcemy już od was uznania,
Ni waszych słów, ni waszych łez,
Skończyły się dni kołatania,
Do waszych głów, do waszych serc.*

Ale w tym zmienionym tekście, rozgoryczeni legionieści śpiewali tak:

*Nie chcemy już od was uznania,
Ni waszych słów, ni waszych łez,
Skończyły się dni kołatania,
Do waszych kies – jebał was pies!
My Pierwsza Brygada, strzelecka
gromada (...)*

Pieśń o ziemi naszej

Wincenty Pol, fragment:

*A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów,
I Żmudź świętą, i Rusinów?*

*A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?*

*A czy znasz ty, bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody?
Twe kurhany i mogiły,
I twe dzieje, co się śmiły?*

*A czy wiesz ty, co w nich leży?
O, nie zawsze, o, nie wszędzie,
Młody orle, tak ci będzie,
Jako dzisiaj przy macierzy!*

*Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I niejedno miłe zburzyć,
A inaczej odbudować...*



Artur Rubinstein w karykaturze Roberto Italo, Rimini, Włochy, 1933

Oprac. strony satyrycznej
Wojciech Stanisław Grochowski ©2022



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Magazyn KULTURA i BIZNES, wydawca: Fundacja Kultury i Biznesu, 90-007 Łódź, ul. Piotrkowska 112, tel. 42 632 79 39, e-mail: redakcja@kulturaibiznes.pl, www.kulturaibiznes.pl Redaktor naczelny: Wojciech Stanisław Grochowski. Skład i łamanie: Studio Graficzne Agaty Sobiepańskiej. Projekt: Wojciech St. Grochowski. Konto bankowe: PKO SA II O/Łódź 51 1240302811 11000028241548. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. ©Wszelkie prawa zastrzeżone. Nakład 7.000 egz., Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury (50 tys. zł na 2022)